



CARROLL PHYLLIS



DWA SERCA
POD WIATR

Rozdział 1

- Czy kiedykolwiek mówiłam, że nie poproszę Reda Driscolla o pomoc, nawet, gdyby był jedynym sternikiem na Wyspach Bahama? - Alexandra West zeskoczyła z siedemnastometrowego jachtu, który odziedziczyła po ojcu, na pomost.

- Tak, właśnie tak! - zawołała Mary Bauer. - Jeszcze dziś rano zapewniałaś, że nie poprosisz go o pomoc. - W wieku sześćdziesięciu lat Mary miała werwę czterdziestopięciolatki i bez trudu dotrzymywała kroku Alexandrze. - Widzę, że jednak zmieniłaś zdanie.

Drugie rude włosy Alexandry powiewały w atlantyckiej bryzie, przepojonej słonym aromatem morza. Szła szybko w kierunku skromnego budynku, w którym znajdowało się biuro jej ojca.

- Obawiam się tylko, że Red wcale nie będzie miał na to ochoty. Dlaczego miałby robić mi przysługę?

- Kochał cię kiedyś - przypomniała Mary. - Mężczyźni nigdy o tym nie zapominają.

- Och, Red już na pewno zapomniał! - Alexandra roześmiała się niewesoło. Jeśli nawet o mnie jeszcze myśli, to tylko w kontekście bólu, jaki mu zadałam. Odmówi mi, nie mam co do tego złudzeń.

Otworzyła drzwi do biura i podeszła do biurka, na którym piętrzyły się stosy niezliczonych rachunków, kwitów i starych listów. Przez ostatnie trzy tygodnie przekopywała się przez tę masę papierów. Teraz miała ochotę wyrzucić je wszystkie do kosza i polecieć z powrotem do Kalifornii. Przynajmniej nie musiałyby się kontaktować z Redem.

W ciemnych oczach Mary rozbłysły szelmowskie iskierki. - Zupełnie nie rozumiem wobec tego, dlaczego zamierzasz udać się w trudną drogę do Governor's Harbour i wymusić na nim zgodę?

- Ponieważ jestem masochistką - zakpiła Alexandra. - Muszę spróbować, Mary, chociaż nie mam specjalnej nadziei, że mi się uda. Albo przejmę ostatnie zlecenie taty, albo bank odbierze mi jacht. - Pokazała potwierdzenie zamówienia czarterowego rejsu dla czterech osób na nazwisko L. Armstronga. - Nie mogę do tego dopuścić. „Neptun” był dla taty wszystkim. Zostawił mi go w spadku i muszę się nim zaopiekować. Na aukcji poszedłby za drobną część swojej wartości. Sama więc widzisz, Mary, że jedynym wyjściem jest wykonanie zlecenia.

- Przekonałaś mnie - powiedziała Mary. - Reda też przekonasz.

- Może - zamyśliła się Alexandra - ale wcale się do tego nie palę. Miała jeszcze w pamięci ostatnie spotkanie z Redem. Nazwał ją tchórzem i to było jeszcze najłagodniejsze z wyzwisk, jakimi ją obrzucił. Był tak wściekły, że o mało nie rozerwał jej na kawałki. Potrzebowała długich dwóch lat, żeby dojść do siebie, przestać nienawidzić siebie i pogardzać Redem.

- Musisz się dobrze sprawić - rzekła Mary. - Zaapeluj do jego poczucia sprawiedliwości. Bez twego ojca Red nie osiągnąłby niczego. Dzięki niemu mógł sobie kupić statek. Powinien mu się teraz zrewanżować.

- Nie, to by było nie fair - skrzywiła się Alexandra. - Zamknęła drzwi i wyszły razem z Mary z biura. - Z drugiej strony chodzi przecież o uratowanie siedemnastometrowego skarbu.

Pożegnała się z Mary, wskoczyła do jeepa ojca i uruchomiła silnik. Przez chwilę jakby zawahała się, a potem dodała gazu i ruszyła zdecydowanie w kierunku południa do Governor's Harbour.

Po godzinie jazdy rozpoznała dom Reda, opisany jej przez przez Mary. Zaparkowała jeepa na podjeździe i poszła powoli w stronę budynku ze szkła i drewna. Od frontu dom był otoczony wypielegnowanym trawnikiem, na jego tyłach zaś rozciągała się biała, piaszczysta plaża, porośnięta zielonymi palmami. Turkusowe fale Atlantyku nieustrudzenie uderzały o brzeg i wracały z powrotem do oceanu. Tak samo wyglądał związek Alexandry z Redem. Kochała go zbyt mocno. Zawróciła jej głowę swoją atrakcyjną powierzchownością i głębokim, niskim głosem. Z czasem to silne uczucie do Reda zaczęło jej przeszkadzać, bała się, że przesłoni jej wszystko. Red tymczasem kochał morze. To była jego największa miłość. Gdy poprosił Alexandre, żeby za niego wyszła, wiedziała, że nie będzie umiała zadowolić się drugim miejscem w jego życiu, nie zgodzi się na drugoplanową rolę, tak jak jej matka.

Nacisnęła dzwonek przy drzwiach. Odczekała minutę i stwierdziła z ulgą, że Reda nie ma w domu. Wtem coś miękkiego otarło się o jej nogi. Wzdrygnęła się lekko i spojrzała w dół. Gruby, rudy kot w białe pręgi patrzył na nią topazowymi oczami. Podniósł ogon pionowo do góry i zamiauczał cichutko.

- A skąd ty tu się wzięłeś? - spytała Alexandra przykucając przy zwierzaku. Poglądziła go po miękkim futerku. Kot mruknął zadowolony. - Tylko nie mów, że należysz do Reda!

- Bo i nie należy. Raz czy dwa dałem mu coś do jedzenia i nie mogę się go pozbyć. Nazywa się Scaramouche. - Alexandra od razu poznała ten niski głos i odwróciła się.

- Witaj, Sandro! - powiedział Red.

Nie zmienił się wcale. Może tylko przybyło mu kilka delikatnych zmarszczek wokół ust i oczu. W wieku trzydziestu dwóch lat nadal był szczupły i wysportowany. Nadal miał gęstą, ciemną czuprynę i intensywnie niebieskie oczy. Właśnie te oczy sprawiły, że Alexandra tak się w nim zakochała. Uważała, że jest najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

- Dzień dobry, Red! - Musiała odetchnąć głębiej, żeby jej głos zabrzmiał w miarę naturalnie.

- Co u ciebie słyszeć? - spytała nieco nerwowo.

- Cóż... na razie jestem bardzo zaskoczony - odparł. - Wyglądasz zachwycająco.

- Ty też nieźle się prezentujesz. - Aleksandra nie chciała go zbyt komplementować, ale w duchu musiała przyznać, że Red zrobiłby wrażenie nawet na gwiazdzie hollywoodzkiej. Obcisłe spodnie z białego płótna żaglowego i niebieska bawełniana koszula znakomicie podkreślały jego zgrabną sylwetkę.

- Nie wiedziałem wcale, że jesteś na Eleutherze - Red uśmiechnął się lekko.

- Zrobiłam sobie mały urlop - wyjaśniła. Scaramouche otarł się jeszcze raz o jej nogi i jednym skokiem znalazł się przy Redzie.

- Ciągle jeszcze masz do czynienia z komputerami? - spytał Red gładząc łaszącego się do niego kocura.

Alexandra skinęła głową. - Tak, nadal jestem w branży komputerowej. Pracuję dla „American International”. Gdy jakaś firma kupuje od nas sprzęt, do mnie należy szkolenie jej personelu.

- To zajęcie doskonale do ciebie pasuje, Sandro. Jesteś urodzoną nauczycielką.

- No, wiesz! - oburzyła się. - Nie chodzę przecież w grubych butach, niemodnych kieckach i z włosami związanymi w węzeł. Też mi porównanie!

Red pokręcił głową. - Szkoda by było chować takie piękne włosy... Ale musisz przyznać, że zawód nauczycielki nie jest szczególnie awanturniczy i pełen przygód. Osoba wykonująca go żyje w ściśle określonych ramach, utartym torem. Zawsze przywiązywałaś do tego ogromną wagę.

- Moja praca jest o wiele bardziej ciekawsza, niż to sobie możesz wyobrazić. Działam w trzech stanach. Dziś jestem w Seattle, a jutro już mogę być w San Diego. Czasami zmieniam miejsce pobytu w ciągu dwudziestu czterech godzin. Jestem bardzo zadowolona z tego, co robię.

- Bardzo mnie to cieszy, Sandro. Jeśli ci się podoba ta praca, to znaczy, że się zmieniłaś. To dobrze.

Alexandra przeczuwała, że Red będzie jej utrudniał rozmowę. Poczowała, że narasta w niej gniew, opanowała się jednak.

- Przyjechałam tu, żeby uregulować sprawy taty. Jego firma „West Wind Charters” jest w strasznym stanie. Ja... - zająknęła się. - Zakładam, że wiesz...

Red pokiwał głową ze smutkiem. - Przykro mi z powodu śmierci twego ojca, Sandro. Był moim najlepszym przyjacielem i będzie mi go bardzo brakowało. Byłem w Nassau, gdy to się stało. Dopiero w zeszłym tygodniu dowiedziałem się, że jego już nie ma.

Otworzył drzwi i podał Alexandrze rękę. Odsunęła się, ale schwycił ją za ramię i wprowadził do środka.

- Dziękuję ci za to, że przyjechałaś tu powiedzieć mi to.

Alexandra zagryzła wargi, idąc za Redem do przestronnego salonu. Lekkie, wiklinowe meble i stół ze szklanym blatem, maty na podłodze stanowiły skromny, ale elegancki wystrój tego wnętrza. Nie zwróciła jednak na niego specjalnej uwagi. Jej myśli zaprzętał ten mężczyzna. Nie przypuszczała, że dotyk dłoni Reda wywrze na niej aż takie wrażenie.

- Czy mógłbym ci zaproponować coś do wypicia? - spytał Red uprzejmie, jak na gospodarza przystało. - Obawiam się tylko, że mam w domu jedynie piwo.

Alexandra pokręciła głową odmownie. - Red, ja...

Jak miała mu powiedzieć, że przyjechała tu służbowo, a nie po kondolencje? Odwróciła się do Reda plecami i wyjrzała przez ogromne okno, zajmujące całą ścianę. - Jaki piękny masz stąd widok - zauważyła żałując w duchu, że w ogóle tu przyjechała.

- Stąd też - odezwał się podchodząc do niej od tyłu i wdychając zapach jej włosów. W wieku dwudziestu sześciu lat była tak samo piękna i godna pożądania, jak wtedy, gdy miała ich zaledwie osiemnaście. Red zapragnął wziąć ją w ramiona i ukryć twarz w jej cudownych, rudych włosach.

Alexandra odwróciła się zmieszana. Uśmiechnęła się z przymusem i westchnęła głośno.

- Źle się czujesz, Sandro? - Red pogładził ją grzbietem dłoni po policzku. Zaczerwieniła się. - Może jednak przyniosę ci coś do picia.

- Może rzeczywiście napiłabym się piwa - poprosiła Alexandra i poszła za Redem do kuchni. Gdy otworzył drzwi lodówki, zauważyła z przekąsem: - Jeśli chodzi o twoje nawyki żywieniowe, to widzę, że nic się nie zmieniło. Odrobina sera, pół chleba i kilka puszek piwa. Tak, to mi przypomina Reda sprzed lat. Natomiast ta kuchnia... - Rozejrzała się po dużym pomieszczeniu wyposażonym we wszystko, co powinno być w kuchni. Były tam niezliczone

szafki i półki z miedzianymi garnkami i patelniami, czteropłytkowa kuchnia elektryczna, w zlewie ze szlachetnej stali piętrzyły się brudne naczynia.

- ... zupełnie do ciebie nie pasuje.

Red roześmiał się serdecznie. - Myślisz, że przesadziłem? Musisz wiedzieć, że w międzyczasie nauczyłem się gotować.

Alexandra zastanowiła się, czy może zmienił swoje przyzwyczajenia dla jakiejś kobiety. Być może zbudował dla niej nawet ten dom, żeby miała gdzie na niego czekać w czasie kolejnych długich rejsów. Zdarzały się pewnie kobiety, którym nie przeszkadzały długie okresy rozłąki, to nie jej sprawa...

- Proszę, Sandro! - Red podał jej szklankę z piwem. Na widok tej szklanki serce Alexandry zabiło żywiej. - Och, Red, masz je jeszcze?

- Chyba nie sądzisz, że mógłbym pozbyć się takiej cennej rzeczy? Wąska, wysoka szklaneczka ozdobiona była wizerunkiem postaci z filmów Disneya, należała do ośmioczęściowego kompletu, który był jeszcze na „Duchu Morza”, łodzi Reda.

- Już wtedy chciałeś je wyrzucić za pokład! - Alexandra odebrała od Reda szklankę starając się nie dotknąć przy tym jego palców.

- A ty byłaś temu przeciwna - odparł Red.

- Cieszę się, że mnie posłuchałeś.

Tamtego lata chciała, żeby Red o niej myślał, ilekroć spojrzy na te szklanki. Miała wtedy piętnaście lat, Red dwadzieścia jeden. Wracała ze szkoły w Kalifornii i zależało jej na tym, żeby o niej nie zapomniał.

- Za co wypijemy? - spytał przytłumionym głosem, który przyprawił ją o dreszcze.

Wzruszyła ramionami. Ich spotkanie miało zupełnie inny przebieg, niż się spodziewała. Red nie sprawiał wrażenia, jakby chciał się na niej zemścić.

- Chyba mam już stosowny toast - powiedział. - Za stare czasy i za starych przyjaciół! - Stuknął swoją szklanką o szklankę Alexandry i wypił łyk piwa. - Dlaczego jeszcze nie wyszłaś za mąż? - spytał wprost.

Drgnęła. Nie przypuszczała, że tyle o niej wie. - Hmm... czekam na odpowiedniego partnera - odparła po namyśle. - Jeszcze mi się taki nie trafił.

Red uniósł palcem jej podbródek, zmuszając ją w ten sposób, żeby na niego spojrzała. - Boisz się popełnienia błędu, czy nie chcesz się podporządkować żadnemu mężczyźnie?

Alexandra odsunęła się. - Niczego się nie boję, a już na pewno nie tego, że jakiś mężczyzna będzie chciał mnie sobie podporządkować.

- Czy twój przyjaciel nie jest tym właściwym partnerem?

- Ma na imię Gerald.

- Gerald... - uśmiechnął się Red. - Pewnie jest księgowym.

- Pomyliłeś się, Red. Gerald jest adwokatem. Wiem, że to dla ciebie zbyt konwencjonalny zawód, ale Gerald odnosi w nim spore sukcesy.

- Kochasz go? - głos Reda zabrzmiał nadspodziewanie ostro, a w jego oczach pojawił się kpiący wyraz.

No tak, pomyślała Alexandra prostując się, zaczyna się. Nie byłby sobą, gdyby nie próbował jej dokuczyć. Jak na mężczyznę, który miał za nic przyjęte formy współżycia, i tak długo się powstrzymywał.

- Nie odbyłam tej długiej drogi po to, żeby dyskutować z tobą o moim życiu prywatnym. Muszę ci coś wyznać.

- Oho, zaciekawiałaś mnie. Poczekaj z tym wyznaniem, aż się wzmocnię piwem.

Napełnił ponownie swoją szklanę i zwrócił się do Alexandry.

- Może będę zgadywał? Nie przyjechałaś po to, żeby pogadać o swoim ojcu. Nie myślę też, że to mój niezaprzeczalny urok przyciągnął cię tu jak magnes. - Wypił piwo dwoma potężnymi haustami. - A może jednak?

Odstawił szklanę i podszedł do dziewczyny. Nie miała siły ruszyć się z miejsca. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Drugą ręką pogładził najpierw jej włosy, a potem kark.

- Nie - szepnęła Alexandra. Na próżno walczyła z podnieceniem, jakie ją ogarnęło. To straszne, że Red ciągle jeszcze tak na nią działał.

- Jestem tu służbowo, Red - wykrztusiła, odsuwając go od siebie.

- Chciałam z tobą porozmawiać o „Neptunie”.

- O „Neptunie”? - Red nie zrozumiał.

- Tata zostawił mi go w spadku, ale jest to bardzo kłopotliwy spadek. Jacht jest aż potąd - Alexandra przejechała ręką po czole - obciążony hipotekami. Muszę coś przedsięwziąć, bo inaczej bank odbierze mi go w przyszłym miesiącu.

Red spoważniał natychmiast. - Chodźmy do salonu. Będzie nam tam wygodniej.

Wskazał Alexandrze fotel, sam zaś usiadł na sofie. - Chcesz więc znowu wejść w ten biznes, Sandro?

- Obawiam się, że to zależy tylko od ciebie - odrzekła.

- Ode mnie? - spytał zaskoczony.

- W papierach taty znalazłam rezerwację na dziesięciodniowy rejs.

Chciałabym dotrzymać tego zobowiązania. - Alexandra wbiła wzrok w szklany stolik. - Potrzebny mi jest kapitan, Red. Ktoś, kto zna tutejsze wody i nie

wpakuje „Neptuna” na mieliznę. Ktoś godny zaufania i odpowiedzialny. Potrzebuję tego kogoś natychmiast.

- Wydaje mi się, że nie znajdziesz teraz nikogo...

- Będę z tobą szczerą - kontynuowała Alexandra. - Obdzwońłam w promieniu pięćdziesięciu mil wszystkich, którzy wchodziliby w grę. Każdy ma już poumawiane terminy do końca kwietnia. Ty jesteś moją ostatnią nadzieją.

No, wyrzuciła z siebie wreszcie to, o co jej chodziło.

Red skrzywił się. - Twój księgowy nie bardzo się pewnie do tego nadaje - powiedział kładąc nogi na stole. - Założę się, że nie ma pojęcia o morzu.

- Jaki księgowy?

- No, ten Gerald czy jak mu tam.

Westchnęła ciężko i odparła spokojnie: - Czy nie mówiłam ci, że on jest adwokatem?

- To dla mnie żadna różnica - wzruszył ramionami. Alexandra z trudem zachowywała spokój. - Mary powiedziała mi, że ostatnio nie zamawiałeś u niej większych zapasów żywności. Wywnioskowałam stąd, że nie masz chwilowo zamówień na rejsy „Duchem Morza”.

Red nie odezwał się ani słowem. Najwidoczniej nie chciał jej pomóc. Postanowiła zaapelować do jego sumienia. - Wiesz dobrze, ile ten jacht znaczył dla taty. Wystarczająco długo z nim pracowałeś, żeby to zrozumieć. Wiesz też, jakim był niepraktycznym człowiekiem. Zrobiłam wszystko co w mojej mocy, żeby zapobiec wystawieniu „Neptuna” na aukcję. Poprosiłam Jake'a i innych maklerów jachtowych o pomoc w znalezieniu kupca, pobiegłam na klęczkach do banku.

Alexandra uśmiechnęła się smutno. - Wszystkie moje wysiłki okazały się daremne i dlatego muszę zorganizować ten rejs. Z szesnastu tysięcy dolarów zarobku będę mogła spłacić dwie raty hipoteczne. Maklerom zostanie wtedy więcej czasu na sprzedaż „Neptuna”. Oczywiście wynagrodzę kapitana według obowiązujących stawek.

Skończyła, szczęśliwa, że ma już to poza sobą. Red miał ochotę roześmiać się głośno, ale powstrzymał się siłą od tego. Przed ośmiu laty Alexandra odrzuciła jego oświadczenia, ponieważ ciągle był na morzu.

Teraz zaś przyjechała zwerbować go na rejs. Wiedział, że musiało ją to sporo kosztować.

Zdjął nogi ze stołu i wstał. - Nie znam co prawda stawek dla kapitanów, Sandro, ale jednego kapitana już znalazłaś. - Podeszedł do niej z wyciągniętą dłonią. - Zakładam, że zgodzimy się co do szczegółów.

Alexandra aż otworzyła usta ze zdumienia. Nie byłaby bardziej zdziwiona, gdyby Red powiedział jej, że jutro lecą na księżyc.

- Naprawdę? - uścisnęła jego ciepłą dłoń.

- Czyżbym cię zaskoczył? - połaskotał kciukiem jej gładką skórę. Ciarki przebiegły po całym ramieniu Alexandry. Widok Reda, dotyk jego palców i słony aromat morskiej wody podziałały na nią jak afrodyzjak. - Nie myślałaś przecież, że zostawię „Neptuna” na pastwę rekinów od kredytów? Zdaję sobie przecież sprawę z tego, ile dla ciebie znaczy! - usłyszała głos Reda.

Przełknęła głośno ślinę. Myślami powędrowała w przeszłość. Siedząc na kolanach ojca trzymała ster „Neptuna”... Wspięła się na reling na pierwszą lekcję pływania.: Ojciec obserwował z uśmiechem, jak z zaciętą miną utrzymuje się ponad powierzchnią wody... „Neptun” zajmował szczególne miejsce w jej sercu. To na nim poznała Reda... Miała wtedy trzynaście lat. Pięć lat później zakochała się w nim.

Odepchnęła rękę Reda, wstała i podeszła do okna. Miała niejasne wrażenie, że poszło jej zbyt gładko.

- Omówiłam już na wszelki wypadek z Mary dostawę żywności. Musimy jeszcze tylko znaleźć kogoś, kto zechce ci towarzyszyć. Co powiesz na Boba Smalla? Zna „Neptuna” i...

- Nie chcę ani Boba Smalla, ani nikogo innego - przerwał jej Red. - Chcę, żebyś ty ze mną popłynęła, Sandro.

Przecucie jej nie myliło, pomyślała Alexandra. W całej tej sprawie musiał być jakiś hak. Nie odwracając się pokręciła głową.- To kiepski pomysł, Red. Po pierwsze...

- To nie jest prośba - przerwał jej znowu. Podeszedł do Alexandry i odwrócił ją do siebie. - To mój jedyny warunek. Skoro chcesz uratować „Neptuna”, możesz chyba ponieść tę ofiarę.

Alexandra pomyślała, że przy czterech pasażerach musiałaby dzielić z Redem kabinę dla załogi. - Mogę, ale...

- Ale co? Nie chcesz sobie pobrudzić przy tym rąk, co? - kpił z niej w żywe oczy.

- Nie mam nic przeciwko ciężkiej pracy - odparła Alexandra.

- Mogę gotować, podawać do stołu, sprzątać, prać, rzucać kotwicę, sortować wędki, ale nie mam zamiaru spać z tobą w jednej kabinie. Jeżeli się przy tym upierasz, to lepiej od razu pójść do banku i przepiszę na niego „Neptuna”.

Red roześmiał się na cały głos. - Aha, więc niepokoi cię myśl, że zależy mi na spaniu z tobą w jednym pomieszczeniu. - Trząśł się formalnie ze śmiechu. -

Czyżbyś zakładała, że będę wobec ciebie natrętny? - Odgarnął pasmo włosów z czoła Alexandry.

Dotknął jej rozpalonego policzka. - Nie chcę cię do niczego zmuszać, Sandro. Zakwateruję się w sterówce albo na pokładzie. Sama więc widzisz, że nie masz się czego obawiać.

Alexandra odsunęła się niecierpliwie. - Niczego się nie boję, Red - odparła spokojnym głosem, chociaż wszystko się w niej gotowało.

- To dobrze - uśmiechnął się - bo przecież stale będziemy blisko siebie, nawet, jeśli nie będziemy spać w jednej kabinie. Czy na pokładzie, czy w sterówce, w kambuzie, czy w salonie, dzień i noc będziemy razem. Jako kapitan żądam od ciebie wykonywania rozkazów, podawania posiłków i zmieniania pościeli w moim łóżku. Dotrzymasz tych warunków przez dziesięć dni?

- Zrobię wszystko, żeby uratować „Neptuna”.

Alexandra wiedziała, że ten rejs będzie dla niej ciężką próbą. Red skorzysta z każdej okazji, żeby jej utrudnić życie, na każdym kroku będzie jej przypominał o przeszłości, będzie jej dokuczał, bezlitośnie dręczył i cieszył się jej cierpieniem. Jakże wielką nienawiścią musiał ją darzyć! Czy mogła go za to obwiniać? Zadała mu przed laty ogromny ból.

Przesunęła powoli wzrokiem po twarzy Reda - po jego trochę zbyt długim nosie, po zmysłowych wargach i żywych oczach. Tak, całkiem możliwe, że ją znienawidził. A może miłość, którą jej wtedy przysięgał, jeszcze nie wygasła? Nie, to nieprawdopodobne. Kochał ją kiedyś, ale zraniła jego dumę, gdy odrzuciła propozycję małżeństwa. Tego Red Driscoll nigdy jej nie wybaczy.

- No więc jak? Zostajemy partnerami? - chciał wiedzieć Red.

- Tak - potwierdziła Alexandra stanowczo. Nie da mu się zastraszyć. Jest już w końcu dojrzałą kobietą. Minęła Reda i poszła w kierunku drzwi. Zanim wyszła, odwróciła się jeszcze do niego: - Zadzwoń do ciebie dziś wieczorem, żeby omówić szczegóły.

- Nie musisz - odrzekł Red. - Jutro rano przyjadę do ciebie. Najlepiej będzie omówić wszystko na miejscu.

- Jak chcesz. - Alexandra zamknęła drzwi za sobą.

Idąc do jeepa myślała: - Widzisz, Red, pierwszą rundę wygrałam ja! „Neptun” ma już kapitana, ja mam kajutę tylko dla siebie, a ty sobie koczuj na pokładzie!

RS

Rozdział 2

Kiedy następnego ranka Alexandra otworzyła oczy, na ścianach kabiny tańczyły jasne plamy słoneczne. Przez bulaj wyjrzała na bezchmurne błękitne niebo. Był kolejny pogodny dzień.

Od ósmego roku życia Alexandra mieszkała na Eleutherze. Potem jej rodzice rozwiedli się. Matka przeprowadzała się wielokrotnie, aż wreszcie osiedliła się na stałe w Kalifornii. Alexandra odwiedzała ojca na Wyspach Bahama raz do roku.

Naciągnęła jeszcze kołdrę na siebie i spojrzała na zegar stojący na wąskim regale. Dochodziła dziewiąta. Alexandra zazwyczaj wstawiała wcześniej, ale minionej nocy bardzo źle spała.

Zdecydowała się jednak wyjść z ciepłego łóżka. Wzięła prysznic i ubrała się. Potem poszła do kambuza zrobić sobie kawy. Obrała pomarańczę i włożyła dwa rogaliki do kuchenki mikrofalowej.

Kilka minut później poszła ze swoim śniadaniem do salonu na górę. Odstawiła talerz z chrupiącymi rogalikami, otworzyła luk i wydostała się na pokład. Słońce oślepiło ją tak mocno, że początkowo nic nie widziała. Nagle usłyszała, że ktoś ją woła po imieniu. Odwróciła głowę i spojrzała na nabrzeże.

- Czy dostanę pozwolenie wejścia na pokład?

Oczy Alexandry nie przyzwyczyaiły się jeszcze wprawdzie do jaskrawego światła, ale i tak wiedziała, kto do niej mówi. Mężczyzna, który przyśnił się jej w nocy, miał ten sam głos. Jej serce zabiło żywiej.

- Pozwolenia udzielono - odparła przyglądając włosy.

Red przeskoczył zgrabnie reling i podszedł do Alexandry. Opalona na brąz skóra odbijała od jasnych spodni i jasnej koszuli z krótkim rękawem.

- Czuję zapach kawy! - stwierdził pociągając z lubością nosem. Wszedł pod baldachim rozpostarty na rufie jachtu. Wyciągnął się wygodnie na leżaku nie czekając na zaproszenie ze strony Alexandry.

Odstawiła filiżankę na stół. - Może chciałbyś się trochę rozejrzeć po „Neptunie”, żeby sobie odświeżyć wspomnienia - zaproponowała chłodno. Nie miała zamiaru dzielić się z Redem swoim śniadaniem.

Red spojrzał na nią bystro, zanim odpowiedział. - Może później, wydaje mi się jednak, że wszystko dobrze pamiętam. Teraz zaś napiłbym się chętnie tej aromatycznej kawy. Nie będziesz chyba miała nic przeciwko temu, żebym ci dotrzymał towarzystwa przy śniadaniu, prawda? - uśmiechnął się patrząc na nią wyzywająco.

Alexandra westchnęła i poszła do kambuza. Wyciągnęła z szafki drugą filiżankę, żeby uczynić zadość życzeniu Reda. Po drodze na górę zabrała jeszcze rogaliki z salonu.

- Proszę - powiedziała odrobinę może za szorstko stawiając kawę i talerz z rogalikami na stole. Usiadła naprzeciwko Reda, wzięła swoją filiżankę i milcząc popijała kawę.

Bała się zacząć rozmowę, żeby Red nie zorientował się, jaka jest onieśmielona. Poprosiła Reda o przysługę, a on się zgodził. Pozwoliła mu wejść na pokład, ale nie przewidziała, że ten mężczyzna nadal tak będzie na nią działał.

Przewiercał ją teraz na wylot swymi błękitnymi ślepiami. Na pewno doskonale wiedział, co się z nią dzieje. - Jesteś dzisiaj jakaś inna - stwierdził po namyśle. - Czyżbyś była na mnie zła? Ale za co? Wczoraj tak mnie błagałaś o pomoc, że spodziewałem się przychylniejszego traktowania, nie mówiąc już o wdzięczności. - W oczach Reda pojawił się wyraz kpiny.

Alexandra zacisnęła zęby. Red bawił się nią, jak kot myszą.

- Wiesz, że jestem ci wdzięczna, ale nie oczekuj, że rzucę ci się zaraz na szyję.

- Jeśli kiedykolwiek miałabyś się mi rzucić na szyję, to nie rób tego z wdzięczności, błagam - Red uśmiechnął się szeroko. - Ale wcale tego od ciebie nie oczekuję. W czasie tej współpracy ograniczymy nasze stosunki międzyludzkie do tego, co niezbędne. Myślę, że to rozsądna propozycja. Zgodzisz się ze mną?

- Tak, naturalnie, Red - mruknęła Alexandra. - Dziesięć dni to w końcu nie wieczność. Kiedyś przecież się skończą.

Red wypił swoją kawę, odstawił filiżankę na stół i wstał.

- Doskonale. Zajmijmy się więc przygotowaniami, bo czasu zostało niewiele.

Wszedł przez luk do saloniku. Zauważył, że to stamtąd wywieszono dużą kartkę papieru z napisem „Na sprzedaż”.

- Możemy już chyba z tego zrezygnować - oznajmił zrywając kartkę. Zmiał ją i wyrzucił do kosza na śmieci. Zszedł niżej do kambuza, a potem do maszynowni. Wszędzie musiał się schylać, żeby się nie uderzyć w głowę.

Alexandra chodziła za nim w milczeniu. Przyglądała się, jak sprawdza silniki i armatury, przyrządy pomiarowe i wszystkie zabezpieczenia. Stan maszynowni zadowolił go.

Teraz przyszła kolej na kambuz. Red otwierał wszystkie szafki po kolei, obejrzał lodówkę i zlew, zajrzał do wąskiej spiżarni. Potem skrzyżował ręce na

piersiach i spojrzał na Alexandre przenikliwie. - Mam nadzieję, że w międzyczasie nauczyłaś się gotować. Wtedy umiałaś zrobić tylko kanapki z serem.

- Nie jestem może mistrzynią sztuki kulinarnej - odparła Alexandra chłodno - ale radzę sobie całkiem nieźle. Nie martw się zresztą o jedzenie. Mary dostarczy mi gotowe potrawy. Wystarczy je tylko podgrzać i podać na stół. To naprawdę żadna filozofia.

- Aha - uśmiechnął się Red i zawahał się na chwilę, jakby chciał jeszcze coś dodać. Rozmyślił się jednak i wyszedł z kambuza do przedniej kabiny. Alexandra musiała podbiec, żeby mu dotrzymać kroku.

Kajuta dla załogi była niewielkim prostokątnym pomieszczeniem z małymi szafami wbudowanymi w ściany i dwoma wąskimi kojami. Za drzwiami mieściła się maleńka toaleta i prysznic. Alexandra chciała tam wejść za Redem, potknęła się jednak o wysoki próg zabezpieczający przed nadmiarem wody.

- Uważaj! - Red przytrzymał Alexandre za łokieć. - Nie możemy sobie pozwolić na straty w załodze. - Zaprowadził ją z powrotem do kajuty. - Jesteś pewna, że chcesz tu sama spać?

- Tak, jestem pewna! - odparła Alexandra ostro.

- Tego się właśnie obawiałem - westchnął Red. Ciągle jeszcze trzymał ją za łokieć. - Mieliliśmy ze sobą dużo wspólnego, ale nigdy nie dzieliliśmy łóżka. - Drugą ręką pogładził dziewczynę po policzku. Ciarki przebiegły po jej plecach. Z niechęcią stwierdziła, że Red nadal wywiera na nią jakiś magiczny wpływ. - Był taki okres, w którym się do siebie bardzo zbliżyliśmy, pamiętasz? To było w czasie rejsu „Duchem Morza”, Sandro.

Jakże bym mogła zapomnieć? - pomyślała. Pierwszy raz była wtedy sama z Redem, już jako dorosła. Skończyła właśnie osiemnaście lat i Red zaprosił ją na pokład swego dopiero co kupionego jachtu. Zauważył żartobliwie, że łódź jest aż po szczyt grotu obciążona hipotekami. Pływali wzdłuż wybrzeża Spanish Wells. Alexandra była wówczas zupełnie niedoświadczoną dziewczyną. Czuła wprawdzie, że między nią a Redem rodzi się coś szczególnego, coś, co napawało ją strachem. Wiele mówiący wzrok Reda, przelotny dotyk jego dłoni wyzwoliły w niej uczucia, jakich dotychczas nie znała.

Alexandra przypominała sobie pewien znaczący dzień na początku rejsu. Promienie słońca oświetlały pokład „Ducha Morza”, woda połyskiwała wszystkimi odcieniami błękitu. Dziewczyna cieszyła się z towarzystwa Reda, w którym była coraz bardziej zakochana. Powoli nabierała przekonania, że to nie flirt a wielka prawdziwa miłość.

Napięcie erotyczne spotęgowało się w ciągu dnia niebezpiecznie. Wyczuwała, że Red chce od niej czegoś więcej niż rówieśnicy, z którymi się czasami spotykała. Najlepszym tego dowodem były jego pocałunki, bynajmniej niełagodne. Radowała ją bliska obecność Reda, a jednocześnie przerażała.

Nie, powiedziała sobie wtedy, musisz walczyć z tym uczuciem. Nie możesz obdarzać nim mężczyzny, dla którego liczy się tylko morze. Miała jeszcze w pamięci rozwód swoich rodziców.

Postanowiła trochę popływać, żeby zająć myśli czymś innym. Późnym popołudniem okropnie rozboleła ją głowa. Pomyślała, że to wskutek upału i zeszła na pokład, żeby się położyć na trochę.

Otworzyła drzwi do pomieszczenia, które wzięła za kabinę dla gości. Zanim wśliznęła się do podwójnego łóżka, zdjęła mokry kostium. Chciała wyjąć z szafy coś na zmianę, ale zorientowała się, że pomyłkowo wtargnęła do kabiny Reda.

Nie miała już sił ani ochoty przechodzić do swojej kajuty, położyła się więc do łóżka Reda i zasnęła ukołysana bujaniem jachtu. Gdy po jakimś czasie otworzyła oczy, Red był przy niej. Stał obok łóżka i pieścił ją czułymi spojrzeniami.

- Martwiłem się o ciebie, Sandro - szepnął i usiadł na brzegu łóżka. - Lepiej się już czujesz?

Skinęła głową w odpowiedzi i uśmiechnęła się słabo.

- Jesteś taka spięta! - Red zaczął masować jej skronie. - Rozpręż się, postaraj się rozluźnić. - Pogładził powolnym ruchem kark dziewczyny.

Alexandra westchnęła z zadowoleniem, a wtedy Red pochylił się nad nią i pocałował ją w usta. Miał ciepłe i miękkie wargi.

W pierwszej chwili Alexandra chciała go od siebie odepchnąć, ale Red wcisnął ją w poduszki. Błądził dłońmi po gładkiej, ciepłej skórze na plecach dziewczyny. Nie wytrzymała i zarzuciwszy mu ręce na szyję, odwzajemniła jego pocałunek.

- Sandro! - szepnął jej do ucha namiętnie. - Och, Sandro! Dotyk dłoni mężczyzny działał na nią jak narkotyk. Jego pieszczoty doprowadziły ją na skraj ekstazy. Niewysłowione pożądanie ogarnęło ją całą. Wyłączyła myślenie, poddając się czysto fizycznym doznaniom.

- Chcę z tobą spać - oświadczył Red gorącym szeptem.

Te słowa kazały jej wrócić do rzeczywistości. Zesztywniała w ramionach Reda. Czar chwili ulotnił się gdzieś bez śladu.

Teraz Alexandra patrzyła w oczy mężczyźnie, któremu wtedy uciekła. - Mam dość dobrą pamięć - mruknęła zmieszana. Chciała minąć Reda, ale

zastawił jej drogę. - Natomiast z twoją pamięcią jest coś nie tak. Zdążyłeś już zapomnieć, że zgodziliśmy się co do służbowego charakteru naszych stosunków. Jeśli ci to nie odpowiada, to trudno, będą musiała poszukać kogoś innego na twoje miejsce.

Red objął ją ramieniem. - Nie bierz wszystkiego tak bardzo serio, Sandro! Nadal jestem dżentelmenem, choć może trudno ci w to uwierzyć. Dostosuję się do wszystkich twoich życzeń. To w końcu twój jacht i ty jesteś tu panią.

Niedobrze, pomyślała Alexandra. Ten facet ciągle jeszcze na mnie działa. Chciała, żeby ją dotykał, a jednocześnie bała się tego, wzbraniała się przed jego pieścizotami, ponieważ wiedziała, jak na nie zareaguje.

Red puścił ją i otworzył luk prowadzący bezpośrednio na pokład. Stała na brzegu koi i podciągnął się do góry. Po chwili wahania Alexandra uczyniła to samo. Red podał jej rękę i pomógł wydostać się na pokład. Alexandra zachwiała się, ale przytrzymał ją w porę, chroniąc przed upadkiem. Wziął ją w ramiona i nie miał zamiaru puścić.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żebyś ty z tą twoją niezależną naturą mógł mi się podporządkować. - Alexandrze udało wywinąć się z uścisku Reda. - I nie spodziewaj się, że obsypię cię podziękowaniami za to, że łaskawie zechciałeś spać na pokładzie. W końcu nie jestem twoją niewolnicą, prawda?!

- Ileż w tobie jest ognia! - Red spojrział na nią z podziwem. - Muszę się mieć przed tobą na baczności, bo zwolnisz mnie jeszcze przed rozpoczęciem rejsu.

Odwrócił się i zszedł po schodach do salonu. Stamtąd wspiał się po drabinie na korytarz prowadzący do kabin gości. Alexandra podążała za nim, zaczerwieniona ze wstydu. Uświadomiła sobie bowiem, że dzisiejsze sprzątnięcie odłożyła na później, i że Red na pewno wytknie jej nieporządek.

No tak, trzymał już w ręku jej cienką koszulę nocną.

- Na moim okręcie musi być porządek - oznajmił. - Jest miejsce na wszystko i...

- ... wszystko ma swoje miejsce - uzupełniła pośpiesznie Alexandra, wrywając mu koszulę. Złożyła ją i wsunęła pod poduszkę. Błyskawicznie uprzątnęła sandały, szorty, kostium kąpielowy i pozostałe rzeczy rozrzucone w nieładzie po kabinie.

Red kontynuował inspekcję. Kiwał z uznaniem głową oglądając podwójne łóżko, wbudowane w ścianę komódki i szafki. - Jak wyglądają zapasy bielizny pościelowej - zapytał. - Musisz mieć kilka zmian, jeśli nie chcesz stale prac.

Alexandra obrzuciła go ponurym spojrzeniem. - Mówiłam ci już przecież, że jestem na wszystko przygotowana. Bielizny mam pod dostatkiem. Nie mam

zamiaru prac w czasie rejsu. Wystarczy mi gotowanie, sprzątanie i usługiwanie gościom.

Red spoważniał nagle. Ujął dłoń Alexandry i nakrył ją swoją dłonią. - Posłuchaj, Sandro. Jeśli uważasz, że ten rejs stanowi dla ciebie zbyt duże obciążenie, to rozsądniej byłoby od razu z niego zrezygnować. Obiło mi się o uszy, że są takie kobiety, którym pranie męzowskich koszul nie przynosi ujmy.

Alexandra wyrwała mu rękę. - Co ty za głupstwa pleciesz! Nie jesteś przecież moim mężem!

Na ułamek sekundy w oczach Reda pojawił się ból. Szybko jednak wyparła go obojętna mina. - To ty nie chciałaś, żebym nim został - zauważył oziębłe. - Przepraszam, że to powiedziałem - zreflektował się natychmiast. - W końcu nie ma to już dla nas żadnego znaczenia. Tak mi się tylko wyrwało. Wybacz mi, proszę. - Skierował się w stronę drzwi. - Jeśli o mnie chodzi, to jest mi wszystko jedno, czy będziesz prała bieliznę, czy nie. To twój jacht i twoja sprawa.

Wyszedł z kajuty, a Alexandra poszła za nim do salonu. Lubiła to miejsce. Białe skórzane fotele, niskie stoliki, regał na książki, białe zasłony na bulajach, wyłożone boazerią ściany i sufit tworzyły przyjemną, przytulną atmosferę w salonie. Gruby niebieski dywan tłumiał odgłos kroków. Red podszedł do stolika przejrzeć czasopisma, ułożone w porządku stosik.

- Powinnaś kupić kilka nowych pism - zauważył. Te tutaj są już przestarzałe.

Wyszedł na pokład sprawdzić małą łódkę zwaną bączkiem. Alexandra chodziła za nim jak cień. Weszli oboje na mostek. Red zbadał koło sterowe. Z wbudowanej w deskę rozdzielczą szuflady wyjął kilka kart.

- Karty nawigacyjne są w porządku - stwierdził. - Teraz potrzeba nam już tylko prowiantu. - Sprawdził wskaźnik poziomu paliwa.

- Zbiorniki są prawie pełne. Co powiesz na mały próbny rejsik?

- Próbnny rejsik? - Alexandra nie wierzyła własnym uszom.

Red skinął głową. - Dawno nie prowadziłem „Neptuna”. Musze go sobie przypomnieć i zaobserwować jego reakcje w morzu.

- Co? Teraz? A jak długo zamierzasz pływać?

- Myślę, że zajmie to nam najwyżej kilka godzin. Popłyniemy wokół Spanish Wells do Royal Island i z powrotem. Obiecuję, że przed zmierzchem znajdziesz się w domu. Nie martw się, Sandro.

- Wcale się nie martwię - odparła Alexandra chłodno. Tego tylko brakowało, żeby spędzić noc z Redem, tylko we dwoje, na morzu.

- Zdaje się, że nie mam wyboru... - powiedziała z wahaniem.

- Właściwie tak - uśmiechnął się Red. Wziął oba talerzyki ze stołu. Jeden z nich podał dziewczynie. - Zjesz coś? Radzę ci posilić się, bo nie mamy przecież jeszcze prowiantu na jachcie. - Odgryzł czubek swego rogalika i przez otwarte drzwi wrócił do salonu.

Alexandra usiadła na leżaku. W głowie miała istną gonitwę myśli. Najchętniej zrezygnowałaby z tego rejsu. Trudno jej było wyobrazić sobie dziesięć wspólnych dni z Redem. Jakby to miało wyglądać? Jej dawna miłość nadal była atrakcyjna jak wtedy. Red nadal na nią działał, ale wcale jej to nie cieszyło. Co gorsza doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Bawił się jej zakłopotaniem i chyba celowo wprawiał ją w ten stan.

Ugryzła kęs rogalika rozważając wszystkie za i przeciw dotyczące rejsu. Wiedziała, że jeśli chce uratować jacht, to musi, po prostu musi, wypłynąć w ten rejs. Nie miała wyjścia...

A z Redem sobie poradzi. Nie na darmo była córką swego ojca!

Dobrze pamiętała ich pierwszy wspólny rejs. Ojciec był bardzo surowym kapitanem. Wymagał od niej wszystkiego tak, jak od członka załogi. Alexandra była mu za to wdzięczna. Poznała życie marynarza, trudne, ale wspaniałe.

Tak, praca na pokładzie nie była jej bynajmniej obca. Będzie harować dla Reda, będzie znosić spokojnie jego zmiany nastroju posłusznie wypełniając jego polecenia. Ale też znowu czuć będzie świeży podmuch wiatru na twarzy, znowu będzie mogła podziwiać cudowne wschody i zachody słońca ponad tropikalnymi wyspami i błękitną wodą.

Zaspokoili rogalikiem głód i doszła do przekonania, że wcale nie będzie tak źle. Kapitanem nie będzie wprawdzie jej ojciec, ale ktoś, kogo ojciec wykształcił. Uczniowi ojca może zaufać. Red był godzien zaufania. Tak bardzo różnił się od Geralda...

Dlaczego akurat teraz przyszedł jej do głowy Gerald? Miała nadzieję, że dwumiesięczna rozłąka pomoże jej zyskać jasność co do uczuć, jakimi darzyła Geralda. Od kiedy wysiadła z samolotu, nie pomyślała o nim ani razu. Chciała jak najdłużej odwlec decyzję o ich ewentualnym wspólnym życiu. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego porównuje go teraz z Redem.

Gerald nie wytrzyma takiego porównania. Nie był nawet w połowie tak przystojny jak Red. Ściągnęła gniewnie brwi, zła, że w ogóle o tym myśli. Wygląd nie miał przecież żadnego znaczenia. Red prezentował się wspaniale, to prawda. Lubiła jego ciemne włosy spadające na kołnierzyk koszuli, jego przenikliwe, błękitne oczy oraz pełne zmysłowe wargi. Tak, był niewątpliwie najprzystojniejszym facetem, jakiego знаła.

Drgnęła, słysząc, że ją woła. Aha, miała przecież zwinąć liny...

Płynęli już ponad godzinę, gdy Red zgasił silniki. - Co powiesz na kilka okrążeń w morzu przed jedzeniem? - spytał. Alexandra kiwnęła głową na znak zgody. Przebrała się w swojej kabinie w zielono-żółty kostium, obejrzała się w lustrze i wróciła na pokład.

Pomyślała, że musi skorzystać z ostatniej przed rejsem okazji do nacieszenia się słońcem i morzem. Nie czekała wcale na Reda, tylko wspięła się na reling i skoczyła do wody. Była zimna, więc czym prędzej wynurzyła się na powierzchnię. Przewróciła się na plecy, żeby ogrzać się w słońcu. Zerknęła na piękny, biały statek, który był teraz jej własnością.

Moją i banku, dodała w myślach. Zaciśnęła stanowczo usta. Nie, nie dopuści do sprzeniewierzenia tego cuda. Zrobi wszystko, żeby spłacić hipoteki.

RS

Rozdział 3

Alexandra czekała niecierpliwie na pokładzie „Neptuna” na przyjazd Reda z gośćmi do portu. Mimo woli co chwila przyglądała włosy i spódniczkę.

Wreszcie dostrzegła Reda parkującego jeepa przed wjazdem do doków. Wyjął walizki z bagażnika i wziął od razu cztery za jednym zamachem, po jednej pod każdą pachą i po jednej w każdej dłoni. Pod cienkim materiałem koszuli zaznaczyły się wyraźnie jego mięśnie. Towarzyszyli mu dwaj mężczyźni i dwie kobiety około pięćdziesiątki. Aż na pokład docierały ich rozmowy i głośny śmiech. Red zachowywał się tak, jakby znał całe towarzystwo od lat. Cała piątka zdawała się świetnie rozumieć.

No ładnie, pomyślała Alexandra ze złością, teraz będę miała przeciw sobie nie jednego, a całą piątkę. Tupnęła nogą w pokład. Sama była sobie winna. Gdyby nie wylała kawy, pojechałaby z Redem na lotnisko odebrać gości. Przez swoją głupią niezręczność zniszczyła sobie sukienkę i nie skorzystała z szansy przeciągnięcia Armstrongów na swoją stronę. Gdyby była przesądna, uznałaby, że rozlana kawa stanowi zły prognostyk dla rejsu.

- Sandro, oto twoi goście - usłyszała nagle głos Reda tuż obok siebie.

- Który z panów nazywa się Armstrong? - spytała uprzejmie zmuszając się do uśmiechu.

- Ja - odparli jednocześnie obaj mężczyźni. Niższy z nich i nieco starszy wszedł na pokład, i uściśnął dłoń Alexandry.

- Jesteśmy braćmi, nosimy to samo nazwisko. Proponuję, żebyśmy odrzucili formalności. Mam na imię Larry, a to jest Barbara, moja żona.

Wskazał dłonią panią w lekkim, żółtym spodniemie. Alexandra przywitała się z nią i zwróciła się do drugiego mężczyzny.

- Peter Armstrong - przedstawił się jej. Objął ramieniem drugą panią. - A to jest Christine.

- Cieszę się bardzo, że mogę przywitać wszystkich państwa na pokładzie „Neptuna”.

Red wniósł walizki na pokład i zeskoczył z powrotem na nabrzeże. - Pokaż gościom kabiny - powiedział rozkazującym tonem. - Ja muszę odstawić jeepa.

Alexandra rzuciła mu gniewne spojrzenie. Potem odwróciła się z promiennym uśmiechem na twarzy do gości. - Zechcą państwo pójść za mną.

Gdy wróciła na pokład, odetchnęła kilka razy głęboko. Tak, nie było już odwrotu. Mogła tylko pocieszać się nadzieją, że dziesięć dni szybko minie.

Red wrócił za chwilę. W milczeniu wypłynęli z portu. Alexandra poszła do kambuza sprawdzić, czy wszystko jest tam w porządku. Po powrocie na pokład

stwierdziła, że Armstrongowie przebrali się i stoją teraz koło sterówki słuchając uważnie Reda. objaśniał im właśnie trasę rejsu. Najwyraźniej bardzo przypadła mu do gustu rola przewodnika, bo nader wyczerpująco opowiadał wdzięcznym słuchaczom o Wyspach Bahama i napawał się ich podziwem dla swej rozległej wiedzy.

- Mamy aparaty tlenowe, różnego rodzaju wędki i wyposażenie dla nurków - mówił Red. - Oczywiście w Nassau jest mnóstwo rzeczy wartych obejrzenia-

- Uwielbiamy poznawać nowe miejsca - uśmiechnęła się do Reda Barbara.

Larry zauważył Alexandre i podszedł do niej pod baldachim. - Red zna, zdaje się Nassau, jak własną kieszeń. Opowiadał nam w drodze z lotniska, że mieszkał tam prawie osiem lat. Fajny chłopak z tego naszego kapitana!

- Tak? - Alexandra uśmiechnęła się z przymusem i zajęła się rozstawianiem leżaków.

Około południa zeszła do kambuza, gdzie przygotowała mrożoną herbatę i kanapki z wołowiną. Zniosła tę przekąskę gościom do sterówki. Red zabawiał ciągle jeszcze całą czwórkę historiami o wyspach i na szczęście nie zwrócił na nią uwagi. Dopiero, gdy zbliżyli się do południowego przylądka Eleuthery nakazał jej przygotować się do rzucenia kotwicy.

Alexandra wykonywała posłusznie wszystkie czynności przygotowawcze i gdy jacht stał już na kotwicy, a silniki nie pracowały, zeszła znowu pod pokład. Chciała przygotować w kambuzie koktajle i kolację. Postawiła szklanki na tacy i otworzyła kilka butelek z likierem. Dekorowała właśnie kanapki natką pietruszki i szczypiorkiem, gdy na dole pojawił się Red. Nie potrzebowała podnosić głowy, żeby wiedzieć, że na nią patrzy. Od razu poczuła się nieswojo.

- Hmm - powiedział Red biorąc sobie grzanekę z sałatką z krabów. - Wygląda smakowicie!

Alexandra rzuciła mu gniewne spojrzenie. - To nie dla ciebie, tylko dla płacących gości!

Red przyglądał się, jak kładzie plasterki jajek na krakersach i wieńczy każdy łyżeczką kawioru. - Oho, kucharka dzisiaj nie w humorze - uśmiechnął się Red. - Ciekawe, czemu. Pogoda jak drut, goście sympatyczni, wszystko idzie, jak trzeba. A może to ja ciebie denerwuję?

Ponury wzrok dziewczyny zdawał się potwierdzać jego przypuszczenie.

- Co się z tobą dzieje, Sandro? - spytał poważnie.

- Nic się ze mną nie dzieje - odparła Alexandra poirytowanym głosem. - To piękny rejs i doskonale się bawię. - Otworzyła słoik z ostrą musztardą francuską i wyłożyła ją do płytkiej miseczki.

- Nieprawda! - Red położył rękę na dłoni Alexandry. Przestraszyła się tak bardzo, że aż jej wypadła łyżeczka. - Wcale się nie bawisz. Odczuwasz pewien dyskomfort psychiczny i szukasz winnego tego stanu. Mam wrażenie, że tym winnym jestem ja.

Alexandra zabrała mu rękę. Nie chciała, żeby jej dotykał. Czuła, że skóra dłoni pali ją żywym ogniem.

- Spójrz na mnie, Sandro! Pracowałem przez całe popołudnie. Odebrałem Armstrongów z lotniska. Przypłynąłem „Neptunem” aż tutaj i wcale nie jestem wściekły z tego powodu. Ty też nie powinnaś uskarżać się na dużo pracy.

Alexandra otworzyła drzwi lodówki i wyjęła z niej paczkę z serem. - Przecież ja się nie skarzę! - odezwała się dość opryskliwie. - Ale też trudno nazwać pracą twoje dzisiejsze zajęcia. Zachowywałeś się raczej jak oficer rozrywkowy, a nie jak kapitan. Panie były wyraźnie zachwycone twoją elokwencją.

Założę się, że jeszcze przed końcem rejsu założą fan-club Reda Driscolla.

Red stanął za nią i położył jej dłonie na ramionach. - Czyżbyś była zazdrosna, Sandro?

- O, nie! - krzyknęła oburzona. - Co ty sobie w ogóle wyobrażasz?!

- Zacerwieniła się ze złości. Próbowала się opanować, ale nie było to takie proste, gdy dotyk dłoni Reda parzył ją przez materiał bluzki.

- Chciałam tylko powiedzieć, że to, co robisz, należy raczej określić jako przyjemność, a nie jako pracę.

Red wtulił twarz w jej włosy. - Niemniej jednak mamy wobec gości pewne zobowiązania i ja wywiązałem się dziś przynajmniej z ich części. Sądzę, że Armstrongowie są ze mnie zadowoleni.

- O, tak, z pewnością. Fajny z ciebie facet, jak to już określił Larry. Jeśli zechciałbyś mnie teraz zostawić samą, podzieliłabym tę opinię.

- Alexandra odwróciła głowę i spojrzała niechętnie na Reda. Odsunął się o krok i puścił ją. Zawadzał jednak Alexandrze

w dostępie do lodówki, musiał więc zmienić stanowisko. Zdecydował się stanąć przy zlewku. Alexandra wyjęła tymczasem lód z zamrażalnika, włożyła go do kubeczka i chciała wstawić do zlewu. Red znowu stanął jej na drodze.

- Trudna z tobą sprawa! - westchnęła zrezygnowana. - Jeśli koniecznie chcesz mi asystować, to pomóż w czymś! A może zapomniałeś już wszystkiego, czego cię Mary nauczyła?

- Do usług! - powiedział Red i skłonił się głęboko. - Co mam zrobić? Aha, już wiem.

Podszedł do lodówki, wyjął z niej słoik z oliwkami i wyłożył zawartość do niewielkiej miseczki i wyniósł ją na zewnątrz.

Alexandra odetchnęła z ulgą. Policzki ją paliły i dobrze wiedziała, czym to było spowodowane. Red stale wyprowadzał ją z równowagi. Jeśli nadal mu na to pozwoli, to następne dziewięć dni stanie się dla niej piekłem.

Kanapki były już gotowe. Alexandra zaniósła tacę do salonu, gdzie nikogo nie zastała. Wyszła na pokład. Red postawił oliwki na stole, sam zaś rozsiadł się wygodnie w leżaku. Alexandra zaproponowała samoobsługę i zachęciła gości do smakowitych kanapek., Po chwili przyniosła z kambuza następną tacę z butelkami. Goście rozprawiali o czymś z ożywieniem. Rej wodził oczywiście pan Driscoll, jakże by inaczej.

Alexandra usiadła również na leżaku, ale zaledwie zdążyła to uczynić, Red zwrócił się do niej z niewinnym uśmiechem: - Zapomniałaś o wodzie mineralnej, Sandro. Poza tym przydałoby się trochę więcej lodu.

Zacisnęła zęby i znowu zeszła pod pokład. W kambuzie walnęła pięścią w lodówkę. - Cóż za wstrętny typ! Traktuje mnie jak służącą! Każe się obsługiwać, patrzcie państwo! W końcu to ja go wynajęłam, a nie on mnie!

Potrzebowała całej minuty, żeby się uspokoić. Potem powiedziała głośno imitując nisko głos Reda: - Zapomniałaś o wodzie mineralnej, Sandro. Poza tym przydałoby się trochę więcej lodu.

Wyjęła lód w kostkach z zamrażalnika, postawiła na tacy i mruknęła: - Chcesz lodu, Red? To go dostaniesz!

Alexandra ukryła jedną kostkę lodu za szklanką pełną wody, wzięła butelkę Perriera i wyszła na górę. Uśmiechnęła się rozbijając stawiając tacę na stole. Następnie wzięła szklankę z wodą w jedną rękę, kostkę lodu w drugą i podeszła do Reda. Udając, że się potyka, zatoczyła ręką ze szklanką duży łuk, drugą zaś włożyła błyskawicznie lód za koszulę Reda.

Szybko złapała równowagę. Red był tak zadowolony, że udało jej się nie wylać wody-ze szklanki, że niczego nie zauważył.

- Och, przepraszam! - zawołała Alexandra. - Mam nadzieję, że cię nie zalałam, prawda? - Schwyciła go za koszulę, udając, że sprawdza, czy nie jest mokra. W rzeczywistości zaś spowodowała zsuniecie się lodu w dół.

Uśmiechnęła się ze złośliwą radością, gdy Red rozszerzył oczy i otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Poruszył się gwałtownie patrząc na nią groźnie. Potem nagle uśmiechnął się swobodnie i oparł się wygodnie o leżak.

- Wszystko w porządku - odparł. - To tylko jedna mała kropelka.

Alexandra usiadła wreszcie w leżaku, zamknęła oczy i zacisnęła usta. Zemsta była słodka, ale nie chciała, żeby ktoś z gości zauważył jej rozbawienie.

Godzinę później zeszła do kambuza prawie z przyjemnością. Uśmiechała się nawet do siebie przygotowując kolację. Nie było to wcale skomplikowane. Wystarczyło wyjąć gotowe dania z zamrażalnika i włożyć je na chwilę do kuchenki mikrofalowej. Nie drażniło jej już tak bardzo to stałe schodzenie do kambuza i wydostawanie się na pokład. Ze stoickim spokojem zniosła aktorskie popisy Reda, który odgrywał rolę uprzejmego gospodarza.

Po kolacji sprzątnęła kambuz i dołączyła do gości na pokładzie. Nie włączyła się do ogólnej rozmowy zajęta swymi myślami. Chciała obejrzeć zachód słońca i wsłuchać się w plusk fal o burty jachtu.

Uświadomiła sobie, że Red nie jest jej tak obojętny, jak sądziła. A może to lekkie porażenie słoneczne było przyczyną jej złego samopoczucia? W najgorętszej porze dnia rozmawiała właśnie z Armstrongiem na pokładzie i teraz piekła ją skóra.

Pożegnała się wcześniej, ostrożnie splukała się przysznicem i wmasowała w skórę maść chłodzącą. Ułożyła się na koi i prawie natychmiast zasnęła.

W środku nocy obudziła się. Było bardzo duszno. Na zewnątrz nie było wiatru i od razu w kajucie zrobiło się nie do wytrzymania. Luk w suficie był odsunięty tylko na parę centymetrów. Z obawy przed Redem, oczywiście.

Odrzuciła cienkie prześcieradło, którym była przykryta, ale niewiele to pomogło. Nawet cieniutka koszulka, sięgająca jej zaledwie do połowy ud, też jej przeszkadzała. Ściągnęła ją i rzuciła na drugą koję.

- O, tak jest znacznie lepiej - westchnęła.

- Ja też tak uważam - rozległ się na górze cichy śmiech. Alexandra przytuliła się do ściany i przyciągnęła kolana do piersi.

Wiedziała już, że to Red podgląda ją przez luk. - Co ty wyprawiasz, u diabła! - ofuknęła go. - Odejdź stąd!

Wyciągnęła nogę próbując namacać koszulę.

- Sama nie wiesz, czego chcesz - powiedział Red. - Wysyłasz mnie na górę, a kiedy już tu jestem, to też jest źle.

Alexandra ciągle nie mogła znaleźć koszuli. Wróciła więc do swojej poprzedniej pozycji.

- Tak nigdy nie trafisz na koszulę - oświadczył Red. - Będziesz musiała wstać, żeby ją podnieść.

Alexandra zastanawiała się gorączkowo, ile Red mógł zobaczyć. Ukośne położenie luku powinno mu chyba utrudnić widoczność.

- Odejdź stąd, ty... podły wstręciuchu!

- Ależ, Sandro, przestań się tak złościć - poprosił ją jak małe dziecko. - Chodź tu do mnie na górę. Tu jest dość chłodno. Załóż na siebie coś wygodnego. Nie będę patrzył.

- W kajucie jest mi zupełnie dobrze - odparła.

- Nie bądźże taka uparta! Daję ci trzydzieści sekund czasu. Jeśli nie zdecydujesz się o własnych nogach wyleźć z tej dusznej dziupli, to sam cię z niej wyciągnę tak, jak stoisz.

Alexandra zacisnęła pięści. - Spróbuj tylko! Będę krzyczeć!

Przez chwilę na górze było cicho. Alexandra ucieszyła się już, że Red zrezygnował ze swego szalonego pomysłu, ale w tym momencie zaczął odliczać.

- Raz... dwa... trzy...

Wyszarpnęła szufladę wbudowaną pod koją i wyciągnęła z niej szorty i pierwszą lepszą bluzkę. Ubrała się błyskawicznie.

- ...dwadzieścia osiem, ...dwadzieścia dziewięć... trzydzieści!

- Ach, ty nędzniku!

Red otworzył luk i wetknął głowę przez otwór. Wyciągnął rękę po Alexandre. Zrezygnowana dała się wyciągnąć na pokład.

Serce jej zabiło mocniej na widok nagiego torsu Reda. Oprócz krótkich spranych dżinsów nie miał na sobie nic.

- Tak jest znacznie lepiej - powtórzył jej słowa. - Widzisz, to moja mała zemsta za tę kostkę lodu.

Alexandra roześmiała się mimo woli. Podeszła do relingu i odetchnęła głęboko świeżym powietrzem morskim. Nie czuła już gniewu.

- Czy zawsze musisz przeforsować swoją wolę? - spytała Reda nie odwracając się.

- O ile sobie dobrze przypominasz, nie zawsze mi to z tobą wychodzi. - Podeszedł do Alexandry, stanął za nią i oparł ręce o reling w ten sposób, że znalazła się w jego objęciach, mimo że jej wcale nie dotknął.

- Red... proszę nie!

- Co znowu? - Red potarł podbródkiem policzek dziewczyny. - Mam ci nie przypominać przeszłości? A może nie powinienem forsować swojej woli?

- Najlepiej zaniechaj jednego i drugiego - odrzekła dość niepewnie.

- Czy można tak łatwo zapomnieć o tym, co nas łączyło? - Zaczął delikatnie masować kark Alexandry. - Myślałem, że mi się to udało. Trwałem w tym błędnym przekonaniu aż do dnia, w którym stanęłaś przede mną.

- Przestań, Red! - szepnęła błagalnie.

Pogładził czubkami palców jej policzek, brodę i szyję. Wsunął rękę pod bluzkę.

Alexandra podniosła rękę w obronnym geście, ale przytrzymał ją drugą dłonią. Podniósł ją do ust i ucałował każdy palec z osobna. Nie omieszkał też dotknąć ustami nagiej skóry na karku.

- Masz cudowną skórę - zamruczał.

- Red!

- A jaką smaczną! - ugryzł ją delikatnie zębami.

- Jeśli lubisz posmak spalenizny... - uśmiechnęła się.

Red odgarnął jej włosy na bok. - Przypiekaś się? Nie wygląda to groźnie. - Odwrócił ją do siebie, żeby obejrzeć jej skórę od frontu.

Alexandra wiedziała, że musi mu się wyrwać, bo inaczej straci głowę z kretelem. Niestety, wystarczyło jedno spojrzenie w przepastne oczy Reda, żeby jej silna wola zniknęła gdzieś bez śladu. Zahipnotyzował ją wzrokiem, potem przyciągnął do siebie i pocałował.

- Tu cię słońce nie poraziło - przejechał palcem po jej wargach. Alexandra przymknęła oczy. O, Boże, nie, jęknęła w duchu. Nie mogę przecież do tego dopuścić. Jednocześnie jej palce zaczęły się zachowywać tak, jakby wcale nie były jej palcami, a mianowicie gładzić nagą pierś Reda. Przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach namiętny pocałunek.

Zapomniała o wszystkich skrupułach. Zarzuciła mu ramiona na szyję i dała się unieść oszalałomiej fali podniecenia., -Red tak cudownie całował...

Poczuła, że Red ściąga z niej bluzkę. Nie wzbraniała mu tego a wręcz przeciwnie, nawet mu pomogła. Odsunął ją trochę, żeby z uśmiechem przyjrzeć się jej obnażonym piersiom. Odcinały się nieskazitelną bielą od brązowych ramion i brzucha.

- Tu też nie widzę śladów porażenia słonecznego - powiedział cicho, schylił się i ujął piersi w obie dłonie.

Alexandra jęknęła wczepiając palce w gęste włosy Reda.

- To nie fair! - zaprotestowała.

Red przytulił ją do siebie. - Mówisz, że to nie fair? - Oddychał ciężko. - Być może masz rację. Mogę tylko powiedzieć, że niczego nie udaję. Zresztą zawsze byłem z tobą szczery. - Pocałował ją w szyję. - Muszę cię jednak ostrzec, Sandro. Dokończymy tego dzieła, które zaczęliśmy przed ośmioma laty. Zanim rejs dobiegnie końca, prześpiemy się ze sobą.

Alexandra drgnęła. Słowa Reda nakazały jej wrócić do rzeczywistości. Zesztywniała w ramionach Reda, a zaraz potem spróbowała go odepchnąć.

- Mylisz się, Red.

- Ależ skąd! - zaprzeczył, nie zwalniając uścisku.

Zaczęła walić go pięściami, gdzie popadnie. Była wściekła. Wściekła na siebie i wściekła na Reda, który głośno wyraził swoje pragnienie, będące także i jej pragnieniem.

- Na pewno do tego nie dopuszczę! - oświadczyła z całą mocą. Red pokręcił głową z naganą. Przyciągnął Alexandre do siebie i zamknął jej usta pocałunkiem. Gdy wyczuł, że jej opór słabnie puścił ją gwałtownie. - A teraz maszeruj do łóżka, Sandro! Nic więcej się między nami dzisiejszej nocy nie wydarzy.

Ta uwaga bardziej zaniepokoiła, niż uspokoiła Alexandre. Rzuciła jeszcze Redowi ostatnie gniewne spojrzenie, odwróciła się i odeszła. Kosztowało ją to dużo trudu, bo najchętniej krzyczałyby teraz na cały głos. Nie mogła jednak obudzić gości.

- Dobranoc, Sandro! - zawołał za nią Red. - Śpij dobrze! Jutro czeka cię ciężki dzień.

RS

Rozdział 4

Przy śniadaniu Red prezentował doskonały humor. Zachowywał się tak, jakby w nocy nic między nimi nie zaszło. Alexandra natomiast formalnie gotowała się ze złości.

Krótki sen, w jaki zapadła po rozstaniu z Redem, w niczym nie zmienił jej podłego nastroju. Rano postanowiła mu się zrewanżować. Ubrała się szybko i popędziła na pokład.

- Red! - zawołała gniewnie - zanim przepłyniemy choć milę... Musiała urwać, ponieważ koło sterówki pojawił się nagle Larry Armstrong.

Przy śniadaniu zgrzytała zębami, bo Red nie szczędził jej kpiących spojrzeń i szyderczego uśmiechu. Kiedy Armstrongowie wreszcie podnieśli się od stołu, odetchnęła z ulgą. Zmywając nadal jednak myślała o Redzie. Ciągle przypominała sobie wydarzenia ostatniej nocy. Wspomnienie pocałunków sprawiło, że osłabła. Tak, miał nad nią moc, nawet jej nie dotykając...

Wyszła na pokład, oparła się o reling i kątem oka obserwowała swego dręczyciela. Przeciągnął się akurat stojąc za sterem. W ciasnej sterówce sprawiał wrażenie jeszcze wyższego i potężniejszego, niż był w rzeczywistości.

Alexandra odwróciła wzrok i zapatrzyła się na wybrzeże. Fale Atlantyku uderzały o skały zaledwie sto metrów od „Neptuna”. Zawsze fascynował ją ten widok, ale dziś było inaczej. Dziś myśli jej zaprzętał tylko i wyłącznie Red.

Czy ostatniej nocy chciał jej udowodnić, że potrafi ją w sobie rozkochać na nowo, jeśli tylko zechce? Być może, ale przede wszystkim chciał dopiąć swego. Przed ośmioma laty nie ciągnął jej do łóżka, teraz był to jego główny cel. Cierpiał widocznie na atak męskiego obłędu.

Nie dostanie ode mnie tego, na czym mu tak zależy, pomyślała mściwie. Alexandra nie miała zamiaru wypróbować uwodzicielskiego kunsztu Reda. Pociągał ją, owszem, nie mogła się przecież oszukiwać. Zresztą tej nocy przekonała się o tym w sposób aż nadto wystarczający. Nie musi jednak zaraz lecieć z nim do łóżka, a już na pewno nie musi się w nim zakochiwać, o nie!

- Zrobiłabyś mi może mrożonej herbaty, Sandro? - głos Reda wyrwał ją z zamyślenia. Patrzył na nią znad steru. Zauważyła, że utkwiał wzrok w głębokim dekolcie jej bluzki.

- Muszę z tobą porozmawiać, Red - powiedziała Alexandra stanowczo. Podeszła do sterówki.

- Bardzo proszę - spojrział na nią przelotnie. - Strzelaj!

Chętnie bym to zrobiła, pomyślała, ale nie odważyła się wypowiedzieć tej myśli na głos. - Red, jeśli chodzi o wczorajszą noc... Zdaje się, że mnie nie doceniłeś...

- Wszystko w tobie doceniam, Sandro - przerwał jej. Wziął ją za rękę. Alexandra chciała mu się wyrwać, ale Red trzymał mocno.

- Do diabła, Red, zostaw mnie! - krzyknęła.

- Nie mogę cię zostawić, bo mieliśmy przecież porozmawiać. Nie odwrócisz się do mnie plecami w rozmowie, to byłoby nieuprzejme.

- Widzę, że za dnia przywiązujesz dużą wagę do konwenansów. Szkoda, że w nocy ci to przechodzi.

- Ach, więc dlatego jesteś taka zła?! - roześmiał się szyderczo.

- Już ty dobrze wiesz, dlaczego jestem zła! - odparła gniewnie. Podniósł brwi do góry. - Chodzi ci może o wczorajszą noc?

- A o cóż by innego? - Alexandra z trudem hamowała wzburzenie.

Red przyciągnął ją do siebie jak wędkarz trzepoczącą się rybę.

- Nie bierzmy całej tej sprawy tak na serio. W gruncie rzeczy nic się przecież nie stało, chociaż muszę przyznać, że było mi całkiem miło. I wcale się tego nie wstydzę. Ty też nie musisz.

Jakże ja ciebie nienawidzę, Redzie Driscoll pomyślała Alexandra. - Puść mnie wreszcie, ty... ty nikczemniku!

- Ojej, jakie wyszukane wyzwisko! Masz jeszcze parę takich w zapasie?

Alexandrze udało się wreszcie wyrwać rękę z uścisku Reda.

- Wydaje mi się, że tylko grubymi słowami można do ciebie trafić! Odsunęła się tak daleko, jak to było możliwe w ciasnej sterówce.

- Jeśli nadal mnie nie zrozumiałeś, to mówię po raz ostatni, głośno i wyraźnie - nie życzę sobie, żebyś mnie dotykał, obejmował i... w ogóle. Ręce przy sobie!

Red zaniemówił na chwilę, a potem odezwał się z udawaną powagą.

- Będę teraz chodził z dzwonkiem jak trędowaty, żebyś wiedziała, że się zbliżam. Tu, na jachcie, jest tak ciasno, że nietrudno o jakieś przypadkowe otarcie się. Uszczęśliwia cię takie rozwiązanie?

Alexandra zamknęła oczy, zacisnęła pięści i policzyła w duchu do dziesięciu. - Otóż to! Wyobraź sobie, że w ogóle nie jesteś w stanie mnie uszczęśliwić.

Wyraz twarzy Reda zmienił się nagle. Przestał się uśmiechać, a z oczu zniknęły kpiące iskierki. Alexandra pożałowała swoich słów, gdy ujrzała ich bolesny wyraz.

- Chciałam tylko powiedzieć, że nie należę do kobiet zadowolających się szybkimi romansami na krótki dystans - dodała pośpiesznie.

Red spojrzał jej prosto w oczy. - Nie myślałem o jednej nocy z tobą, Sandro. Myślałem co najmniej o tuzinie. Może wyjść z tego krótkotrwały romans lub nie, to zależy od ciebie. Powiedziałem ci już, że będę wobec ciebie szczery. Nie mam więc zamiaru udawać, że jesteś mi obojętna, nie mam zamiaru udawać, że na twój widok niczego nie odczuwam.

- Mówisz o seksie! - zawołała Alexandra i zaczerwieniła się. Zagryzła nerwowo dolną wargę.

Red patrzył na linię horyzontu. Obiema rękami mocno trzymał ster. Wyraz jego twarzy wrócił do normy. Wyglądało na to, że już się opanował. - Nazwij to, jak chcesz, Sandro.

- Czy słowa mają jakiegokolwiek znaczenie? - spytała. Roześmiał się gorzko. - Pewnie, że nie, ale drażni mnie to, co mi przed chwilą zarzuciłaś.

- Jeśli ktoś tu kogoś drażni, to ty mnie! - wybuchnęła Alexandra.

- Ja ciebie drażnię? - Red nie posiadał się ze zdziwienia. - A czy to ja latam prawie goły po pokładzie?

- Dobrze wiesz, co miałam na myśli, Red! - Cierpliwość dziewczyny miała swoje granice. - Może mi powiesz, w co mam się ubierać na ten upał? W kozuch? Będę ci musiała chyba dodać saletry do jedzenia. O ile sobie dobrze przypominam, ta przyprawa gasi pożar marynarskich serc.

Red skrzywił się. - Jeśli to będzie konieczne, wezmę zimny prysznic. Twoja troskliwość jest zbyt duża, Sandro.

- Zawsze musisz mieć ostatnie słowo? Znalazłabym kilka nieładnych określeń na osobę twego pokroju.

- Może łatwiej ci przyjdą do głowy, gdy pójdziesz do kambuza? Tak przyziemna czynność jak przygotowanie herbaty kapitanowi na pewno wyzwoli twoją inwencję.

- Chcesz mnie chyba wpędzić w obłąd! - zawołała Alexandra zdenerwowana.

Wzrok Reda przesunął się po jej dekolcie. - Zdaje mi się, że jest akurat odwrotnie.

Alexandra siłą woli powstrzymała się od spoliczkowania go. - Zdaje się, że zboczyliśmy z tematu. To także twoja specjalność, każdemu potrafiłbyś wmówić, co byś chciał. Jesteś podłym, fałszywym, podstępny, nikczemny, niegodziwy...

- Chodź tu, Sandro! - przerwał jej tę listę wyzwisk.

- Nie! - Alexandra nie chciała do niego podejść. Wiedziała dobrze, że jakakolwiek czułość z jego strony osłabi jej instynkt obronny.

- Mogę włączyć automatycznego sternika... - zachęcał Red.

- Och, przestańże wreszcie! Armstrongowie mogą się tu pojawić lada moment, a tobie głupoty w głowie! - Niechętnie zrobiła krok w stronę Reda.

- Może poprawię twoje samopoczucie, kiedy powiem, że wiem dokładnie, o czym chcesz ze mną porozmawiać - zaproponował półgłosem. - Nie chcesz, żebym się z tobą przespał, prawda?

- Tak - szepnęła Alexandra.

- A teraz wysłuchaj tego, co ja mam do powiedzenia. - Red rozbierał ją zgłodniałym wzrokiem. - Będziemy ze sobą spać, ponieważ oboje tego chcemy. Nie kręć głową, nie zaprzeczaj. Racja jest po mojej stronie i niedługo sama się o tym przekonasz. Obiecuję ci tylko, że nie wezmę cię wbrew twojej woli. W tym cały jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz - roześmiał się. - A teraz zrób mi wreszcie tej herbaty. Umieram z pragnienia.

Dziesięć minut później Alexandra przyniosła Redowi wielką szklanicę aromatycznego napoju. Nie wracali już do tego niewdzięcznego tematu, który ich poróżnił.

- Myślę, że powinniśmy rzucić kotwicę przed Hatched Bay i zachęcić Armstrongów do łowienia ryb na mieliźnie. - Red pokazał jej to miejsce na mapie, o którym mówił. - Jak ci się podoba mój pomysł?

Alexandra skinęła głową w milczeniu. Była zadowolona, że może się teraz zająć przygotowaniami do rzucenia kotwicy. Zejdzie Redowi z oczu przynajmniej na trochę.

Przy kolacji pasażerowie „Neptuna” i jego załoga rozprawiali z zapałem o połowie ryb.

- Ale z ciebie kiepski rybak - żartowała z męża Barbara - ja złowiłam aż cztery ryby, a ty tylko jedną. Nigdy już nie będziesz mógł powiedzieć, że jestem kiepska w sporcie.

- Taki tam sport! - parsknął Larry. - Stałaś w wodzie i wabiłaś ryby przynętą, ot i cała sztuka!

- To dlaczego nie złowiłaś więcej ryb, jeśli to takie proste?

- Ponieważ cały czas paplałyście jak najęte. Kilka razy spłoszyłaś mi zdobycz, bo musiałaś akurat piszczeć z zachwyty, że udało ci się coś schwytać.

- Nie kłóćcie się - wtrąciła się Christina. - Peter złowił tyle ryb, że starczy dla nas wszystkich. Ile masz ich w sumie, Peter, cztery czy pięć?

- Sześć - odparł Peter z nie skrywaną dumą. - Łowiły się same, jedna za drugą. Myślę, że chciały posłuchać, o czym wy tak z Barbarą rajcujecie.

Wszyscy roześmiali się wesoło. Po kolacji Red odkorkował butelkę szampana i wznosił toast za sukcesy wędkarzy. Alexandra przyglądała mu się ukradkiem zastanawiając się, czy zawsze umiał tak dobrze współżyć z ludźmi. Nie mówił dużo, ale i nie milczał zbyt długo. Umiał zabawiać gości zajmującymi historiami, umiał też dopuścić ich do głosu. Wiedział wszystko o Wyspach Bahama, potrafił odpowiedzieć i na każde pytanie dotyczące tego rajskiego zakątka ziemi. Oczarował Christine i Barbarę oraz... ją.

Zostawiła całe towarzystwo przy stole, a sama wskoczyła do morza ochłodzić się trochę przed snem. Było tak gorąco, że zamykanie luku w suficie nie miałooby sensu. Zresztą, gdyby Red chciał wtargnąć do jej kajuty, to zamknięty luk nie byłby dla niego przeszkodą.

Alexandra ułożyła się wygodnie na koi, ale mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Długo leżała nasłuchując kroków Reda. W głębi serca spodziewała się, że znowu ją odwiedzi. Nie przyszedł jednak. Zdecydował się widać poczekać, aż czas zacznie pracować na jego korzyść.

Przez następne trzy dni „Neptun” coraz bardziej oddalał się od Eleuthery. Przepłynęli bez szwanku cieśniną Exuma, w której było tak niespokojnie, jak na otwartym morzu i pożeglowali w stronę Cat Island. Wyspa ta była widoczna z daleka z powodu licznych wzniesień znajdujących się na niej. Gdy podpłynęli bliżej, można było dokładnie rozpoznać ruiny starych kamiennych twierdz. Wkrótce okrążyli Devil's Point i rzucili kotwicę przy Hawks Nest. Alexandra wykorzystała postój na zakup mleka, pieczywa i świeżych pomidorów.

Następnym celem ich podróży była Exuma. Zakotwiczyli tam na trochę, żeby Armstrongowie mogli poprawić wyniki w łowieniu ryb. Larry i Peter mogli się tym razem pochwalić sporymi sukcesami, a to, co złowili, Alexandra przygotowała na kolację.

Na szósty dzień rejsu Red zaplanował niemałą atrakcję dla gości - nurkowanie. Miało się ono odbywać na jednej z wielu mielizn otaczających zachodnie wybrzeże wyspy Exumy.

Red spuścił bączka na wodę, pomógł Armstrongom i Alexandrze wsiąść do niego i dowiózł wszystkich na płytszą wodę.

Po drodze Alexandra wyjaśniła, jak się zakłada płetwy i okulary do nurkowania. Goście ubrali się tak jak trzeba i jeden po drugim skoczyli do wody. Po chwili wszyscy już pływali z zanurzonymi twarzami.

Woda była bardzo przejrzysta. Rafy koralowe i podwodne skały zdawały się być tak blisko, że można było do nich sięgnąć ręką. Spektrum barw sięgało od zieleni przez błękit po purpurową czerwień.

Małe, jasnookie rybki w kolorowe pasy pływały wokół nich. Alexandra uważała na Armstrongów i pokazywała im różne ciekawe rzeczy.

Po południu goście obchodzili się już ze sprzętem do nurkowania jak zawodowcy. Nie musiała czuwać nad nimi jak kwoka pilnująca piskląt. Odpłynęła kawałek od bączka, żeby odnaleźć ławicę mieniących się ryb, które zauważyła wcześniej.

Nagle poczuła coś na nodze. Odwróciła się i zobaczyła za sobą Reda. Chciała mu umknąć, ale przyciągnął ją do siebie.

Przesunął dłońmi po jej nagich udach. Szarpała się i wywijała, jak mogła, niestety bezskutecznie. Spowodowała jedynie, że Red pociągnął ją głębiej pod wodę.

Alexandra instynktownie wstrzymała oddech, gdy fajka napełniła się wodą. Wierzgała gorączkowo nogami, żeby się wydostać na powierzchnię. Red nie przejmował się tym. Obejmował ją w talii stalowym uchwytem swych silnych dłoni.

Walnęła go pięścią w plecy, lecz woda stłumiła moc uderzenia. Jej prawie nie osłonięte piersi dotknęły nagiego torsu Reda. Odczuła nagle oszałamiające podniecenie. Red zwolnił uścisk, podtrzymał dziewczynę za łokcie i ruszyli w górę.

Zaledwie Alexandra wystawiła głowę z wody, natychmiast ściągnęła maskę z twarzy i wrzasnęła na Reda: - Co ty, u diabła wyprawiasz?!

Red również zdjął maskę i roześmiał się. - Chciałem się tylko trochę rozerwać.

- Masz osobliwe upodobania w tej dziedzinie! O mało mnie nie utopiłeś!

- Wiesz dobrze, że nigdy bym cię nie utopił, Sandro. Gdzie się podziało twoje poczucie humoru? Znudziło mi się oglądanie ryb i nagle odkryłem w wodzie coś znacznie ciekawszego. Twoje ciało przyciąga mnie jak magnes, zwłaszcza teraz, gdy jest prawie nagie.

- Nie zaczynaj znowu - ostrzegła go.

- Najfaniej jest kąpać się na golasa. To takie odświeżające uczucie. Spróbuj kiedyś, a przekonasz się, jaka to przyjemność.

- Długo będziesz na to czekał...

- Mylisz się. - Red przesunął dłonią po plecach Alexandry. - Wystarczy rozwiązać ten sznurek, a już sprawa będzie w połowie załatwiona.

Odepchnęła go od siebie. - Przestań wreszcie, proszę cię, Red! Zostaw mnie!

Spojrzał na nią uważnie i spełnił jej prośbę niezwłocznie. Uznał widać, że nie należy przesadzać. - Nie będę cię zatrzymywał wbrew twojej woli, Sandro. Zauważyłaś chyba, że przez ostatnie dni zachowywałem się jak dżentelmen?

- Owszem - mruknęła Alexandra poprawiając stanik od kostiumu - ale nie dowierzam ci.

- To dlatego schodzisz mi z drogi? - spytał i nie czekając na odpowiedź, mówił dalej. - Na nic ci się to nie zda, Sandro. Złożyłem ci pewną obietnicę i dotrzymam jej, zobaczysz, że tak będzie. Pewnej nocy okaże się, że już mi nie wystarcza leżenie na pokładzie i marzenie o tobie. Zapragnę wziąć cię w ramiona...

- A ja ci radzę, żebyś mnie zostawił w spokoju. Nie chcę zajmować miejsca ani w twoim życiu, ani w twoich marzeniach.

Założyła okulary do nurkowania, między wargi wsunęła ustnik fajki i szybkimi ruchami ramion i nóg oddaliła się na bezpieczną odległość od Reda. Była zdenerwowana. Kolana miała miękkie jak wata, a dłonie jej drżały i to wcale nie za sprawą wysiłku. Skąd u Reda ta pewność, że prześpi się z nią, zanim rejs dobiegnie końca? Wyczuwał może, że nie jest jej obojętny?

- Nie wygrasz ze mną, panie Driscoll - dodała sobie półgłosem odwagi. W głębi serca nie była wcale tego pewna.

Następnego ranka zawiózł wszystkich znowu na rafę. Alexandra miała udzielić Armstrongom drugiej lekcji nurkowania. Zaopatrzyła się w żywą przynętę, żeby zwabić jeszcze więcej ryb. Armstrongowie byli zachwyceni różnorodnością form życia podwodnego.

Red robił mnóstwo zdjęć pod wodą specjalnie do tego przystosowanym aparatem.

W końcu Alexandra zostawiła gości samym sobie i odpłynęła od nich kawałek, żeby zbadać dokładniej odległy zakątek rafy.

To zajęcie pochłonęło ją tak bardzo, że straciła poczucie czasu. Kiedy znużona przewróciła się na plecy, zauważyła bączka zmierzającego w jej stronę. W łódce siedział Red, który silnymi ruchami wiosła przybliżał się do niej coraz bardziej.

- A gdzie reszta? - zawołała Alexandra, gdy był już bardzo blisko.

- Mieli już dosyć na dzisiaj. Zjedliśmy razem obiad, a potem powiedzieli, że chcą się zdrzemnąć.

- Obiad? - Alexandra wrzuciła maskę i fajkę do łodzi. - A która to godzina? Trzeba mi było powiedzieć. - Spojrzała na „Neptuna”, który stał w pewnym oddaleniu na kotwicy.

- Nie martw się, dałem sobie radę ze wszystkim. - Red wychylił się za burzę, schwycił dziewczynę pod pachy i wciągnął ją do bączka.

- Och! - wyrwało się Alexandrze, gdy otarła się o nagą pierś i ramiona Reda. Pachniał olejkim kokosowym, którym się czasem nacierał. Wysunęła się z jego objęć i usiadła na ławeczce.

- Zrobiliście sobie coś do jedzenia?

- Ale tylko sałatę. Goście mieli ochotę na coś lekkiego.

- Co ty robisz, Red? - spytała Alexandra z niepokojem. - „Neptun” jest w innym kierunku.

- Urowadzam cię - skłonił się głęboko.

- Ale ja nie mam czasu, żeby dać się uprowadzić - powiedziała trochę od rzeczy, a Red skwitował jej słowa wybuchem śmiechu.

- Dokąd mnie wiesz? - uśmiechnęła się.

- Do jaskini- odparł Red chwytając za wiosła. - Wygląda zupełnie jak ta z filmu z Jamesem Bondem.

Alexandra włożyła dłoń do wody. Skoro nie mogła zapobiec temu porwaniu, to chciała się przynajmniej dobrze bawić.

- Tak przypominam sobie ten film. Nazywał się „Thunderball”. Powstał na podstawie książki Iana Fleminga. Wiele powieści tego pisarza czytałam pod kołdrą w tajemnicy przed matką.

- Naprawdę? - zdziwił się Red. - Zaskoczyłaś mnie, Sandro. Nigdy bym nie pomyślał, że jesteś amatorką powieści przygodowych. W prawdziwym życiu nie lubisz przecież przygód.

- Ależ przepadam za nimi! - zaprotestowała Alexandra. - Gdyby było inaczej, nie dałabym się uprowadzić przystojnemu mężczyźnie do jakiejś bezludnej jaskini.

Redowi sprawiły przyjemność słowa dziewczyny, ona zaś żałowała, że je wypowiedziała., ale już było za późno. Wzruszyła ramionami.

- A gdzie ona właściwie jest, ta twoja jaskinia?

Red pokazał ręką na północ. Rzeczywiście, Alexandra dostrzegła z daleka dużą, ciemną szczelinę między skałami.

- Czy możemy do niej wpłynąć?

- Oczywiście, nie jest niebezpieczna.

Po kilku minutach znaleźli się w ciemnościach. Trochę trwało, zanim ich oczy przyzwyczyły się do nowych warunków. Alexandra spojrzała do góry.

- Ależ ona jest wysoka... - szepnęła.

- Dlaczego mówisz szeptem? - spytał Red.

- Nie wiem, wydaje mi się, że tak trzeba. Pewnie boję się echa.

- Nie ma zakazu wstępu tutaj. Możesz krzyczeć, ile dusza zapragnie. - Red stanął w łódce, przyłożył obie dłonie do ust i krzyknął na cały głos.

Alexandra zatkała sobie uszy, ale uśmiechnęła się. - Nie znałam cię od tej strony. Nie miałam pojęcia, że umiesz krzyczeć jak Tarzan.

- Rzadko przyjeżdżałaś na Eleutherę i nie mogłaś wiedzieć, że już jako dziecko grasowałem na morzu. Pasjami lubiłem bawić się w piratów.

- Nie umiem sobie wyobrazić ciebie jako dziecka. Dla mnie byłeś zawsze dorosłym mężczyzną.

- A ty byłaś dla mnie zawsze godną pożądania kobietą. Alexandra roześmiała się. - Wtedy, gdy miałam trzynaście lat? Daj spokój, Red. Byłam wtedy okropnie brzydka.

Na twarzy Reda pojawił się jakiś zagadkowy uśmiech. Zmienił temat rozmowy. - Może zbadamy tę jaskinię? - Podpłynął bączkiem do najbliższej ściany skalnej i rzucił linę na występ. Potem skoczył do wody.

- Głęboko tu jest? - spytała Alexandra.

- Tak, ale cudownie. Wskakuj, ponurkujemy trochę. Alexandra zawahała się przez chwilę, ale zaraz usiadła na brzegu łódki i zsunęła się do wody.

Red wziął ją bez słowa za rękę i pociągnął od łódki na środek jaskini. Tam nabrali powietrza i zanurkowali.

Woda wcale nie była tak ciemna, jak to wyglądało znad powierzchni. Wokół nich pływały ryby, zupełnie inne niż te, które widzieli na rafie. Jakiś czas przebywali pod wodą. Wynurzyli się jednocześnie, żeby zaczerpnąć powietrza i jednocześnie zanurkowali z powrotem. Alexandra nie mogła nasycić się bogactwem kolorów i niezwyklej różnorodności podwodnego świata. Żałowała, że nie ma ze sobą butli z tlenem umożliwiającą dłuższe pozostawanie pod wodą.

Popłynęli w drugą stronę jaskini. Chwycili się występu skalnego i podciągnęli się do góry. Usiedli obok siebie ociekając wodą.

- Byłem pewien, że ci się tu spodoba - powiedział Red.

Na skale było mało miejsca dla nich dwojga i stale ocierali się o siebie. Alexandra poczuła, że zaczyna między nimi iskrzyć. Nie musiała patrzeć na Reda, żeby wiedzieć, iż odczuwa to samo. Może właśnie dlatego zwabił ją do tej jaskini. Zsunęła się ze skały z powrotem do wody. - Wracajmy już, Red.

- Rezygnujemy z dalszych podwodnych odkryć? - Red płynął już koło niej.

- Późno już... Nie możemy zostawiać Armstrongów tak długo samych. Na pewno już się zastanawiają, co się z nami dzieje.

Red westchnął. - Posłuchaj, Sandro, nie możesz czuwać nad nimi przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Taka stała opieka byłaby dla nich zbyt krępująca. Może chcą pobyć sami? Mogli przecież popłynąć z nami do jaskini,

ale widocznie nie chcieli. - Podpłynął do Alexandry, wyciągnął rękę i odgarnął niesforny lok z jej czoła.

- A proponowałeś im to? - spytała patrząc na niego uważnie.

- Oczywiście! A ty pewnie myślałaś, że chciałem się ich pozbyć, żeby być z tobą sam na sam? Zgadza się? - patrzył na nią z kpiącym uśmiechem.

- To, co myślałam, nie ma znaczenia - odparła szorstko.

- A może miałaś nadzieję, że uwiodę cię już teraz, w tej jaskini? Nie, maleńka, jeszcze trochę będziesz musiała na to poczekać.

- Jesteś zupełnie niemożliwy, Red! - Alexandra zrobiła zwrot w wodzie chcąc podpłynąć do bączka. Red złapał ją za rękę i przytrzymał. - Chcesz, żebym to teraz zrobił? - objął jej biodra dłońmi.

- Nie! - krzyknęła Alexandra na cały głos. Echo powtórzyło ten okrzyk kilkakrotnie.

Przyciągnął ją do siebie tak blisko, że ich ciała zetknęły się ze sobą. - Kłamiesz! - szepnął jej do ucha.

- Red, przestań do cholery! Ty...

Nie mogła dokończyć zdania, ponieważ zamknął jej usta pocałunkiem.

Na chwilę Alexandra zapomniała, gdzie jest i co się z nią dzieje, potem jednak opamiętała się i odepchnęła Reda od siebie.

Puścił ją śmiejąc się serdecznie. - Możesz sobie oszczędzić protestów, Sandro. Na nic się nie przydadzą.

- A ty możesz sobie oszczędzić gróźb. I tak nic z nich nie wyniknie - odrzekła dziewczyna spokojnie.

Rozdział 5

Koło Nassau rozciągały się wspaniałe, białe, piaszczyste plaże porośnięte wysokimi palmami. Alexandra stała przy relingu spoglądając na ożywiony ruch w porcie. Opadły ją wspomnienia. Kiedyś często przyjeżdżała z ojcem na New Providence. Chodzili po sklepach i restauracjach, oglądali zabytki i osobliwości tej wyspy.

Następne dni Armstrongowie chcieli spędzić tu sami na zwiedzaniu. Red zamówił dla nich przed radio samochód z kierowcą. Wiedzieli dokładnie, co chcą obejrzeć, bo Red opisał im wszystkie najważniejsze miejsca. Alexandra nie miała żadnych planów na ten czas. Chciała po prostu zostać na pokładzie „Neptuna”, poopalać się i poleniuchować. Red przekonał ją jednak, że to samo może robić na pewnej, zapierającej dech w piersiach, jak to określił, plaży.

Od czasu incydentu w jaskini zachowywał się dość przyzwoicie. Nie mówił i nie robił nic dwuznacznego. Może nawet uwierzyłaby, że jest skłonny zadowolić się przyjaźnią platoniczną, ale wołała mieć się przed nim na baczności. Miała nadzieję, że plaża, którą jej tak zachwalał, nie jest jakimś odludnym zakątkiem.

Red popłynął z Armstrongami na brzeg. Alexandra postanowiła przebrać się w tym czasie. Założyła najpierw skąpy dwuczęściowy kostium kąpielowy w kolorze ciemnej czerwieni. Zobaczyła go w zeszłym roku w San Diego i natychmiast kupiła, chociaż wcale nie był tani. Dotychczas nie miała okazji go nosić. Red zapowiedział także, że wpadną do jakiegoś lokalu, musiała więc ubrać się w coś stosownego i na plażę, i do restauracji.

Wyciągnęła z szafki parę białych sandałów. Przyjrzała im się krytycznie. Nie, lepsze będą chyba czarne espadryle z wiązaniem wokół kostki.

Szczotkowała włosy tak długo, aż zaczęły lśnić. Związała je czerwoną wstążką nisko na karku. Ta fryzura nie przypadła jej do gustu. Spróbowała zapleść warkocz, ale też nie była sobą zachwycona. Warkocz dobre są dla małych dziewczynek, a nie dla dorosłych kobiet, pomyślała.

Westchnęła. Rozplotła warkocz. Upięła włosy wysoko i przykryła je perłowym beretem. Wystarczyło jedno spojrzenie w lustro, żeby poczuła się zadowolona. Perłowa suknia z wirującym dołem należała do tego samego kompletu, co beret.

Umalowała lekko wargi. Od ciągłego przebywania na słońcu skóra jej nabrała miodowobrazowego odcienia. Puder był zbyt ciężki. Zrezygnowała też z tuszowania rzęs. W kąpielni łatwo by się rozmasały.

Zapakowała do torby ręcznik, olejek do opalania, kosmetyczkę z grzebieniem, chusteczką do nosa, lusterkiem i szminką, i wyszła na pokład. Za pięć minut miała się spotkać z Redem przed biurem zarządcy portu przy Bay Street.

W porcie był jeszcze duży ruch, ale Alexandra natychmiast rozpoznała wysoką sylwetkę Reda. Poznałaby go wszędzie. Wewnętrzny niepokój odezwał się nagle w jej sercu. Zachowuję się jak pensjonarka, pomyślała. No i co z tego, że spędzę cały dzień z Redem. To przecież nie powód, żeby głupie serce waliło jak oszalałe.

Red pomachał do niej ręką. Też już ją zauważył.

- Przepraszam za spóźnienie - prawie podbiegła do niego.

- Wyglądasz cudownie, Sandro. Czy to na moją cześć tak się odstawiłaś? - Nie omieszkał obejrzeć jej od stóp do głów. Oględziny wypadły zadowolająco, bo gwizdnął z podziwem.

- Nie wiem, co znaczy w twoim slangu „odstawić się”. Możesz być jednak pewien, że nie stroiłam się dla ciebie, tylko dla siebie. Lubię być ładnie ubrana.

- Alexandra żałowała, że nie założyła džinsów i zwyczajnej koszulki.

- Mimo to mogę ci chyba powiedzieć komplement, prawda? - Red uśmiechnął się szeroko i pogładził cieniutkie ramięcisko perłowej sukienki. - Ładnie ci w tym delikatnym kolorze.

Wziął Alexandre za rękę, przeprowadził na drugą stronę ulicy i zatrzymał się przed dużym, kamiennym budynkiem, na którym widniał napis: PARADISE ISLAND YACHTS i mniejszymi literami „Budowa okrętów”. - Zaczekaj tu na mnie. To potrwa tylko chwilę. Pchnął szerokie drzwi i wszedł do środka.

Po pięciu minutach był już z powrotem. W rękę trzymał kluczyki. Jak się okazało, służyły one do otwierania sztywnego, białego jaguara z dwoma miejscami.

- Ach, jaki śliczny! - zawołała Alexandra z zachwytem. Samochód nie był może najnowszy, ale prezentował się wspaniale. - Czyj on jest? - chciała wiedzieć.

Red pomógł Alexandrze wsiąść, a dopiero potem odpowiedział na jej pytanie.

- Jednego z moich przyjaciół.

- Musi to być chyba dobry przyjaciel, skoro ci pożyczył takie чудо. Nie boisz się, że mu je zepsujesz?

- Czemu miałbym się bać? - Red uruchomił silnik, włączył pierwszy bieg i ruszył przed siebie. - Należał do mnie przed prawie ośmioma laty.

Alexandra spojrzała na niego zaskoczona. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby Red kiedyś posiadał takie auto. Nigdy nie przebywali na łądzie tak długo, żeby potrzebował samochodu.

- Kiedyś była to moja ulubiona zabawka - wyjaśnił Red.

- Wprost nie mogę w to uwierzyć! - Alexandra rozejrzała się z zaciekawieniem po wnętrzu wozu. - Dlaczego go sprzedałeś?

- Zaistniały wtedy pewne okoliczności, które zmusiły mnie do sprzedaży jaguara. Po prostu okazało się, że niepotrzebnie go kupiłem.

- Aha - Alexandra pokiwała głową ze zrozumieniem, chociaż nic nie rozumiała. Przeczynała jednak, że ma to jakiś związek z nią. Wystarczyło wykonać proste działanie arytmetyczne. Przed ośmioma laty odrzuciła oświadczenia Reda. Zniknął wtedy bez śladu. Osiedlił się pewnie w Nassau i stąd organizował rejsy wokół wysp na „Duchu Morza”. Uciekł od zgiełku miasta, żeby o niej zapomnieć. Woził pewnie tuzinami dziewczyny w tym cacku...

Alexandra wyjrzała przez boczną szybę. Chodniki były zapchane turystami. Tłumy ich przelewały się wprost przez Bay Street.

- Musimy jeszcze raz się zatrzymać - powiedział Red hamując - ale to już na pewno ostatni raz. Załatwię coś szybko i zaraz będziemy na plaży.

Alexandra dopiero teraz zauważyła, że parkują na placyku przed jedną z najdroższych restauracji w mieście. Spojrzała krytycznie na strój Reda. W obcisłych dżinsach i turkusowej koszulce polo nie mógł iść do lokalu tej kategorii.

- To nie to, o czym myślisz - Red pokręcił głową z uśmiechem. - Zamówiłem tu prowiant na piknik. Przygotowują go najlepiej ze wszystkich.

- Hmm, piknik... - Alexandra aż się oblizała - to brzmi wspaniale. Idź wobec tego szybko po ten prowiant.

Za chwilę Red pojawił się znowu przy samochodzie z wielkim koszem. Schował go z tyłu wozu za siedzeniami, siadł za kierownicę i ruszył. Lekka bryza wpadała do środka podczas jazdy. Alexandra odchyliła głowę do tyłu opierając się wygodnie o skórzane oparcie.

Jechali dłużej, niż się spodziewała. Rozmawiali po drodze o rzeczach bez znaczenia. Wreszcie, gdy Alexandra miała już zapytać, czy nie zabłądzili, Red skręcił w boczną drogę. Zredukował bieg i poprowadził jaguara w gęstwinę palm i zielonych krzewów.

- Jesteśmy na miejscu - obwieścił wyłączając silnik. Alexandra wysiadła i rozejrzała się około. - Gdzie jesteśmy? Gdzie

ta obiecana plaża? Musi być dobrze schowana, bo nie widać ani aut, ani ludzi.

- Znajdujemy się na uboczu szlaków turystycznych - wyjaśnił Red spokojnie. Wyjął kosz i koc z bagażnika.

- Przywiozłem nas najbliżej, jak tylko mogłem, ale i tak będziemy musieli iść co najmniej pięć minut.

Alexandra wzięła swoją torbę z samochodu i poszła za Redem wąską ścieżką. Było tu chłodno i ponuro. Dziewczyna marzła w swej cienkiej sukience.

Dotarli wreszcie na skraj lasu. W dole pod nimi rozciągała się niewielka piaszczysta plaża w formie półksiężyca. Otaczały ją wysokie palmy kołyszące się na wietrze. Promienie słońca igrały wesoło w falach lazurowego morza.

Red zeskoczył ze skały, odstawił kosz i odwrócił się po Alexandre. Schwycił ją w pasie i zestawił na piasek. Nie sprawiło mu to najmniejszego kłopotu.

- Jak ci się podoba moja plaża?

- Coś przepięknego! - wykrzyknęła z nieopisanym zachwytem Alexandra. - Tylko, że... nie ma tu żywej duszy!

- Właśnie o to chodzi - rzekł Red. Rozpostarł koc na piasku, ściągnął buty z płótna żeglarskiego i odrzucił je daleko. - Mam dość tych tłumów. Dlatego też przeniosłem się z Nassau z powrotem na Eleutherc. Z wiekiem potrzebuję więcej spokoju.

Alexandra nie miała pojęcia, co robił Red przez ostatnie osiem lat. Często o nim myślała w tym czasie, zawsze w poczuciu winy. Teraz mogłaby go zapytać, co porabiał przez ten cały okres, ale zabrakło jej odwagi. Nie chciała rozdrapywać starych ran.

- Sandro, jesteś głodna? - Red przerwał jej rozmyślenia. - Bo jeśli nie, to wiem, co ci zaostreży apetyt.

- Co by to mogło być? - zainteresowała się.

Red nie odpowiedział. Zamiast tego zdjął koszulę i zabrał się do ściągania dzinsów. Alexandra patrzyła na niego przerażona.

- Sport jest dobry na wszystko - oznajmił Red. Podszedł do Alexandry, wyjął jej torbę z ręki i rzucił na piasek. O, Boże, pewnie zaraz mnie pocałuje, pomyślała. - O sto metrów stąd jest rafa. Ścigajmy się, kto pierwszy dopłynie. Ponieważ chcę grać z tobą fair, dam ci dziesięć sekund forów.

Alexandra odetchnęła z ulgą. Oczekiwała czegoś zupełnie innego niż wyścigów w wodzie. Rozwiązała paski espadryli i zsunęła je z nóg. Ściągnęła z siebie sukienkę. Ponieważ wiedziała, że Red ją obserwuje, robiła to specjalnie powoli.

W samym tylko kostiumie kąpielowym powiedziała do Reda: - Właściwie muszę przyznać, że jestem głodna. Może byśmy coś zjedli, bo opadnę z sił.

Red podszedł do niej, żeby ją pogłodzić po policzku. - Najchętniej zrobiłbym to, czego ode mnie oczekujesz - uśmiechnął się uwodzicielsko - ale boję się, że możesz rzeczywiście zasłabnąć.

Sięgnął po koszyk z prowiantem. - Zobaczymy, co tu mamy...

Najpierw wyciągnął śnieżnobiały obrus, który rozpostarł na kocu dołączając do niego dwie mniejsze serwetki z tego samego materiału. Na obrusie ustawił talerze i sztucce. Wreszcie wyjął z kosza miseczki z najróżniejszymi sałatkami i ogromnego homara. Takiego wielkiego okazji Alexandra nigdy jeszcze nie widziała. Ślinka napłynęła jej do ust. Nie mogła już doczekać się końca przygotowań.

- Mam nadzieję, że nadal lubisz homary - Red skłonił się przed dziewczyną i zaprosił ją gestem na piknikową ucztę.

- Że też ty jeszcze o tym pamiętasz - wzruszyła się.

- Doświadczenia zebrane za młodu na zawsze pozostają w pamięci.

- Red spojrzał na nią z uśmiechem. Na szczęście w jego głosie nie było ani śladu gorczy.

- To jeszcze nie wszystko. - Znowu sięgnął do kosza po mango, papaję i ananasa oraz po butelkę schłodzonego szampana. W koszu znalazły się także dwa smukłe kieliszki.

- Pomiętam, że przepadałaś też za szampanem.

Alexandrze po raz pierwszy wspomnienia sprzed ośmiu lat nie sprawiły przykrości. Jej ulubiona potrawa była także jego ulubionym daniem. Często przyrzadzali sobie wtedy homary nad ogniskiem na plaży. Szampana spróbowała pierwszy raz dzięki Redowi.

Podał jej teraz kieliszek ze złocistym, perlącym się w słońcu płynem.

- Za co wzniesiemy pierwszy toast?

Alexandra wzięła kieliszek od Reda. Palce ich dotknęły się przy tym niechcący. Dziewczyna drgnęła nagle, jakby ją przeszył prąd. Osiem latu temu serce jej zaczęło bić szybciej w podobnej chwili. Usiłowała się opanować patrząc gdzieś w morze.

- Dlaczego nie mielibyśmy wypić za przyjaźń? - zaproponowała po chwili.

Red stuknął się z nią kieliszkiem. - Za przyjaźń! - powiedział nie spuszczając z niej wzroku.

Alexandra upiła mały łyk szampana. Uwielbiała bąbelki, ale też dobrze знаła ich działanie. Nie chciała, żeby alkohol uderzył jej do głowy. Łatwo wtedy stracić kontrolę nad sobą.

- Myślisz, że damy radę to wszystko zjeść? - Red patrzył niejakim przerażeniem na zastawiony smakołykami koc.

Alexandra wzruszyła ramionami i zamiast odpowiedzieć, wzięła widelec i zaczęła po prostu jeść. Po zaspokojeniu pierwszego głodu spojrzała na Reda uważnie. - Red, chciałabym ci zadać pytanie natury osobistej. Jeśli nie chcesz, nie musisz na nie odpowiadać.

- Wygląda na to, że nie wiesz, czy chcesz usłyszeć odpowiedź - roześmiał się.

- Oczywiście, że chcę. Po cóż miałbym cię pytać! Wspomniałeś, że przeprowadziłeś się do Nassau. Jak długo tam mieszkałeś?

- Od naszego rozstania - odrzekł Red napełniając swój kieliszek ponownie. - Dwa miesiące mieszkałem też na Cat Island.

- Tylko dwa miesiące? - zdziwiła się. - Dlaczego tak krótko?

- Zbyt cicho tam było i zbyt spokojnie.

- I właśnie dlatego tak ci się tam podobało.

- Wtedy nie pragnąłem samotności, a czegoś wręcz przeciwnego.

- Aha, to dlatego trafiłeś do Nassau. - Alexandra pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Tak. I nie żałuję wcale tego okresu. Wolny jak ptak, bez żadnych zobowiązań, bardzo przyjemnie spędzałem czas.

- Och! - Alexandra spuściła oczy zdając sobie sprawę z sensu słów Reda.

- Sandro... - Red poczekał, aż znowu na niego spojrzy. - Nie uciekaj wzrokiem, gdy zaczynam mówić o seksie. Czy myślisz, że po twoim wyjeździe z Eleuthery rozdałem majątek ubogim, a sam zaszłem się w klasztorze?

- Nigdy by mi to nie przyszło do głowy.

- A ja przyszedłem ci do głowy?

- Tak, często o tobie myślałam. Musiałeś mnie bardzo nienawidzić.

- Nie mógłbym cię nienawidzić, Sandro. Kochałem cię kiedyś. Kochałem cię kiedyś. Użycie przez Reda czasu przeszłego pozwoliło

Alexandrze przezwyciężyć wątpliwości co do ostatecznego zerwania ich związku. Dziwna rzecz, stwierdzenie tego faktu wcale jej nie ulżyło. Przeciwnie, gdzieś w głębi serca odezwał się tępy ból.

- W każdym razie - kontynuował Red - wdzięczny byłem losowi za to, że mogę zwinąć swój interes i przenieść się gdzie indziej. Starzy klienci pozostali mi wierni, a o nowych wcale nie było trudno.

- Poradziłeś więc sobie?

Skinał głową. - Nawet lepiej, niż się można było spodziewać. Dostałem też spadek, dość znaczny. Wuj Charles zmarł przed prawie pięcioma laty.

- Naprawdę? Jak mi przykro...

Alexandra wiedziała, że Red był bardzo przywiązany do swego wuja. Mieszkał u niego przez ostatnie trzy lata studiów, ponieważ jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

- Nie myślałem, że mi kiedykolwiek wybaczy - Red uśmiechnął się smutno.
- Nie miał nic przeciwko temu, że jako student dorabiałem sobie na Wyspach, ale zdecydowanie nie podobało mu się to zajęcie na stałe. Był w tym podobny do ciebie, Sandro.

Alexandra spoglądała na niego przez chwilę w milczeniu, a potem wróciła do jedzenia. Ani ona, ani Red nie wiedzieli, o czym mają ze sobą rozmawiać. Woleli wobec tego milczeć.

Po spożyciu obfitego posiłku i wypiciu dwóch kieliszków szampana Alexandra poczuła się nagle senna. Zrobiła przeproszający gest w stronę Reda, położyła się na kocu i natychmiast zasnęła.

Słońce zaczęło już swoją wędrówkę ku horyzontowi, gdy Alexandra znowu otworzyła oczy. Wciągnęła w nozdrza zapach olejku kokosowego i poczuła palce krążące po jej rozgrzanej skórze. Ciarki przebiegły jej po plecach. Przeciągnęła się w półśnie jak kot.

- Mhmmm - mruknęła - jak przyjemnie.

Nagle drgnęła. Zapach olejku kokosowego! To Red! Przetarła oczy i zobaczyła słońce, morze, bezludną plażę i mężczyznę, który ją tu przywiózł.

- Red! - chciała się podnieść, ale przytrzymał ją na kocu.

- Leż spokojnie! - poprosił pochylając się nad nią. Przesuwał dłońmi po gładkiej skórze jej ramion. Alexandra aż jęknęła z rozkoszy. Red zaczął delikatnie masować jej plecy. Zamknęła oczy i nie myślała o niczym, może tylko o tym, że mogłaby tak leżeć w nieskończoność. Red natłuścił sobie dłonie olejkiem i zabrał się za nogi dziewczyny.

Czuła wszędzie jego wprawne palce - na stopach, na łydkach, w okolicy kolan, na udach... - Nie, Red... - szepnęła przyciskając twarz do koca.

- Co nie? - Red muskał koniuszkami palców jej skórę.

- Wiesz dobrze, o co mi chodzi!

Red roześmiał się cicho, ucałował podeszwy stóp dziewczyny i zabrał się do kontynuowania masażu. Alexandra wiedziała, że nie powinna się na to godzić, ale po pierwsze było już za późno, a po drugie - to było takie przyjemne...

Gdzie się podziały moje zasady? - zastanawiała się leniwie patrząc z ukosa na Reda, który właśnie położył się obok.

Objął ją ramionami i pocałował w usta. - Chcę ciebie, Sandro - szepnął. Jego ręce zdawały się nagle być wszędzie. Mimo woli zarzuciła mu ramiona na szyję.

Red schylił się, żeby pocałować ją w brzuch. Palcem obrysował kontury stanika i majtek. Alexandra zadrżała. Wziął jej dłoń, uniósł do swoich warg i ucałował każdy palec z osobna, po czym przyłożył tę dłoń do swej piersi, w której tłukło się oszalałe serce.

- Chcę cię teraz kochać, Sandro. - Pogładził ją po policzku i spojrzał czule w oczy. - Nie we śnie, tylko tu i teraz.

Alexandra dygotała jak w febrze. No tak, finał tych pieszczot nie był trudny do przewidzenia. Dlaczego o tym nie pomyślała?

- Red... ja... - resztką woli wywinęła mu się z objęć. Nie wiedziała, jak wyjaśnić mu te sprzeczne uczucia, które nią miotały. Pragnęła Reda tak bardzo, jak on jej, a jednocześnie bała się go.

- Nie mów tylko, że tego nie chcesz, bo i tak ci nie uwierzę. Alexandra zerwała się z koca na równe nogi. Red poszedł w jej ślady.

Stanął tuż obok niej z namiętym ogniem pożądania w oczach. Alexandrze przemknęło przez myśl pytanie, czy w jej oczach odbija się ten sam ogień.

Odwróciła się gwałtownie i pobięła nad morze. Red natychmiast ją dogonił. Stali po kostki w wodzie obejmując się czule.

Alexandra wyczuła podniecenie Reda. Przypomniała sobie jego słowa. „Nie mów tylko, że tego nie chcesz. Miał rację, to byłoby niezgodne z prawdą. Pragnęła go tak bardzo...

Położyła głowę na ramieniu Reda i postanowiła nie słuchać głosu rozsądku. Po raz pierwszy w życiu da się ponieść uczuciom, odwzajemni palące pożądanie Reda.

Red wzmocnił uścisk ramion, gdy zorientował się, że Alexandra podjęła decyzję. Po chwili ostrożnie wsunął palce pod jej majtki. Wstrzymała oddech.

- Red - szepnęła wczepiając palce w jego gęstą, ciemną czuprynę.

Jednym, szybkim ruchem uwolnił jej pełne piersi ze stanika. Ujął je w dłonie i zaczął kciukami masować brodawki.

Alexandra oddychała ciężko. Odchyliła się do tyłu, żeby lepiej docenić tę wyszukaną pieszczotę.

Po chwili ściągnął majtki z jej bioder. Przywarła do niego całym nagim ciałem.

- Och, Red, Red... - szeptała gorączkowo.

Nie przestawał jej pieścić. Całował każdy zakamarek jej ciała zatrzymując się dłużej w sferach najbardziej erogennych. Gładził wewnętrzną powierzchnię

ud dziewczyny, jej piersi, jej płaski brzuch. Gdy poczuł, że jej podniecenie dorównuje jego, zdjął spodenki kąpielowe.

Wziął Alexandre na ręce i zaniósł z powrotem na koc. Jeszcze raz spojrzął jej oczy. Chciał mieć pewność, że chce tego samego, że to, co się za chwilę stanie, będzie ich świadomym wyborem.

Wyciągnęła do niego ramiona. W jej wzroku nie było najmniejszego śladu wahania czy wątpliwości. Chciała go, na pewno go chciała.

Krzyknęła cicho, gdy w nią wszedł. Na całym wielkim świecie było teraz tylko ich dwoje i odwieczny rytm miłości, znany wszystkim zakochanym. Cudowny był moment zespolenia z Redem i cudowne było ich wspólne spełnienie.

RS

Rozdział 6

Ukośnie padające przez bulaj promienie obudziły Alexandre. Od razu przypomniała sobie, co się wydarzyło w czasie ostatnich dwóch dni. Przeciągnęła się, rozkosznie rozpamiętując każdy szczegół swych namiętnych przeżyć z Redem. Oddała mu się bez żadnych zahamowań - wszystko było tak podniecające...

Spojrzała na drugą koję. Była pusta. Czyżby Red wrócił w nocy na swoje miejsce na pokładzie? Wychodził w każdym razie tak cicho, że nawet jej nie obudził. Właściwie szkoda, pomyślała z pewnym żalem.

Stanął na brzegu łóżka, otworzyła luk w suficie i zawołała: - Red!

Cisza. Nikt się nie odezwał, poczuła natomiast zapach świeżo zaparzonej kawy.

Zeskoczyła z łóżka i poszła pod prysznic. Zimna woda ochłodziła jej skórę. Po pierwszym szoku przyzwyczała się do tego orzeźwiającego chłodu. To był najlepszy sposób na zlikwidowanie zmęczenia.

Nagle poczuła przeciąg. Odwróciła się i w tym samym momencie w drzwiach ukazało się męskie ramię, które złapało ją w pasie.

- Red, zmoczysz się! - zawołała ze śmiechem.

- A co mi tam! - odparł lekko całując jej piersi. - Faj, najadłem się mydła! - otarł usta wierzchem dłoni. - Gdy cię rano całowałem, byłaś o niebo smaczniejsza.

Alexandra zrobiła wielkie oczy. - Całowałeś mnie dziś rano? Red kiwnął głową. - Spałaś jak mały, słodki susełek. - Pochylił się jeszcze niżej. - Tu cię także całowałem.

Alexandra zaczerwieniła się. - Co ty ze mną wyprawiasz, Red?

- Ha - mruknął między jednym pocałunkiem a drugim - mógłbym cię właściwie zapytać o to samo.

Zniknął tak nagle, jak się pojawił. Alexandra wsadziła głowę pod strumień wody. Musiała się znowu ochłodzić. Wysuszyła się ręcznikiem i z wilgotnymi włosami przeszła do kajuty. Założyła różowe szorty i różową bluzkę. Zawsze lubiła różowy kolor, choć może nie najbardziej pasował do jej rudych włosów.

Red czekał już na nią w kambuzie. Pocałowała go uśmiechając się serdecznie. Odsunął ją delikatnie od siebie - Co ty wyprawiasz? - zawołał z udawanym oburzeniem. - Jeszcze ktoś nas zobaczy!

- Ach, ty! - Alexandra trzepnęła go żartobliwie po ramieniu.

- Niestety, wzywają mnie obowiązki - westchnęła z ubolewaniem.

- Muszę przygotować Armstrongom śniadanie.

- Nie będę ci wobec tego przeszkadzał. - Red ulotnił się z kuchni. Nie przepadał za typowo kobiecymi zajęciami, jak na przykład gotowanie lub nakrywanie do stołu.

Za chwilę Alexandra usłyszała głosy na pokładzie. To niemożliwe, żeby Red mówił do siebie. Pewnie goście już wstali. Wypiła w pośpiechu szklankę soku pomarańczowego i wzięła się do roboty. Cały czas myślała oczywiście i o pieszczotach Reda, i o nim samym. Po prostu nie mogła przestać. Red przesłonił jej cały świat. Z pełną tacą poszła na pokład, żeby podać śniadanie. Ciekawa była, czy goście zauważą zmianę w jej wyglądzie. Czy jej oczy bardziej teraz błyszczą? Czy stale ma na ustach ten marzycielski uśmiech, na którym się niedawno przyłapała spojrzawszy niechcący w lustro.

W czasie posiłku zupełnie nie mogła skoncentrować się na temacie rozmowy. Ciągłe umykał jej wątek. Nie była po prostu w stanie rozprawiać o pogodzie czy o łowieniu ryb.

Tego dnia, gdy Armstrongowie zeszli na ląd w Nassau, kochała się z Redem po raz pierwszy. Było tak cudownie... Potem pływali długo w ciepłym morzu i znowu się kochali. Dopiero zapadający zmierzch wygonił ich z powrotem na „Neptuna”.

Następnego dnia znowu zeszli na ląd. Wmieszali się w tłum turystów włóczących się bez celu ulicami. Dali do wywołania podwodne zdjęcia. Obejrzel je później w restauracji przy obiedzie, zaśmiewając się do rozpuku z niektórych ujęć. Na jacht wrócili około szóstej właściwie tylko po to, żeby dać upust swemu wzajemnemu pożądaniu.

Wieczorem wybrali się jeszcze do Nassau na kolację. Gdy późno w nocy wracali na „Neptuna”, zobaczyli światło w saloniku. Znaczyło to, że Armstrongowie już są z powrotem. Alexandra zdjęła pantofle na wysokich obcasach i na bosaka przemknęli się do jej kajuty, gdzie... znowu się kochali. Namiętność łącząca tych dwoje była tak ogromna, że nie mogli jej ugasić. - Odpoczęła pani przez te dwa wolne dni?

Alexandra omal nie podskoczyła do góry. Zupełnie nie była przygotowana na to pytanie ze strony Barbary. Naturalnie od razu zaczerwieniła się i wymamrotała coś tam pod nosem o opalaniu się i zwiedzaniu. Na szczęście pytanie było natury grzecznościowej i nikt już jej nie gnębił następnymi.

Posprzątała po śniadaniu spiesząc się, żeby jak najszybciej być blisko Reda. Stał za sterem. Zorientowała się, że wziął kurs na Eleutherę. Armstrongowie siedzieli na leżakach na pokładzie, każdy pograżony w swoich myślach. Żałowali chyba, że rejs dobiega już końca.

Alexandra potrząsnęła głową w zdumieniu. To niesamowite, jak szybko minęło tych dziesięć dni. Wydawało się, jakby to zaledwie wczoraj wypływali w morze, jakby dopiero co Red zapowiedział, że przed końcem rejsu prześpią się ze sobą. Teraz byli już w drodze do domu i przepowiednia Reda sprawdziła się. Alexandra zmarszczyła nagle czoło. Poczowała jakiś niemiły uścisk w okolicy żołądka. Rejs dobiegał końca, to prawda, a to było automatycznie jednoznaczne z zakończeniem ich związku.

Na początku rejsu Red postawił sobie cel, do którego realizacji dążył konsekwentnie przez cały czas. Ona zaś wyłączyła rozsądek i powodując się emocjami oddała mu się. W ogóle nawet nie pomyślała o przyszłości. A Gerald? O, Boże, pomyślała o nim po raz pierwszy od dawna. A przecież winna mu była odpowiedź.

Alexandra przeszła zamyślona obok sterówki. Red uśmiechnął się do niej i pomachał ręką. Co oznaczał dla niego ich związek? Chciał potwierdzić swoją męskość? Chciał wypróbować na niej swój kunszt uwodzicielski?

Sama nie wiedziała, dlaczego tak łatwo dała mu się uwieść. Nadal był przecież tym samym mężczyzną, który większość czasu spędzał na morzu, ona zaś nadal była tą samą kobietą, która marzyła o uporządkowanym życiu i mężu spędzającym wieczory w domu. Jasne więc było, że ich drogi niebawem się rozejdą.

Red został na lunch na mostku. Poprosił tylko Alexandre, by mu przyniosła dwie kanapki i mrożoną herbatę. Dziewczyna zjadła posiłek z Armstrongami, ale cały czas myślała o Redzie. Bardzo chciała, żeby powiedział coś, co wyjaśniłoby sytuację i w tym celu poszła do niego zaraz po lunchu.

- Red?

- Tak? - oderwał wzrok od horyzontu, żeby spojrzeć na nią przelotnie.

- Moglibyśmy porozmawiać?

- Oczywiście, a o co chodzi?

Alexandre rozszłościł jego beztrouski ton. Jeśli nie była dla niego tylko przygodą, to musiał chyba, u diabła, zauważyć, co się z nią dzieje!

Zagryzła dolną wargę i oparła się o ścianę sterówki. Zupełnie nie wiedziała, jak wyjaśnić Redowi coś, czego sama nie rozumiała.

- Ach, to nic takiego - zbagatelizowała całą sprawę. Nie była w stanie jej teraz wyniszczać. Wyszła ze sterówki, zbiegła na dół do swojej kajuty i rzuciła się na koję. Długo patrzyła w sufit, próbując uporządkować jakoś zamęt myślowy, w jakim się znajdowała.

Niepostrzeżenie zasnęła. Obudził ją dopiero głos Reda: - Sandro, jesteś mi potrzebna!

Wyskoczyła z łóżka, pobiegła na pokład i zobaczyła, że dobijają już do Eleuthery. Musiała przygotować wszystko do rzucenia kotwicy.

Wszyscy Armstrongowie co do jednego wylegli na pokład. Ustawili się szeregiem przy relingu, a ich bagaże skutecznie przeszkadzały Alexandrze w pracy.

Kiedy weszli do portu, rzuciła linę rufową na nabrzeże i zaraz pobiegła na dziób zrobić to samo z liną dziobową. Zgrabnie zeskoczyła z „Neptuna”, żeby umocować obie cumy.

- No, jesteś wreszcie! Czekałem już na ciebie!

Alexandra odwróciła się gwałtownie. Znała ten głos. Myślała, że nic już nie będzie w stanie wyprowadzić jej z równowagi po wydarzeniach ostatnich dni. Myliła się jednak. Los przygotował dla niej nowy cios. Oto zbliżał się ku niej w eleganckim, trzyczęściowym garniturze, białej koszuli i jedwabnym krawacie Gerald we własnej osobie.

Zaschło jej w gardle. Stała jak skamieniała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Odstawił na nabrzeże swoją dyplomatkę z cielejącej skóry, rozpiął marynarkę i wziął ją w ramiona. Niespiesznie ucałował ją w usta. Alexandra była jak sparaliżowana, dopiero, gdy pocałunek zaczął być coraz bardziej namiętny, oprzytomniała.

- Gerald! - zawołała i odepchnęła go obiema rękami od siebie. - Myślałam, że jesteś w Kalifornii.

- Musiałem się przekonać na własne oczy, czy ci ta eskapada wyszła na dobre. - Gerald objął ją na nowo. - Nie masz pojęcia, jak za tobą tęskniłem - powiedział wzruszony.

- Wiedziałaś przecież... - Alexandra nie znalazła słów. Pięć par oczu oglądało tę scenę, pięć osób musiało wyciągnąć z niej wnioski. - Puść mnie, Gerald, muszę przymocować jacht.

Przebiegła nabrzeżem zerkając ukradkiem na sterówkę. Reda nigdzie nie było widać.

Gerald szedł tuż za nią. - Tak długo ciebie nie było. Okropnie się stęskniłem...

- Posłuchaj, Gerald - Alexandra odetchnęła głębiej, żeby się uspokoić. - Umówiliśmy się na dwa miesiące. Ten czas jeszcze nie minął.

- Nie wiedziałem, co się z tobą dzieje - usprawiedliwiał się. - Nie dzwoniłaś, nie odpowiadałaś na listy. Martwiłem się o ciebie. Obdzwoniłem całą wyspę, zanim się dowiedziałem, że jesteś w rejsie. Nie wiedziałem, co to oznacza i dlatego przyjechałem tu się upewnić czy wszystko w porządku.

- Twoje zmartwienie było zupełnie nieuzasadnione, Geraldzie. Alexandra położyła wąski trap, żeby Armstrongom było wygodnie zejść na ląd.

Gerald wyglądał na zagniewanego. - Zrobiłem taki szmat drogi, żeby cię zobaczyć, a ty nawet nie chcesz ze mną rozmawiać. Może byśmy gdzieś usiedli i pogadali jak ludzie. Mam zarezerwowany pokój w hotelu „Royal”,...

- Później, Geraldzie - przerwała mu Alexandra. - Muszę teraz dokończyć pracę.

Barbara Armstrong zeszła po trapie jako pierwsza. Odstawiła torbę na nabrzeże i rzuciwszy okiem na Geralda wyciągnęła rękę do Alexandry. - Nie umiem pani powiedzieć, jak cudowny był dla mnie ten rejs. Nie uwierzy pani, ale początkowo wcale nie byłam zachwycona tym pomysłem. Teraz myślę, że co rok powinniśmy sobie robić taką przyjemność.

- Bardzo się cieszę - odparła Alexandra z uprzejmym uśmiechem. Uścisnęła dłonie pozostałych Armstrongów zastanawiając się, czy powinna im przedstawić Geralda. Zdecydowała, że jednak tego nie robi i zwróciła się do Larry'ego. - Zostają państwo w mieście, czy też mamy odwieźć państwa na lotnisko?

- Zatrzymamy się tu jeszcze przez dwa dni - odpowiedział Larry - a z transportem na lotnisko nie będzie kłopotu. Należy to do obsługi hotelowej. Przed odlotem chcielibyśmy wypić z wami pożegnalnego drinka. Czy moglibyśmy się spotkać jutro w okolicach czwartej w holu hotelowym?

- Tak, chętnie - uśmiechnęła się Alexandra. - Zatem do zobaczenia jutro, Larry.

Gdy goście oddalili się, Gerald schwycił ją za ramię. - Co to byli za ludzie? Nie wspominałaś mi wcale, że miałaś jakieś towarzystwo.

- To państwo Armstrongowie, Geraldzie. Wyjaśnię ci wszystko później, ale teraz muszę...

- A to kto znowu? - przerwał jej wrogim głosem. Wiedziała już, że zobaczył Reda.

- Mam jeszcze tyle roboty - powiedziała do Geralda. - Czy nie moglibyśmy spotkać się później?

- A dlaczego nie mielibyśmy porozmawiać od razu? - Gerald wyczuł jakieś niebezpieczeństwo ze strony tego przystojniaka krzątającego się na pokładzie „Neptuna”.

- Zrozumże wreszcie, że muszę dokończyć to, co zaczęłam! - powiedziała Alexandra podniesionym głosem. - Idź teraz do do hotelu, a ja pojawię się tam za, powiedzmy, godzinę.

Gerald zacisnął wargi. Kiwnął głową na znak zgody, chociaż nic nie szło po jego myśli. - No, dobrze... tylko się nie spóźnij.

- Będę na pewno, Geraldzie - uspokoiła go - idź już wreszcie. Gdy zniknął z pola widzenia, Red ukazał się na rufie jachtu.

- A więc to był ten księgowy, jak mu tam, Gerald?

- Adwokat - poprawiła go Alexandra.

- W każdym razie mężczyzna twoich marzeń.

- Red...

- Facet, w którym jesteś zakochana po uszy, prawda?

- Red, posłuchaj...

Skrzywił się z niechęcią. - Z jaką namiętnością tuliłaś się do niego i całowałaś jego usta!

Alexandra umilkła. Scena, której był świadkiem, raczej go rozbawiła, niż zdenerwowała.

- Niezależnie od tego, czy go kochasz, czy nie, możesz być pewna jego miłości. On cię kocha, Sandro, znam się na tym.

- A co ty możesz wiedzieć?

- Miał wypisaną na twarzy całą głębię uczucia do ciebie.

A co to cię obchodzi, chciała spytać, ale wołała nie zaczynać kłótni.

Oczywiście, że Gerald ją kochał. Po cóż leciałby za nią na Wyspy Bahama? Alexandra spojrzała uważnie na Reda szukając w jego oczach zazdrości.

Zobaczyła w nich tylko szyderstwo.

- Muszę już iść, Red - odezwała się zmienionym głosem. Nie udało jej się przytłumić tego bólu, który przewiercał ją na wylot.

- Ja też - odrzekł Red. - Na jachcie zostawiłem porządek. Gdyby coś było nie tak - wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Patrzył na nią przez chwilę niezdecydowanie. Potem przeskoczył reling i poszedł w stronę miasta.

Godzinę później Alexandra weszła do hotelu Eleuthera Royal. Miała na sobie kolorową, lekką sukienkę w drobny wzorek. Przewiewne sandały na obcasach i torebka z rafii dopełniały stroju.

Royal był jednym z niewielu hoteli w okolicy, a jego styl wbrew nazwie nie był królewski. Alexandra określiłaby go raczej jako rustykalny. Rozglądała się teraz po skromnie wyposażonym holu. Gerald spostrzegł ją pierwszy i już ku niej szedł. Zdażył się też przebrać. Miał teraz na sobie cienkie brązowe spodnie i zieloną koszulę z krótkim rękawem.

- Alexandro! - zawołał na cały głos. I choć to zupełnie nie było w jego stylu, objął ją publicznie i pocałował w usta.

Wyrwała mu się szybko. zaproponowała, żeby przeszli do baru hotelowego, żeby nie wzbudzać niepotrzebnie zainteresowania innych gości hotelowych. Usiedli przy małym stoliku. Alexandra miała nerwowo serwetkę czekając, aż kelner przyniesie herbatę. Milczała, natomiast Gerald mówił bez przerwy. Musiał być zdenerwowany, bo nigdy się tak nie zachowywał. Opowiadał jej o pracy w biurze adwokackim, o pogodzie w Kalifornii, zbyt chłodnej, jak na tę porę roku i o wszystkim, co robił w czasie jej nieobecności.

- Wydaje mi się, jakbyś wyjechała nie sześć tygodni temu, a przed sześcioma laty. Udało ci się uregulować wszystkie sprawy?

Alexandra nakreśliła mu krótko obraz trudności, jaki wyłonił się po przybyciu na wyspę. Okazało się, że jej ojciec przekroczył stan konta w banku. Musiała więc odbyć rejs z Armstrongami, żeby spłacić długi hipoteczne. Opowiedziała Geraldowi o swych klientach i przy okazji wspomniała mimochodem o Redzie. Zaznaczyła, że wybrała go na kapitana tylko dlatego, że kiedyś pracował u jej ojca. Unikała jednak wzroku Geralda.

- Red? - spytał Gerald. - Czy to jest ten facet w kapitańskiej czapce, który patrzył na nas z zazdrością z jachtu?

Alexandra poczuła, że jej dłonie wilgotnieją. - Nie wygłupiaj się, Gerald!

Gerald położył ręce na dłoniach Alexandry. - Nie mogę mieć mu za złe, że jest o mnie zazdrosny. A kto by nie był?

- Puściłeś wodze fantazji, Geraldzie - odparła poirytowana. Najchętniej rozmawiałaby nadal o pogodzie, być może nawet o polityce, byle nie o Redzie.

- Znamy się już prawie od dwóch lat, Alexandro - zaczął znowu Gerald. - Nadeszła już chyba pora, żeby postanowić, co dalej. Oświadczyłem ci się jeszcze przed twoim wyjazdem na wyspy, a teraz po czterdziestu pięciu dniach rozłąki...

Spojrzała na niego zaskoczona. Naprawdę liczył każdy dzień od jej wyjazdu? To już tak dawno wyjechała z Kalifornii? W jednym miał rację - znali się na tyle długo, że powinni zdawać sobie sprawę ze stanu swoich uczuć. Niestety, Alexandra nie wiedziała, co czuje teraz do Geralda.

- Myślę, że powinniśmy się pobrać - oświadczył uroczyście. Przymknęła oczy na chwilę. Żądał od niej podjęcia decyzji akurat wtedy, kiedy była tak rozchwiana psychicznie.

- Oczywiście, masz rację, Geraldzie - zaczęła ostrożnie - że powinniśmy już wiedzieć, co do siebie czujemy. Dwa lata są wystarczającym okresem próbnym. Tylko widzisz... Mój ojciec zmarł i muszę. załatwić całe mnóstwo spraw.

- Myślałem, że masz to już z głowy.

- Częściowo tak, ale jeszcze dużo przede mną. Nie miałam czasu, żeby się zastanowić nad nami i nad naszą przyszłością.

- Ale przecież to był powód naszego chwilowego rozstania! - zawołał Gerald. - Mnie ten okres bardzo pomógł. Wiem już na pewno, że chcę być z tobą na zawsze. Pobierzmy się.

Alexandra stwierdziła z niejakim zdumieniem, że ten rozważny mężczyzna może być romantyczny. Wiedziała, że mówienie o osobistych sprawach przychodzi mu z trudem. Jak bardzo musiał więc ze sobą walczyć, żeby to przezwyciężyć.

Wziął jej milczenie za zgodę, ponieważ pochylił się ku niej i mówił dalej. - Musimy to szybko zrobić, nie mogę już dłużej czekać, Alexandre

Spojrzała na niego udreńczonym wzrokiem. - Ależ, Geraldzie, daj mi najpierw dojść do siebie. Narzucasz mi zbyt duże tempo.

- Naprawdę? Myślałem, że wiesz, co do ciebie czuję.

- Tak, ale...

- Kocham cię, Alexandre

- Gerald... - umknęła spojrzeniem w bok. Ujął jej dłoń. Najchętniej wyrwałaby mu ją, ale nie chciała ranić jego uczuć. Co ja mam mu teraz powiedzieć, zastanawiała się gorączkowo.

- Proszę cię, Geraldzie, musisz mi dać trochę czasu.

- Jaki czas masz na myśli? Jak długo mam jeszcze czekać? Czy mam wziąć urlop i zostać tu z tobą?

- Nie! - zawołała Alexandra odrobinę za prędko. - Nie zostawaj tu. Trzydziestego i tak wracam do Kalifornii. To raptem dwa tygodnie. Wtedy się ostatecznie rozmówimy.

Zanim zdążył coś powiedzieć, wzięła torebkę i wstała.

- I co teraz będzie? - Gerald podniósł się również patrząc bezradnie na dziewczynę. - Co ja mam teraz robić? Przyjechałem tu, żeby się z tobą zobaczyć i...

- Przykro mi, ale jestem zajęta - przerwała mu szorstko.

- Myślałem, że moglibyśmy... Geraldowi głos odmówił posłuszeństwa. - Patrz, taką długą podróż odbyłem dla ciebie...

- Wiem i bardzo mi przykro. - Alexandra pogładziła go po ramieniu. Zaraz jednak pożałowała swego gestu. Gerald mógłby wyciągnąć z niego zbyt pochopne wnioski, a nie powinna przecież robić mu zbyt wielkich nadziei. - Nie gniewaj się na mnie, Geraldzie, ale ja naprawdę uważam, że lepiej będzie, gdy teraz polecisz do domu i tam na mnie poczekaasz.

- A ty przylecisz za dwa tygodnie i wyjdiesz za mnie?

- Tego nie powiedziałam. Obiecuję jednak, że poważnie zastanowię się nad twoją propozycją.

Chciała już odejść, ale Gerald przytrzymał ją za przegub dłoni. - Następny samolot będę miał dopiero jutro po południu. Czy nie mogłabyś zastanowić się w nocy i dać mi jutro odpowiedź?

Alexandra zawahała się na chwilę, ale zaraz skinęła głową. Nie mogła go już dłużej trzymać w niepewności.

- Naturalnie, Geraldzie. - Pocałowała go przelotnie w policzek, zmusiła się do uśmiechu i wyszła z hotelu.

Odnalazła swojego jeepa na parkingu, otworzyła drzwi i rzuciła torebkę na miejsce obok kierowcy. Dlaczego to się musiało stać teraz? Dlaczego akurat teraz pojawił się Gerald i przystawił jej pistolet do piersi. Z westchnieniem zapaliła silnik.

Pojechała do portu przekonać się, czy z „Neptunem” wszystko w porządku. Gerald tak nalegał na spotkanie i rozmowę, że nie miała czasu skontrolować dokładnie stanu jachtu.

Gdy tylko zobaczyła jacht, opadły ją wspomnienia ostatnich dziesięciu dni spędzonych z Redem.

Uśmiechnęła się do swoich myśli. To nie był stracony czas. Spędziła go przyjemnie, jak to było możliwe.

Zamyślona weszła na pokład „Neptuna”. Usiadła na schodkach prowadzących pod pokład. Pod nią, w kajucie dla załogi, znajdowała się koja, w której kochali się po raz ostatni. Nie pójdzie tam. Nie chce się dręczyć daremnym rozpamiętywaniem owych cudownych chwil.

Położyła głowę na kolanach i rozplakała się. O, Boże, dlaczego musiałam się znowu w nim zakochać?

Rozdział 7

Szara mgła unosiła się powoli znad morza. Czarne, skłębione chmury przesłaniały niebo. Alexandra stała nad przepaścią i było jej okropnie zimno. Red trzymał ją za prawą rękę, a Gerald za lewą i każdy ciągnął w swoją stronę. Gerald patrzył na nią z wyrzutem, a Red śmiał się szyderczo. Chciała krzyknąć, chciała ich ubłagać, żeby ją zostawili w spokoju, ale nie mogła z siebie wydobyć głosu. Nagle usłyszała kroki. Czy ktoś szedł jej z pomocą?

Usiadła na koi. Stopniowo uświadomiła sobie, że nie stoi na skale nad przepaścią, tylko znajduje się na pokładzie „Neptuna”. To wszystko jej się śniło. Ale kroki wcale jej się nie przyśniły. Ktoś chodził po nabrzeżu.

Wczoraj w nocy szorowała jak dzika pokład, kambuz i wszystko, co było do sprzątnięcia. Wytężoną pracą chciała zagłuszyć myśli o Redzie i Geraldzie. Niestety, nie udało jej się to. Była tak zmęczona fizycznie i psychicznie, że natychmiast zasnęła.

Mimo że spała dość długo, wcale nie czuła się wypoczęta. Poszła wziąć prysznic usiłując nie myśleć o tym, jak Red do niej przyszedł w podobnej sytuacji.

Potem ubrała się w długie białe spodnie z płótna żeglarskiego i bluzę w czerwono-białe pasy. Wyszczotkowała włosy, a stopy wsunęła w płaskie sandały. W kambuzie zaparzyła sobie kawy oraz zrobiła dwie grzanki. Ustawiła to wszystko na tacy, żeby zanieść to skromne śniadanko do saloniku. Chciała je zjeść jak dama siedząc w wygodnym fotelu i miłym otoczeniu.

Ugryzła kęs grzanki i natychmiast odsunęła talerz od siebie. Miała tak ściśnięty żołądek, że nie mogła nic jeść. Nie było w tym nic dziwnego, bo zaledwie o pół mili stąd czekał w hotelu na jej odpowiedź człowiek, któremu poświęciła dwa lata życia.

- I co teraz zrobisz, Sandro - powiedziała do siebie i nagle uświadomiła sobie, że użyła tego samego zdrobnienia, którym posługiwał się Red. Potrząsnęła głową ze złością.

Na stole leżał jeszcze notes, w którym Armstrongowie zapisywali wyniki gry w brydża. Alexandra odnalazła w nim wolną stronę i napisała u góry wielkimi literami GERALD. Przez środek kartki poprowadziła pionową kreskę. Z lewej napisała PRO, a z prawej KONTRA.

Wypiła łyk kawy. Z rozbawieniem przypomniawszy sobie Geralda w szytym na miarę garniturze, z elegancką aktówką w ręce. Ta elegancja była zupełnie nie na miejscu w porcie. Gerald był człowiekiem, który bardziej pasowałby do

klimatyzowanego biura, wypełnionego pod sufit aktami spraw, oddalonego od najbliższej łąki o dobrą godzinę jazdy samochodem.

Przez chwilę zastanawiała się, co podziwia w Geraldzie. Był inteligentny, sumienny i dobrze zarabiał. Rysowała się przed nim świetna, dostatnia i spokojna przyszłość. To niewątpliwie przemawiało na jego korzyść.

- Hmmm - mruknęła Alexandra i narysowała po lewej kilka znaków dolara. Potem przypomniała sobie, dlaczego w ogóle zaczęła się z nim spotykać. Otóż na Geraldzie można było polegać. Pod dolarami napisała: wyrozumiały, uprzejmy, punktualny.

Oboje lubili muzykę klasyczną i chodzili razem na koncerty do Hollywood Bowl. Równie często odwiedzali muzea. Gerald był prawdziwą kopalnią wiedzy o historii tego świata i jego współczesności. Alexandra wiele się od niego nauczyła.

Zalety Geralda rozrosły się do całkiem pokaźnej listy. Dla równowagi Alexandra skoncentrowała się na jego słabościach. Długo wpatrywała się w pustą rubrykę po prawej stronie kartki. Wreszcie napisała tylko jedno słowo - nudny, ale za to podkreśliła je aż trzy razy.

Zmarszczyła czoło. Wypiła kawę do końca. Dziwne, przedtem nigdy nie uważała, że Gerald jest nudny.

- Nudny - powtórzyła półgłosem. Tak, to słowo doskonale oddawało jego osobowość.

Alexandra zamknęła notatnik, wstała i przespacerowała się po salonie. Wyrzała przez bulaj na morze, spokojne i błękitne jak zwykle.

W myślach układała listę przymiotów Reda. Przyszły jej do głowy takie określenia jak: podniecający, interesujący, bezczelny, impulsywny. Czy były to cechy partnera na całe życie? Raczej nie! Zresztą Red w ogóle nie mówił, że chce z nią być. Niestety, westchnęła przygnębiona.

- Ahoj! - usłyszała nagle głos Mary Bauer. - Jest tam kto? Alexandra wyszła na pokład i pomachała do niej.

- Dobrze, że cię nie obudziłam. Jest jeszcze stosunkowo wcześnie.

- Chodź na kawę - zaprosiła Alexandra.

- Czy na pewno nie będę przeszkadzać? - upewniła się Mary.

- Pewnie, że nie. Akurat nie mam nic do roboty. Chętnie z tobą pogadam.

Mary patrzyła na „Neptuna” tak, jakby spodziewała się jeszcze kogoś na nim zobaczyć. - Dobra, włączę na pokład. Za kawę dziękuję. Już dzisiaj piłam.

Obie kobiety przeszły do saloniku, gdzie było najwygodniej.

- Jak się udał rejs? - spytała Mary.

- Dobrze - odparła Alexandra z uśmiechem. - Wszystko odbyło się tak, jak trzeba.

- Wcale mnie to nie zaskoczyło. W końcu miałaś Reda za kapitana. Alexandra nie podjęła tematu. Nie miała ochoty na rozmowę o Redzie.

- Jedzenie było doskonałe, wiesz, Mary? - zaczęła z innej beczki.

- Komplementowano mnie przy każdym posiłku, ale to ty zasłużyłaś na te wszystkie pochwały. Moja rola ograniczała się jedynie do ich podgrzania i zaserwowania gościom. A właśnie... Dziś rano miałam wpaść do ciebie i zwrócić pojemniki, ale... urwała nagle.

- Ale co? - spytała Mary.

- Coś się wydarzyło.

Mary oparła łokcie na stole. - Czy ma to może związek z tym eleganckim mężczyzną, który cię wczoraj tak rozpaczliwie poszukiwał?

Alexandra kiwnęła głową w milczeniu. Nie chciała wprowadzać Mary w całą tę skomplikowaną sytuację. - Czekał na mnie, gdy zawinęliśmy do portu - powiedziała tylko i zaraz zmieniła temat.

- Pojemniki stoją w kuchni. Gdybyś je chciała teraz zabrać ze sobą, to zaraz ci je przyniosę.

Chciała wstać, ale Mary powstrzymała ją gestem. - To się nie pali. Chciałam przecież tylko pogadać.

Alexandra zauważyła w jej oczach wesołe iskierki. Rozpaczliwie szukała jakiegoś pretekstu, żeby się jej pozbyć, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

- Myślałam, że może będziesz chciała się komuś zwierzyć. Coś wisi w powietrzu i domyślam się, że ma to związek z tym eleganckim facetem i Redem.

Alexandra była tak zaskoczona, że dopiero po dłuższej chwili zdobyła się na odpowiedź. - Nie wiem, o czym mówisz, Mary. Gerald jest moim dobrym znajomym z Kalifornii. Nie wiedział nic o planowanym przeze mnie rejsie i denerwował się, że nie daję znaku życia. A co do Reda, to nie ma go na „Neptunie”. Zszedł na ląd zaraz potem, jak rzuciliśmy kotwicę. Od tej pory go nie widziałam.

- A ja się z nim spotkałam przypadkowo wczoraj wieczorem. Wyglądał tak, jakby przeszedł piekło, a tymczasem był przecież tylko w dziesięciodniowym rejsie z cudowną kobietą na pokładzie.

- Chyba ci się tylko tak zdawało. Jeśli ktoś przeżył piekło na „Neptunie”, to ja.

- A to co znowu? - zdziwiła się Mary. - Rozmawiasz ze mną tak zagadkowo, jak Red.

- Rozmawiałaś z nim? Co mówił? - spytała Alexandra i natychmiast pożałowała swej ciekawości.

- To samo, co ty. Że rejs był udany, że pogoda dopisała, goście nieuciążliwi i tak dalej.

- Ale...

- Nie ma żadnego ale! Nic więcej nie powiedział. - Mary westchnęła. Dlaczego nie chcecie pozwolić mi choć z daleka asystować w waszym romansie. Oto wypływacie w rejs, ty samotna, on bez zobowiązań i wracacie z grobowymi minami. Dzisiejsza młodzież ma widocznie za nic romantyczne porywy serca. O czymś takim można przeczytać tylko w powieściach.

- Życie to nie powieść, Mary - odrzekła Alexandra. - Przykro mi, że zniszczyliśmy twoje iluzje. Mieliśmy przecież pasażerów na pokładzie i określone obowiązki wobec nich, a po drugie... Alexandra urwała. Nie, nie będzie o tym rozmawiać, nawet z tak dobrą przyjaciółką, jaką była Mary. To i tak nic nie da. Nikt nie podejmie za nią tej decyzji.

- Obawiam się, że niechcący nadepnęłam ci na odcisk - powiedziała Mary na widok przygnębienia malującego się na twarzy dziewczyny. Podeszła do niej i objęła ją serdecznie. - Co się właściwie stało, Alexandro?

- Mam trochę kłopotów - odparła Alexandra wymijająco. - Poradzę sobie z nimi, nie martw się.

Sama nie wierzyła w to, co mówi. Nie była aż tak naiwna.

- Może opowiesz mi o nich? Wiesz, dlaczego tylu Amerykanów korzysta z usług psychoanalityków? Bo nie mają się przed kim wygadać. Człowiekowi robi się lżej na duszy, gdy zrzuci z siebie ten ciężar, który go gnębi.

Alexandra spojrzała na zegar. - Obiecałam Geraldowi, że odwiozę go na lotnisko. Czeka na mnie w Royalu.

- Alex, posłuchaj - Mary nie dawała za wygraną. - Nie myśl, że wtykam nos w nieswoje sprawy. Chcę ci tylko powiedzieć, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Alexandra przytuliła się do niej. - Wiem o tym od dawna, kochanie. I dziękuję ci za to.

Mary pocałowała dziewczynę w policzek i wyszła.

Alexandra pobiegła do saloniku, wyrwała z notesu zapisaną kartkę, wrzuciła ją do popielniczki i podpaliła.

Wychodząc dwie godziny później z hali odlotów Alexandra odetchnęła z ulgą. Miała to już nareszcie za sobą. Ciągle jeszcze miała w uszach fragmenty rozmowy z Geraldem. Nalegał, żeby wróciła z nim do Kalifornii, teraz, zaraz, a najlepiej tym samym samolotem. Odparła, że musi zostać na Wyspach

przynajmniej do końca miesiąca, ponieważ chce sprzedać „Neptuna”. Gerald zaproponował, że wobec tego dotrzyma jej towarzystwa. Błagała go wręcz, żeby poleciał sam do domu.

Popatrzył na nią smutno i skinął głową w milczeniu. Przeczuwał, że będzie to pożegnanie na zawsze.

Domyślił się, że to nie tylko sprawy spadkowe zatrzymują ją na wyspie.

Samolot był już tylko małym punkcikiem na niebie, a Alexandra wiedziała, że nie przyjmie oświadczeń Geralda. Ta nieodwołalna decyzja zrodziła się w jej umyśle nagle nie budząc żadnych wątpliwości.

Po szaleństwach przeżytych z Redem nie mogła wyjść za kogoś tak uporządkowanego i konwencjonalnego jak Gerald.

Musiała iść teraz na spotkanie z Armstrongami, chociaż wcale nie miała na to ochoty. Najchętniej zaszyłaby się teraz w mysiej dziurze. Chciała być sama, ponieważ jej nerwy były w opłakanym stanie.

Alexandra zjawiała się w hotelu przed czasem. W barze było jeszcze dość luźno. Tylko tu i ówdzie siedzieli jacyś pojedynczy goście. Zajęła miejsce pod oknem.

Zaledwie zdążyła rzucić okiem na kartę, gdy poczuła jego obecność. Bez słowa, ale za to z uśmiechem na ustach zasiadł naprzeciwko niej.

- Red! - wybuchnęła. - Co ty tu robisz!

- Mam się przy drinku pożegnać z Armstrongami. - Wzrok Reda powędrował w stronę jej głębokiego dekoltu. - Nie wiedziałaś, że ja też zostałem zaproszony? Przykro mi, jeśli ci to przeszkadza.

- Wcale mi to nie przeszkadza. Jestem po prostu zaskoczona.

- Przyszłaś trochę wcześniej, podobnie jak ja.

- Tak. Byłam na lotnisku, a hotel był mi po drodze.

- Pożegnałaś się z Geraldem?

- Tak.

- Wyjdiesz za niego?

- A co to cię, u diabła, obchodzi! - krzyknęła nadały głos, wściekła na to przesłuchanie.

Red roześmiał się równie głośno. Kilka głów odwróciło się w ich stronę.

- Wmówiłaś sobie, że ktoś taki, jak ten księgowy, byłby dobrym mężem. W czasie ostatnich dziesięciu dni miałaś dostatecznie dużo okazji, żeby porównać swą starą miłość z nową miłością. Musimy tylko ustalić, która z tych miłości jest tak naprawdę stara, a która nowa.

Alexandra milczała. Czuła, że kłuje ją w sercu.

- Jakie to ma zresztą znaczenie - wzruszył ramionami. - Miałaś dość czasu, żeby powziąć decyzję co do nas obydwóch.

Alexandra pomyślała, że tej oceny dokonała właśnie dzisiaj rano. Red mówił tak, jakby przy tym był.

- On jest taki... - Red urwał nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa - ... taki staroświecki.

- A od kiedy to jest przestępstwem?

- Czy ja mówię, że jest? - odpowiedział pytaniem na pytanie. - Wyglądał tak poważnie w tym eleganckim garniturze, na pewno od dobrego krawca.

Wzbudzał zaufanie.

- Przestań, Red!

- Dlaczego? Przecież nie krytykuję twojego księgowego. Pokazuję jedynie jego dobre strony. Może ci zapewnić wygodne, dostatnie życie bez żadnych niespodzianek. Przefrunął prawie połowę kontynentu, żeby być z tobą.

Powinnaś docenić jego poświęcenie.

- To naprawdę nie twoja sprawa, Red. - Alexandra była bliska łez. Dokuczanie jej sprawiało Redowi wyraźną przyjemność. Tyle się zdarzyło przez te ostatnie dziesięć dni, ale on się nie zmienił.

- Mogę ci nakreślić wasze wspólne życie. - Red założył nogę na nogę. - Pobierzecie się, oczywiście w maju, tak jak to robią wszystkie zakochane pary amerykańskie. Taka jest tradycja, a Gerald przywiązuje dużą wagę do tradycji. Kupicie sobie dwupiętrowy domek w dobrej dzielnicy, niezbyt daleko od jego kancelarii. Musi przecież zdążyć do domu na wieczorny dziennik.

- Red!

- Będziecie mieli dwoje dzieci - chłopca i dziewczynkę. Poczciwy Gerald już się o to postara.

- Red! - powtórzyła Alexandra nieco ostrzej.

- Gdy tylko dzieci pojawią się na świecie, zrezygnujesz z pracy zawodowej. Matka dzieci Geralda nie może przecież pracować. Spokój i monotonia, co dzień to samo.

Red umilkł na chwilę. Może czekał na jej reakcję? Ona zaś była pod wrażeniem jego słów, a co najgorsza zgadzała się z nimi. Tak właśnie wyglądałoby jej życie, gdyby wyszła za Geralda.

- Raz w miesiącu - mówił dalej Red - będziecie wydawać przyjęcie dla kolegów Geralda z kancelarii i ich żon. Pogadasz sobie z nimi o dzieciach, butikach i imprezach dobroczynnych.

- Mam już dość tych bzdur, Red.

- Nie denerwuj się, już skończyłem. W zasadzie cała ta moja przemowa była zbędna, ponieważ ty doskonale wiesz, co cię czeka, gdy wyjdiesz za Geralda.

- Po co więc zadałeś sobie tyle trudu?

- Bo chciałem ci unaocznąć prostą prawdę - to nie jest życie dla ciebie, Sandro.

- A ty, oczywiście, wiesz najlepiej, jakie powinnam mieć życie? - spytała ironicznie.

- Znam cię na wylot, maleńka. Obserwowałem, jak dorastasz. Pamiętam, powiewając końskim ogonem chodziłaś za swoim ojcem jak cień. Jaka zabawna byłaś wtedy. No cóż, wyrosłaś na piękną, zmysłową, godną pożądaną kobietę.

Na policzkach dziewczyny pojawił się rumieniec. Dobrze pamiętała pieszczoty Reda. Miały przecież miejsce tak niedawno.

- Masz taki sam temperament jak ja. Każdemu małżeństwu przyda . się od czasu do czasu jakaś przygoda czy eskapada. U boku Geralda tego nie doświadczysz. Wiesz dobrze, że do siebie nie pasujecie.

- A może pasujemy bardziej, niż myślisz - sprzeciwiła się ostro.

- Nie jestem już tym podlotkiem z końskim ogonem, dla którego ojciec był największym autorytetem. Zostałam businesswoman i bardzo się z tego cieszę.

- Tak, pamiętam, mówiłaś, że szkolisz ludzi w obsłudze komputerów. Na pewno jakaś część ciebie kocha precyzję tych maszyn, ale przecież nie jesteś automatem. Masz w sobie awanturniczą żyłkę i żądzę przygód. Wydaje mi się, że powinnaś mieć ciekawe życie u boku interesującego mężczyzny.

- Którym zapewne jesteś ty - rzekła zjadliwie Alexandra. - A możesz mi zdradzić, jakie korzyści przyniosła ci twoja żądza przygód?

- Ciebie, Sandro - szepnął.

- Nie jestem twoja. - skrzywiła się.

- Ale byłaś! Czy mam ci przypomnieć to popołudnie na plaży i to wszystko, co nastąpiło później?

- Nie to miałam na myśli. - Alexandra spuściła oczy czerwieniąc się ponownie. Ach, jaki ten Red był niedomyślny. Nie wyczuwał, że jest gotowa być jego na zawsze, gdyby tylko zrobił ten jeden mały krok.

- Nie odpowiedziałaś mi jeszcze - przypomniął. - Wyjdiesz za Geralda?

Jakże chętnie udzieliłaby mu przeczącej odpowiedzi, ale bała się, że znowu ujrzy szyderstwo w jego oczach.

- Nie chcesz dublować swojej matki - ciągnął dalej Red. - Myślisz, że najlepsze będzie dla ciebie spokojne, unormowane życie. Takie, w którym mąż wraca punktualnie o szóstej z pracy i co piątek kładzie na stole czek. Tylko że

odziedziczyłaś po ojcu więcej cech, niż myślisz, Sandro. Gdyby Gerald był odpowiednim dla ciebie partnerem, już dawno byś za niego wyszła.

Alexandra milczała nadal. Powoli traciła nadzieję, że Red właściwie zrozumie jej milczenie. Gdzie się podziała jego inteligencja?

- Przepraszamy za spóźnienie - rozległ się w tym momencie głos Petera tuż nad ich głowami.

Całe towarzystwo dosiadło się do ich stolika. Zamówili drinki i zaczęli obsypywać Alexandrę i Reda pochwałami za udany rejs. Alexandra uśmiechała się z przymusem. Polubiła wprawdzie Armstrongów, ale nie mogła się już doczekać końca spotkania.

Nieoczekiwanie Red uprzedził ją. Wymówił się jakimiś niecierpiącymi zwłoki interesami i pożegnał się szybko. Alexandrze nie wypadało iść natychmiast w jego ślady. Musiała odsiedzieć z gośćmi jeszcze godzinę.

Już w samochodzie zastanawiała się, co ma dalej robić. Red doskonale określił istotę jej stosunku do Geralda, ale jakoś nie wpadł na to, czego oczekuje od niego. A Alexandra pragnęła jego miłości.

RS

Rozdział 8

Alexandra szeroko otworzyła okna, żeby przewietrzyć biurowe pomieszczenia West Wind Charters. Spojrzała niechętnie na biurko. Gdybyż je mogła tak łatwo przewietrzyć jak zapach stęchlizny. Tymczasem stos papierów na biurku wcale nie malał, przeciwnie rósł w zastraszającym tempie.

Usiadła za biurkiem i przejrzała metodycznie pocztę. Po pierwsze zebrała wszystkie prospekty mebli biurowych i wyrzuciła je do kosza. Nie miała zamiaru meblować biura.

Z cierpliwością, o jaką jeszcze dwa tygodnie temu wcale się nie podejrzewała, porządkowała stos papierów.

Czek Armstrongów spoczywał w jej torebce. Alexandra naniosła sumę, którą znała na pamięć, do książeczki kasowej. Następnie ułożyła rachunki według stopnia ważności, potem zaś czeki, którymi miała uregulować należności, o ile starczy jej pieniędzy. W pierwszej kolejności musiała spłacić hipotekę „Neptuna”. Pomyślała o Redzie. Jemu też musiała zapłacić.

Drżącymi palcami wpisała jego nazwisko do formularza. Zachowuję się, jak zakochana nastolatka, uśmiechnęła się do siebie. Osiem lat temu pisała jego imię wszędzie, gdzie się dało.

Zaadresowała na maszynie białą kopertę do niego, nakleiła znaczek i postawiła ją między zszywaczem a dziurkaczem. Niebawem góra białych kopert o mało nie zwała zszywacza ze stołu. Alexandra stwierdziła z radością, że pieniędzy starczyło na opłacenie wszystkich rachunków.

Wstała, włożyła wszystkie koperty do torebki, która na szczęście była dość pojemna i wyszła z biura. Zajrzała na „Neptuna”, żeby wziąć z kuchni pojemniki na jedzenie i pojechała do białego wiejskiego domu, w którym mieszkała i pracowała Mary.

Na podjeździe stał jasnoniebieski renault combi. To nim Mary rozwoziła jedzenie. Alexandra zaparkowała swego jeepa obok i weszła do domu od tyłu. Tam właśnie znajdowała się kuchnia. Dochodził z niej zapach świeżo upieczonego ciasta.

- Przyszłaś akurat na czekoladowe ciasto! - Mary klasnęła w dłonie na widok Alexaridry. - Miałam nosa, że je dzisiaj upiekłam. - Odebrała od dziewczyny pojemniki i postawiła je w kąt.

- Ja też mam nosa, że trafiłam akurat na właściwy moment.

- Alexandra uśmiechnęła się wesoło patrząc, jak Mary przygotowuje jej herbatę.

- Może przeniesiemy się do ogrodu? - Mary nie czekała na odpowiedź, tylko zaczęła ustawiać na tacy naczynia i sztucce. Alexandra zaniósła talerz z ciastem i dzbanek z herbatą na okrągły stół stojący w cieniu wielkiego parasola. Mary nakryła do podwieczorku, naląła herbatę do filiżanek, ukroiła dwa grube kawałki ciasta i usiadła na białym ogrodowym krześle. Alexandra zajęła miejsce naprzeciwko.

- Wracasz po urlopie do Kalifornii? - spytała Mary.

- Nie miałam zamiaru zostawać tu na dłużej. Nic mnie tu przecież nie trzyma.

- Chcesz więc zmyć się stąd jak najszybciej, o ile dobrze zrozumiałam. - Mary patrzyła na nią badawczo.

Alexandra zamyśliła się. Nie widziała Reda od dwóch dni. To były najdłuższe dwa dni w jej życiu. Nie było sensu zostawać dłużej na wyspie, ponieważ kolejne dni mogłyby się okazać jeszcze dłuższe.

- Nie wiem jeszcze dokładnie - odrzekła po chwili - ale jeśli bym poleciała zaraz do domu...

- Myślisz, że to jedyne rozwiązanie problemów? - przerwała jej Mary.

- Trzeba najpierw mieć problemy, żeby móc je rozwiązywać, a ja... ..ich nie mam - chcesz powiedzieć, dziecińko, ale to nieprawda.

Wiem dobrze, że jesteś w kłopotcie i domyślam się, o co chodzi.

- Martwiłam się o „Neptuna” - Alexandra szybko zmieniła temat, chociaż wiedziała, że zwierzenie się Mary przyniosłoby jej ulgę.

- Twój problem nie ma nic wspólnego z jachtem - oznajmiła Mary.

- Chodzi tu o mężczyznę, o niejakiego Reda Driscolla. Musiała zaistnieć między wami różnica zdań. Posłuchaj mojej rady i rozmów się z nim.

- Żeby to było takie proste - westchnęła Alexandra.

- Czasami takie rzeczy przychodzą bez trudu, zwłaszcza, jeśli się kogoś kocha.

- Bzdura! - zawołała Alexandra, ale jej głos nie brzmiał przekonywająco. - Nic nas nie łączy.

- Tak, tak, a ja jestem chińską księżniczką! - roześmiała się Mary.

- Czy to jest aż tak widoczne? - spytała Alexandra nerwowo.

- Dla mnie tak, ale ja znam cię od dziecka, maleńka. Powiedz mi, co zaszło między wami. Pytam nie przez ciekawość, tylko chcę ci pomóc. Może doświadczenie starszej pani przyda ci się na coś.

- Nie wydaje mi się, żebyś mogła mi pomóc. Nikt nie może mi pomóc.

- Ale, jeśli się kochacie...

- Właśnie o to chodzi! Nie mogę nazwać stosunku Reda do mnie miłością.

- Ty natomiast zakochałaś się w nim ponownie.
- Prawdopodobnie nigdy nie przestałam go kochać.
- A dlaczego jesteś tak pewna, że on nie odwzajemnia twego uczucia?

Powiedział ci to?

- Czułabym, gdyby było inaczej. Każda kobieta czuje, że jest kochana. Być może nie zasłużyłam na jego miłość. Być może byłam dla niego tylko zabawką, sposobem na przyjemne spędzenie czasu. Od zakończenia rejsu nie istniejemy dla Reda, ani ja, ani „Neptun”.

- Być może ma to jakiś związek z pojawieniem się Geralda - wyraziła przypuszczenie Mary. - Wiesz, mężczyźni nie lubią konkurencji.

Alexandra zastanowiła się nad słowami Mary. Czy to możliwe, że Red był zazdrosny o Geralda? Nie, chyba nie.

- Nie sądzę, Mary. Jeszcze zanim przybiliśmy do brzegu, zaczął odnosić się do mnie z rezerwą. Potem zobaczył, jak Gerald mnie pocałował i...

- A nie mówiłam! - wykrzyknęła Mary triumfująco. - Zazdrosny!

- Red wcale nie jest zazdrosny o Geralda! - zaperzyła się Alexandra. - Kiedy czekaliśmy w barze hotelowym na Armstrongów, wyrażał się co prawda pogardliwie o nim, ale jednocześnie próbował mnie rzucić w jego ramiona.

- No, dobrze, może rzeczywiście nie jest zazdrosny - zgodziła się ostrożnie Mary. - Może chce ci dać czas do namysłu. Posłuchaj, ten facet czekał na ciebie osiem lat! Kilka dni dłużej nie robi mu różnicy.

- Nic nie rozumiesz, Mary. - Alexandra pokręciła głową i poszła nad mały staw leżący pośrodku ogrodu. Pływały w nim niewielkie mieniące się wszystkimi kolorami tęczy rybki. Mary dołączyła do niej po chwili.

- Podjęłam decyzję, Mary. Zlikwiduję biuro. Nie będzie mi już potrzebne, bo nie mam zamiaru organizować kolejnych rejsów z Redem.

- Uważam, że wcale nie musisz się tak spieszyć. Daj sobie i jemu trochę czasu.

- Czas nic tu nie zmieni - skrzywiła się Alexandra. - Osiem lat w niczym nie pomogło... Czy masz może numer telefonu do handlarza używanymi meblami? Chciałabym, żeby jutro wszystko zabrał, ponieważ pojutrze odlatuję do Kalifornii. Im szybciej, tym lepiej.

Mary objęła ją serdecznie. - Nie wracaj jeszcze do Kalifornii, Alex. Spotkaj się z Redem! Porozmawiaj z nim!

- Nie mogę, Mary... - Alexandra urwała. Co miałyby mu powiedzieć. Że się w nim zakochała i co on na to? Nie, miała jeszcze resztki godności. A może miała poinformować go, że odrzuciła oświadczyzny mężczyzny, którego lubiła i

szanowała, i który przeleciał cztery tysiące mil, żeby jej zaproponować małżeństwo? Dopiero by się Red ucieszył!

- Porozmawiaj z nim - nalegała Mary - nie masz przecież nic do stracenia. Ambicja nie ogrzeje cię w długie, bezsenne noce.

Alexandra zaczerwieniła się. - Nie wiem, jak kobieta może wyznać miłość mężczyźnie nie wiedząc, czy on ją też kocha. Nie wymagaj ode mnie zbyt wiele, Mary.

- Nie musisz być aż taka szczerą - uśmiechnęła się Mary. - Na początek wystarczą aluzje. Red nie jest taki niedomyślny, jakby się zdawało.

- Nie, Mary, nie mogę, zrozum mnie.

- No to spotkaj się z nim chociaż. Spójrz mu w twarz. To ci powinno coś dać. W najgorszym razie będzie ci życzył przyjemnego lotu. Nie urwie ci przecież zaraz głowy.

- Chyba nie - uśmiechnęła się Alexandra. - Obawiam się jednak, że nie będę w stanie spotkać się z nim.

- Tylko krowy i wielcy uczeni nie zmieniają zdania. Nie jesteś ani jednym, ani drugim, więc mam nadzieję, że się jeszcze namyślisz. Przypominam sobie, jak bardzo nie chciałaś zatrudnić Reda na „Neptunie”. Później jednak zmieniłaś zdanie i popłynęłaś z nim w rejs.

- Lepiej by było, gdyby tak się nie stało. Nie zakochałabym się w nim i nie byłabym teraz taka nieszczęśliwa.

- To tylko taki chwilowy nastrój. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze, Alex.

- Może... - powiedziała Alexandra smutno.

- Nie rezygnuj tak łatwo. Nie poddawaj się. Gdzie twoja wola walki? Jako mała dziewczynka byłaś bardzo wojownicza. Nie wierzę, żebyś aż tak się mogła zmienić. Są pewne cechy charakteru, z których się nie wyrasta.

- No, dobrze, przemyślę jeszcze raz wszystko, skoro ci tak na tym zależy.

- A zależy, zależy. Nie lubię patrzeć beczynnym, jak moi przyjaciele unieszczęśliwiają się na własne życzenie. Nie odlatuj do Kalifornii, zanim nie nabierzesz pewności, że nic cię już tu nie trzyma.

- Okay, Mary. - Alexandra pożegnała się z przyjaciółką i pojechała do miasta. Zatrzymała się przed pocztą, żeby wysłać czeki. Wrzuciła do skrzynki wszystkie koperty oprócz jednej. Tę jedną z adresem Reda ważyła jeszcze przez chwilę w dłoni. Gdyby ją teraz wysłała, przypieczętowałyby tym samym rozstanie z Redem. Ale mogła też być dobrym pretekstem do spotkania. Tak, odwiedzi Reda i osobiście wręczy mu należność.

Bojąc się, że za chwilę się rozmyśli, wsiadła do jeepa i pomknęła do Governor's Harbour.

Zaparkowała samochód przed domem Reda i znowu ogarnęły ją wątpliwości. Uświadomiła sobie, że okropnie wygląda. Wiatr na pewno zmierzwił jej włosy, nie miała makijażu i była spocona.

Mimo to podeszła do drzwi i nacisnęła dzwonek. Ni stąd ni zowąd pojawił się obok niej jakiś pies. Nie miał chyba wobec niej wrogich zamiarów, bo wesoło merdał ogonem.

- Zgubiłeś się, piesku? - Alexandra pogłaskała zwierzaka po grzbiecie.

W tym momencie Red otworzył drzwi.

Alexandra uśmiechnęła się z przymusem. - Cześć, Red! Podniósł brwi. - Ty, Sandro? - zdziwił się.

- Czy to twój pies? - spytała nie patrząc na niego.

- Chyba już mieliśmy taką rozmowę. - Red oparł się o futrynę. Spojrzał z czułością na psa. - To jest Bonaparte. Obawiam się, iż sądzi, że jestem jego właścicielem. W każdym razie nie mogę się go pozbyć.

- Chodź do środka, Sandro! - odsunął się, żeby jej zrobić przejście.

Alexandra z przyjemnością weszła do chłodnego domu. Bonaparte wmaszerował z nią i od razu pobiegł do kuchni. Znał już widać rozkład domu.

- Jestem ci winien przeprosiny, że cię tak zostawiłem na pastwę Armstrongów - odezwał się Red.

- Mówiłeś, że masz jakiś pilny interes do załatwienia. A może to była tylko wymówka?

Red nie odpowiedział na jej pytanie. - Przyniosę coś do picia - zaproponował i zniknął w kuchni.

Gdy wrócił, podał jej wysoką szklankę napełnioną po brzegi lemoniadą z kostkami lodu. W zamian Alexandra wręczyła mu kopertę. - Nie zapomniałam o twoim honorarium.

Red rzucił kopertę nie otwierając jej na stół.

- Dziękuję.

Nagle zapadła między nimi cisza tak głęboka, że mogli w niej usłyszeć bicie własnych serc. Żadne z nich nie miało odwagi jej przerwać. I wtedy w drzwiach pojawił się Scaramouche. Spojrzał na Reda, przeszedł majestatycznie przez pokój i wskoczył zgrabnie Alexandrze na kolana. Obrócił się dwa razy, po czym zwinął się wygodnie w kłębek. Widać dobrze się poczuł, bo zamruczał z zadowoleniem.

Alexandra podrapała go za uszami. Zaraz też uśmiechnęła się do psa zagląającego przez drzwi. - Jak tych dwoje się znosi?

- Wynocha stąd, Bonaparte! Bądź tak dobry i wróć już sobie do swego starego pana!

- Nie ma chyba na to najmniejszej ochoty! - roześmiała się dziewczyna. - Twój dom zmieni się niedługo w schronisko dla bezdomnych zwierząt. Doceniły zdaje się twoje umiejętności kulinarne.

Red chciał coś powiedzieć, otworzył usta, ale zaraz zamknął je z powrotem. Rozmyślił się widać. Usiadł na sofie, założył nogę na nogę i spojrzał na Alexandre.

- Kiedy wracasz do Kalifornii?

- W przyszłym tygodniu. - Ciekawa była, czemu zadał jej to pytanie. Chciał, żeby wyjechała stąd jak najprędzej, czy żeby została na wyspie jak najdłużej? - Kończy mi się już mój dwumiesięczny urlop - powiedziała głośno. - Niezależnie od tego, czy sprzedam „Neptuna”, czy nie, będę musiała wrócić do mojej starej pracy.

- Znalazłaś chętnych na kupno jachtu?

- Nie, nikt się jeszcze do mnie nie zgłosił. Może ty byś chciał kupić „Neptuna”? - zażartowała. - Masz co prawda „Ducha Morza”, ale może chciałbyś rozszerzyć flotyllę?

- Sprzedałem „Ducha Morza” i to już dawno.

- Co takiego?! Alexandra nie wierzyła własnym uszom. - Nie masz już „Ducha Morza”? Dlaczego go sprzedałeś? Zastąpiłeś go jakimś innym jachtem?

- Nie, nie wypływam już w rejsy.

Ta nowina sprawiła, że Alexandra formalnie osłupiała. Kiedy prosiła Reda, żeby popłynął z nią i Armstrongami, nie zająknął się ani słowem na ten temat.

- Nie wiedziałam - szepnęła z przejęciem.

- Myślałem, że Mary, albo ktoś inny powiedział ci o tym. Wiesz, Eleuthera jest małą wysepką. Gdy ktoś na północy kichnie, to na południu odpowiadają mu „na zdrowie”. Wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich.

- Mary na pewno nie wie, że nie wypływasz już w rejsy z pasażerami. Dziwiła się tylko, że nie zamawiasz u niej jedzenia.

- Zadzwońię do niej i wszystko wyjaśnię. Niech nie myśli, że mam coś przeciwko niej.

- Kiedy sprzedałeś jacht? - chciała się dowiedzieć.

- Cztery lata temu.

- Mieszkałeś wtedy w Nassau.

- Tak.

- Red... dlaczego to zrobiłeś?

- Chciałem spróbować czegoś nowego. Pośrednio zaś ty jesteś za to odpowiedzialna.

- Ja? - Alexandra zrobiła wielkie oczy.

Skinął głową. - Przez dziesięć lat prowadziłem prawdziwie cygańskie życie. Wszystkie twoje ówczesne zarzuty okazały się słuszne. Więcej przebywałem na morzu niż na lądzie. Pomysł założenia rodziny był rzeczywiście w takiej sytuacji niewczesny. W pewnym momencie odczułem potrzebę osiedlenia się gdzieś na stałe, stworzenia sobie domu, który nie byłby tylko noclegownią. Przypomniałem sobie o swoich technicznych studiach, jestem w końcu inżynierem, i gdy odziedziczyłem po wuju trochę grosza, postanowiłem zrobić podyplomowe studia w zakresie budowy okrętów. Nigdy nie żałowałem tej decyzji. Nowy zawód pochłonął mnie w tym samym stopniu co stary.

Zamilkł. Alexandra zaś biła się z myślami. Chciała jeszcze spytać Reda, dlaczego wrócił na Eleutherę przed kilkoma miesiącami, ale nie znalazła w sobie dość odwagi, żeby to zrobić.

Rozejrzała się machinalnie po pokoju. Wzrok jej padł na grube czasopismo leżące na stoliku. Lśniaca czarno-złota okładka wydała się jej znajoma. Tak, to było czasopismo poświęcone komputerom, jakie sama prenumerowała. Zdjęła ostrożnie kota z kolan i przejrzała pismo.

- Interesujesz się komputerami? - spytała zaskoczona.

- Tak się złożyło.

Pewnie dlatego, że ja się nimi zajmuję, pomyślała zadowolona, zaraz jednak odrzuciła tę myśl. Nie, ma to na pewno związek z jego nową pracą.

Red pochylił się nad stolikiem, wziął z niego kopertę i podał ją Alexandrze.

- Weź to z powrotem, Sandro. Tobie pieniądze są bardziej teraz potrzebne niż mnie.

- Nie - pokręciła przecząco głową. - Wynajęłam cię i muszę ci zapłacić. Odpracowałeś solidnie każdy grosz z tej sumy. Długi już spłaciłam, wiesz? Może nawet zostanie mi trochę pieniędzy, gdy sprzedam wyposażenie biura.

Red spoglądał na nią zamyślony. Włożył ręce do kieszeni, jakby chciał umocnić swą decyzję co do zwrotu czeku.

- Czy mógłbym ci coś zaproponować?

- Co... masz na myśli? - zmieszała się.

- Widzisz, ja projektuję statki, a mój partner w Nassau buduje je. Projekt, nad którym teraz pracuję, zajmie mi więcej czasu, niż się spodziewałem. Musiałem się wyłączyć z pracy na dziesięć dni. - Uśmiechnął się do Alexandry znacząco. - Ale wcale tego nie żałuję.

- Ale nie rozumiem związku...

- Już przechodzę do rzeczy. W mojej pracy używam systemu C.A.D.
 - Computer Assisted Design - Alexandra rozwinęła skrót.
 - Wiesz więc, o czym mówię. Dotychczas pracowałem ze starszym programem, ale niedawno postanowiłem zmienić go na coś nowszego. Niestety, brakuje mi czasu na uruchomienie go. Tak sobie pomyślałem, że może ty byś mi pomogła?

Alexandra nie wierzyła własnym uszom. Propozycja Reda oznaczała, że będą się spotykać częściej, że częściej będą przebywać w swoim towarzystwie.

Red podszedł do niej i położył ręce na jej ramionach. - Pomożesz mi, Sandro? - spytał nieswoim głosem. - Zajmie ci to najwyżej kilka dni. Masz jeszcze trochę urlopu. Obiecuję, że nie zrobię nic, żeby opóźnić twój wyjazd do Kalifornii.

Alexandra przyjrzała się uważnie twarzy Reda. Szukała w niej odpowiedzi na gnębiące ją pytanie, czy Red ją kochał.

Chciała zyskać na czasie. - Gdzie projektujesz modele? Masz komputer w domu?

- Tak, jest na górze. - Red wziął ją za rękę i zaprowadził na piętro.

Otworzył drzwi od pokoju, w którym szumiał klimatyzator. Wystrój pomieszczenia przypominał biuro konstrukcyjne. W rogu stała duża deska kreślarska, przed nią stołek i stół. Naprzeciwko znajdował się komputer z całym oprzyrządowaniem, z oddzielną klawiaturą, drukarką na oddzielnym stoliku i ekranem ochronnym. Za drukarką był regał, na którym piętrzyły się stosy papieru w biało-zielone pasy. Przy prawej ścianie stało biurko zavalone wydrukami z komputera, książkami i czasopismami.

Red wyjaśnił Alexandrze, nad czym teraz pracuje. - Jakie to szczęście — powiedział na koniec - że do mnie wpadłaś. Na Eleutherze nie znalazłbym takiego eksperta od komputerów, jakim ty jesteś.

Jemu interesy w głowie, westchnęła w duchu. - Gdybym wiedziała, że masz taką pilną pracę, to bym cię od niej nie odrywała. Sam byś uruchomił program, a ja byłabym ci niepotrzebna.

- Tego bym nie powiedział - uśmiechnął się. - Cieszę się, że mogłem odbyć ten rejs w twoim towarzystwie. - Pochylił się nad Alexandra i pocałował ją lekko w policzek. - Powiedz, że zostaniesz! Tylko na kilka dni!

Kilka dni, pomyślała Alexandra z udręką. W tym czasie może jej tylko złamać serce, nic więcej!

- No więc jak, Sandro?

Pomyślała, że ma dwie możliwości. Zostać tu i zaryzykować jeszcze większe kłopoty w miłości lub odwrócić się na pięcie i wyjść natychmiast, żeby nie przedłużać swej męczarni.

- Nie chciałbym cię zmuszać, jeśli...
- O której jutro zaczynamy? - przerwała mu energicznie.

RS

Rozdział 9

Następnego ranka Alexandra wprowadziła się do Reda. zaproponował, żeby nocowała u niego, aby zaoszczędzić jej stałych podróży w tę i z powrotem.

Zaraz na wstępie zaproponował, żeby zapoznała się z instrukcją obsługi programu. Alexandra usiadła w wygodnym fotelu w salonie, a jej pracodawca udał się na górę kontynuować projekt.

Pozostawiona samej sobie dziewczyna w ogóle nie mogła się skoncentrować. Co się ze mną dzieje, pomyślała ze złością. Muszę się przecież wykazać, bo inaczej skompromituję się przed Redem.

Red podziwiał jej urodę i zgrabną sylwetkę, ale ona chciała, żeby podziwiał również jej intelekt i jej fachowe umiejętności. Ogólnie rzecz biorąc łaknęła podziwu w każdej dziedzinie.

Z pasją zaczęła się wgryzać w tajniki nowego programu. Trzy godziny minęły, jak z bicza trząśł. Gdy Red znowu pojawił się na dole, miał na sobie tylko niebieskie kąpielówki. W ręku trzymał dwa ręczniki.

- Przerwa! - obwieścił radośnie. - Mam nadzieję, że wzięłaś ze sobą kostium kąpielowy.

- To była pierwsza rzecz, jaką dziś rano spakowałam. Dobrze, że mnie wybawiłeś od tej cholernej instrukcji. Właśnie miałam ją cisnąć w kąt i uruchomić program bez jej pomocy.

- Czyli zdążyłem w odpowiednim momencie - ucieszył się Red. - Pospiesz się, Sandro. Atlantyk na nas czeka.

Pięć minut później biegli już piaskiem w stronę turkusowo-niebieskiej wody. Morze było jeszcze trochę chłodne, ale stopniowo przyzwyczaili się do niższej temperatury.

Red wypłynął daleko, zostawiając Alexandrę w tyle. Nie chciało jej się z nim ścigać. Przewróciła się na plecy i dała się unosić falom w stronę brzegu. Zamknęła oczy rozkoszując się ciepłem promieni słonecznych na twarzy.

Red podpłynął do niej od tyłu i złapał ją a pasie. Odwróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. Przytuliła, się do niego czekając na pocałunek. Nie musiała długo czekać, gdyż Red zaraz poszukał wygłodniałymi wargami jej ust. Odwzajemniła tę dziką namiętność natychmiast. Pozwoliła mu się też trzymać na rękach, mimo że woda w tym miejscu była płytka i spokojnie mogła stać na dnie o własnych siłach.

Bonaparte biegał wzdłuż brzegu ujadając zawzięcie. Nie zwracali na niego uwagi, choć robił wszystko, żeby na niego spojrzeli.

- Red... Red... - szeptała Alexandra wyciskając mnóstwo drobnych pocałunków na jego szyi. Pragnęła mieć go tylko dla siebie, teraz i na zawsze. Umarłaby, gdyby ją teraz odesłał do domu.

Red odsunął ją nieco od siebie, by spojrzeć jej w oczy. Musiał wyczytać w nich to, co do niego czuła. Po prostu musiał! Powiedz coś, błagała go w myślach. Red jednak milczał.

Bonaparte zrezygnował z dalszych prób zwrócenia na siebie uwagi i wskoczył do morza. Płynął już w ich kierunku.

- Popatrz tylko na tego zwierzaka! - zawołał Red ze śmiechem. - On jest zazdrosny!

Puścił Alexandre i popłynęli do brzegu. Red znalazł jakiś patyk. Rzucił go w morze. Wierny Bonaparte zaaportował go błyskawicznie i złożył z dumą u stóp Reda.

Mężczyzna i pies podeszli do Alexandry, która w pewnej odległości od nich wycierała się ręcznikiem.

- Zawsze mówiłem, że każdy pies potrzebuje pana - zażartował Red.

Bonaparte tymczasem podszedł bardzo blisko Alexandry i otrząsnął się gwałtownie z wody.

- Pana, a nie pani, powiedziałem - rzekł z wyrzutem Red i oboje roześmiali się wesoło.

Wyciągnęli się na piasku, żeby wyschnąć na słońcu. - Ach, gdybyśmy mieli z sobą kosz z piknikowym prowiantem! - westchnął Red rozmarzony. - Niestety, nie mamy nic do jedzenia i musimy się zadowolić słońcem, plażą i morzem.

Alexandra pamiętała doskonale ich wspólny piknik na dzikiej plaży. Tu ani w połowie nie było tak romantycznie, jak w Nassau. W pobliżu stały domy, a całkiem niedaleko biegła droga. Alexandrze nic więc nie groziło ze strony Reda. Szkoda, pomyślała z żalem.

Red powiedział, że musi polecieć do Nassau omówić ze swym partnerem jakieś szczegóły dotyczące nowego projektu.

- Ta współpraca naraża cię na spore niedogodności - zauważyła Alexandra.

- Muszę ci przyznać rację, Sandro. Muszę jednak osobiście komunikować się ze współnikiem. Następnym moim zakupem będzie telefax. Będę wówczas mógł przekazywać mu projekty tą drogą.

- Pochwalam ten zamiar. Fax jest dla mnie epokowym wydarzeniem. To po prostu cud techniki i szalone ułatwienie w pracy. Odwieźć cię na lotnisko? - zaproponowała, chociaż było jej smutno, że zostanie sama.

- Nie, dziękuję. Widzisz, nie umiem przewidzieć, kiedy wrócę. Pojadę więc samochodem i zostawię go tam. Zostań jeszcze na plaży, Sandro. - Spojrzał na nią z czułością. - Wyglądasz notabene jak rusalka.

Alexandra zadrżała. - Wołałabym wrócić do pracy.

Zebrawi ręczniki i poszli plażą do domu. Alexandra miała łzy w oczach. Tak bardzo chciała, żeby jej nie zostawiał samej, nie mogła się jednak zdobyć na tę prośbę. W pewnej chwili Red przytulił ją do siebie, zajrzał jej głęboko w oczy i powiedział poważnie: - Tylko mi znowu nie ucieknij, Sandro! Postaram się szybko wrócić. - Pocałował ją jeszcze w policzek, po czym odwrócił się i wszedł do domu.

Alexandra została jeszcze na zewnątrz, ponieważ Bonaparte zachęcał ją tak zabawnie do zabawy, że nie mogła się mu oprzeć.

Kiedy wreszcie wróciła do domu, Reda już w nim nie było.

Zapadał już zmierzch, gdy Alexandra wyjęła dyskietkę i wyłączyła komputer. Zgasiła światło. Po omacku wyszła z pokoju. W tych egipskich ciemnościach trudno jej było znaleźć drogę na dół. Cały czas towarzyszyło jej jakieś osobliwe uczucie. Była sama w domu Reda. Jego nie było, a wszędzie czuła jego obecność.

Usiadła na sofie w salonie i włączyła telewizor. Nie mogła się skupić na oglądaniu programu, nie był on zresztą zbyt interesujący. Gdzie ten

Red się podziewał? A może przytrafiło mu się coś złego? Alexandra zacisnęła pięści zdenerwowana. Nie, chyba, nie, po prostu loty z New Providence na Eleutherę odbywały się stosunkowo rzadko. Gdyby miał się spóźnić, na pewno by zadzwonił.

Spojrzała na ekran telewizora. Szedł akurat jakiś film o miłości. Główny bohater przypominał wyglądem Reda. Oparła się wygodnie o poduszki i postanowiła obejrzeć film do końca.

Nagle usłyszała odgłos kroków. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Red stoi przed nią. - Co jest? - mruknęła zasnana. Rozejrzała się półprzytomnie po salonie, aż wreszcie zdała sobie sprawę z tego, że zasnęła podczas oglądania filmu.

- Wyglądałaś tak ślicznie jak śpiąca królewna. Wcale nie chciałem cię budzić. - Uklęknął przed nią i nawinął sobie pasmo jej rudych włosów na palec. - Chociaż nie słyszałem nigdy o rudych królewnach. Zdarzały się natomiast rude czarownice. Kiedyś spalono by cię na stosie za ten kolor włosów. - Podniósł Alexandre do góry.

- Hmmm - przytuliła się do niego jak kotka i objęła go za szyję. - Późno jest? Chciałam doczekać twego powrotu, ale zasnęłam.

- Jest już bardzo późno. Przepraszam, że to tak długo trwało. Sprawa, którą miałem załatwić w Nassau, okazała się bardziej skomplikowana, niż sądziłem.

Wszedł na schody, cały czas z Alexandra na rękach. - Pewnie jesteś śpiąca?

- Nie bardzo. Co to był za problem?

- Techniczny. Na pewno cię nie zainteresuje - odrzekł. Jeszcze jak zainteresuje. Chciała wiedzieć o wszystkim, co miało związek z mężczyzną, którego kochała. Rozbudziła się na dobre, gdy zauważyła, dokąd ją niesie. Zmierzał prosto do sypialni w końcu korytarza.

Odsunął kołdrę i złożył dziewczynę ostrożnie na prześcieradle.

- Tu ci będzie wygodnie - powiedział.

Usiadł na brzegu łóżka i spojrzał na nią uważnie. Na pewno weźmie mnie teraz w ramiona i pocałuje, przemknęło jej przez myśl. Spędzą razem tę noc, będzie tak cudownie, jak podczas rejsu... Red jednak nie dotknął jej nawet. Alexandra zacisnęła usta. Nie zrobi pierwszego kroku. Trudno, woli cierpieć z nie zaspokojonego pragnienia, niż zrezygnować z godności.

Pomyślała, że to będzie najdłuższa noc w jej życiu. Ambicja cię nie ogrzeje w długie, bezsenne noce, przypomniała sobie słowa Mary. Serce było lepszym doradcą niż rozum.

- Red.. - szepnęła - nie odchodź.

Pochylił się nad nią i spojrzał jej w oczy. Może wreszcie wyczytał z nich, że go kocha. Podszedł do drzwi, żeby je zamknąć. W pokoju natychmiast zrobiło się ciemno.

Alexandra ściągnęła szorty razem z majtkami. To samo zrobiła z koszulką i stanikiem. Poczowała, że Red kładzie się obok niej. Wyciągnęła ręce i stwierdziła, że jest nagi.

Nie mówiąc ani słowa pieścili się wzajemnie tak intensywnie, że już po chwili podniecenie zdawało się ich rozsadzać.

Nie mogli dłużej wytrzymać. Red wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Alexandra zadrżała. Tak bardzo czekała na tę chwilę...

Zaczął poruszać się w niej, najpierw powoli i łagodnie, a potem coraz szybciej i szybciej, aż wspólnie dotarli do zbawczego spełnienia.

Czas zatrzymał się w miejscu. Leżeli ciasno objęci nie odzywając się ani słowem. Byli tak wyczerpani, że niebawem zasnęli. Alexandra zdążyła jeszcze pomyśleć przed snem, że nigdzie nie czuje się tak dobrze, jak w ramionach Reda.

- Jako pracodawca nie masz sobie równych! - Alexandra uśmiechnęła się do Reda przy śniadaniu. - W American International nie dbają o mnie tak, jak ty.

- Muszę utrzymywać moich poddanych w dobrym humorze. Dowiedziono naukowo, że mają wtedy większą wydajność pracy. - Red żartował wynosząc puste talerze do kuchni. Tam wstawił je do zmywarki. Wrócił do Alexandry z propozycją nie do odrzucenia. - Popływamy?

Pokryła rozczarowanie śmiechem. Miała nadzieję, że gdy wymieni nazwę swej firmy, wywoła to jakąś reakcję ze strony Reda. Niestety, Red nie zareagował. Czy nadal nie wiedział, jak bardzo go kocha? A może w ogóle go to nie obchodziło?

Na plaży grali w ringo. Nieodłączny Bonaparte biegał im pod nogami i częściej łapał krążek niż Alexandra.

- Tak go wytresowałeś? - spytała ze śmiechem. Zrezygnowała z ciągłej walki o krążek i pobiegła do wody.

- Wcale nie musiałem go tresować. To taki zdolny pies. - Red dogonił ją na brzegu.

Alexandra położyła się na wodzie w swojej ulubionej pozycji na plecach. Lubiła tak leżeć bez ruchu i pozwalać unosić się wodzie.

- A czy umie też obsługiwać komputer? - spytała nieco zjadliwie i zanim Red zdołał odpowiedzieć zanurkowała i wywinęła pod wodą zgrabnego koziołka.

Gdy się wynurzyła parskając i pryskając wodą, wziął ją za rękę.

- Może się pościgamy do tej skały, tam? Dam ci dziesięć sekund przewagi. - Spojrzała wzdłuż brzegu.

- Piętnaście! - zawołała i zaczęła biec we wskazanym kierunku. Stopy jej grzęzły w miękkim piasku i niebawem zaczęła tracić tempo. Dobiegała już do skały, gdy poczuła, że Red łapie ją wpół.

- Ej, to nie fair! - krzyknęła, zaplątała się o własne nogi i runęła na piasek pociągając za sobą Reda.

Bonaparte natychmiast wykorzystał okazję i zaczął ich lizać po twarzach.

Alexandra zerwała się na równe nogi, żeby się uwolnić od tych wyrafinowanych pieszczot. Chciała strzepnąć piasek, który przywarł do jej wilgotnej skóry, ale nie bardzo jej się to udawało.

- Pozwól, że ci pomogę. - Red zaprowadził ją do wody i próbował zmyć piasek słoną, morską wodą. Bezskutecznie.

- Auuu! To boli! - krzyknęła dziewczyna. - Sama to zrobię.

- Rzuciła się na wielką falę płynącą do brzegu. Napór wody był tak silny, że piasek spłynął sam.

- Czy mógłbym cię prosić, żebyś i mnie obmyła z piasku? Widzę, że masz w tej kwestii większe doświadczenie niż ja.

Alexandra położyła ostrożnie obie dłonie na torsie Reda. To niesamowite, jak on na nią działał. Wystarczył zaledwie dotyk dłoni, a już czuła podniecenie. Kątem oka zauważyła ludzi idących wzdłuż morza. Jaka szkoda, pomyślała z żalem.

- Zanurz się teraz w wodzie! - poleciła Redowi. - O, akurat idzie do ciebie bardzo piękna, wysoka fala. No, szybciej! - ponagliła go.

Sama też zanurkowała w sam szczyt fali. - Jestem delfinem! - zawołała wesoło wynurzając się.

- Jesteś o wiele ładniejsza od delfina - zaprotestował Red.

- Dziękuję, proszę pana. To samo mówił mój ojciec. Popatrz, powtarzał często matce, nasza córeczka jest ładniejsza od delfina!

Red roześmiał się głośno.

- Zgłosili mnie do konkursu piękności dla delfinów i od razu zdobyłam w nim pierwszą nagrodę. - Alexandra skręcała się ze śmiechu. A pierwszą nagrodą był... był... cha! cha! cha!...

- ... dwutygodniowy urlop pod wodą - dokończył za nią Red - i dlatego jesteś tutaj.

Puściła mu fontannę z wody prosto w twarz. Nie pozostał jej dłużny. Rozpętała się istna bitwa wodna, tak jak w dzieciństwie Sandry. Baraszkowali w wodzie, jak rozdokazywane dzieciaki.

Alexandrze przypomniała się jeszcze jedna zabawa z dzieciństwa.

- Chodź, zbudujemy zamek z piasku! - przestała ochlapywać Reda i pociągnęła go za sobą na brzeg.

W ciągu niedługiego czasu zbudowali imponujące zamczysko z fosą, licznymi basztami i wieżyczkami.

Bonaparte był chyba innego zdania, ponieważ zdeptał od razu część zamku, a reszty zniszczenia dokonała wyjątkowo silna fala.

Alexandra nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio była tak szczęśliwa. Tak bardzo chciała spędzić tak beztrudnie cały ten dzień...

Niestety, oboje mieli pilną pracę. Alexandra jeszcze nie do końca zapoznała się z programem, a Red powinien już dawno zasiąść przy desce kreślarskiej.

Pozostali jeszcze pół godziny na plaży, a potem ruszyli do domu.

Spotkali się wieczorem przy kolacji. Red przygotował skromny, ale bardzo smaczny posiłek: małże z zieloną sałatą, ciepłe bułeczki i świeże owoce.

Alexandra zakomunikowała mu, że już rozgryzła program i mogą go po kolacji uruchomić.

Kolejno wtajemniczała go w poszczególne stopnie programu. Zdarzyło się jej ziewnąć ukradkiem. Red natychmiast to zauważył.

Odsunął ją delikatnie od komputera, wyłączył cały sprzęt i zaprowadził ją do sypialni. Nagle senność Alexandry ulotniła się gdzieś bez śladu.

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy Alexandra wracała na „Neptuna”.

Ścisnęła kurczowo kierownicę klnąc pod nosem. - Ten obrzydliwy facet! Ten, ten podły... dziad! Bezczelny typ!

Łzy, które udało jej się siłą powstrzymać przy pożegnaniu z Redem, teraz płynęły strumieniami po jej zaczerwienionych policzkach.

Pozwolił jej odejść. Nie zaprotestował ani jednym słowem. Przytulił ją co prawda po śniadaniu, pogładził po włosach, chyba nawet pocałował, ale nie wykonał ani jednego gestu, którym mógłby ją zatrzymać.

Co za ironia losu! Wtedy, przed ośmioma laty odrzuciła jego oświadczyzny, bo nie mogła zaakceptować jego ówczesnego stylu życia. Teraz zaś, gdy uświadomiła sobie, że ciągle go jeszcze kocha, z jego strony nie było woli małżeństwa.

Dała mu tyle okazji, żeby jej mógł wyznać swą miłość. Oddała mu się tak bezgranicznie, że zrozumiał chyba, co się z nią dzieje. On natomiast milczał. Może chciał ją ukarać za tamtego kosza?

Czuła tępy ból pod powiekami. Odrzuciła myśli o zemście Reda. Pragnął jej. Czuła to, wiedziała to na pewno. I nie miało to żadnego związku z przeszłością.

Być może Red nie odczuwał już w stosunku do niej nienawiści, ale też jej nie kochał. Czy postępowałby tak bezwzględnie, gdyby ją kochał?

Zaparkowała jeepa przed biurem i wysiadła. Zamiast iść od razu na pokład jachtu, weszła jeszcze do biura.

Przeraziły ją puste, bezosobowe wnętrza. Handlarz używanymi meblami, którego jej poleciła Mary, już tu był i zabrał całe wyposażenie biura. Wyglądało teraz jak pusta muszla.

Jedynym ocalałym sprzętem był telefon. Patrzyła właśnie na niego przez łzy, gdy zadzwonił.

Rozdział 10

- Mam kupca na „Neptuna” - usłyszała w słuchawce męski głos. Dopiero po chwili rozpoznała jego właściciela.

- To dobra wiadomość, Jake. - Była zadowolona, że jakiś nabywca uratuje „Neptuna” przed bankiem, ale jednocześnie odczuwała pewien smutek. Oto zamknie się pewien rozdział w jej życiu. Nie będzie już „Neptuna”, jachtu, który tyle dla niej znaczył i z którym wiązało się tyle wspomnień.

- Kto chce go kupić? - spytała Jake'a.

- Pewna firma z Nassau chce wykorzystać go do celów reklamowych. Ze mną rozmawiał pełnomocnik tej firmy, adwokat nazwiskiem Steve Wilson. Mówi, że znał twojego ojca i słyszał wiele dobrego o „Neptunie”.

- Nic mi nie mówi to nazwisko, ale to w końcu bez znaczenia. Ojciec miał tytuł znajomych na Wyspach...

Alexandra usiadła na gołej podłodze żałując, że nie zatrzymała chociaż obrotowego krzesła.

- Chciałby jak najszybciej zawrzeć transakcję. Taki postawił warunek.

- Nie mam nic przeciwko temu. Wracam za kilka dni do Kalifornii i to tempo mi odpowiada. Kiedy przyjedzie do mnie podpisać papiery?

- Stawia jeszcze jeden warunek - powiedział Jake. - Chce, żebyś przyплыnęła jachtem do Nassau. Ma to nastąpić pojutrze.

- A dlaczego nie może sam się pofatygować po „Neptuna”? - spytała Alexandra niechętnie.

- Powiedział, że nie ma chwilowo czasu, żeby przylecieć na Eleutherę. Ponieważ jest gotów zapłacić tyle, ile zażądałaś, pomyślałem, że ci to nie sprawi różnicy.

- Widzę wobec tego, że nie mam wyboru. Nie mogę sobie pozwolić na czekanie na innego klienta.

- Mogę mu powiedzieć że się zgadzasz?

- Tak.

- Jutro podrzucę ci wszystkie papiery potrzebne do zawarcia transakcji, żebyś je mogła zabrać ze sobą do Nassau.

- Dziękuję ci, Jake, za wszystko. Nie myślałam, że uda mi się pozbyć „Neptuna” w tak krótkim czasie.

- Prawdę mówiąc, jak też byłem zaskoczony, gdy zgłosił się do mnie ten Steve. Ucieszyłem się tak bardzo, że najchętniej ucałowałbym go przez telefon.

Alexandra pożegnała się z Jake'em i odłożyła słuchawkę.

Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Nie dałaby rady ponieść kosztów utrzymania „Neptuna”. Z drugiej strony z chwilą sprzedaży jachtu nie miała już po co wracać na Eleutherę.

A jak ma dostarczyć jacht na New Providence? Ma być w Nassau pojutrze, a ona przecież nie umie sterować. Ha, będzie musiała poprosić Reda o pomoc.

Zakiełkowała w niej maleńka iskierka nadziei. Może ta nowa sytuacja zmusi go do wyznania Alexandrze prawdy o swych uczuciach.

Oczy jej rozbłyły radośnie. Co za szczęście, że nowy właściciel „Neptuna” mieszkał w Nassau! Może to się okazać bardzo szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

Podniosła słuchawkę i wykręciła numer telefonu Reda.

Red pojawił się na pokładzie „Neptuna” punktualnie, tak jak się umówili. Przytulił Alexandrę na powitanie. Wspięła się na palce, żeby go pocałować w usta, ale zaraz wysunęła się z jego objęć.

- Powinniśmy już ruszać - powiedziała. - Pan Wilson ma czekać na mnie o piątej w swoim biurze.

- Spokojnie, Sandro. Podróż nie będzie trwała dłużej niż sześć godzin. Mamy czasu pod dostatkiem.

Alexandra zeszła do kambuza i już zaczęła się zastanawiać, jak to będzie, gdy Red wyzna jej miłość. Nie mogła się już doczekać tej chwili.

Zrobiła sobie i jemu po filiżance kawy i zaniósła do sterówki.

- Och, dziękuję, że o tym pomyślałaś. Marzyłem właśnie o kawie. - Red przyjął z wdzięcznością filiżankę z rąk Alexandry.

- Będzie ci brakowało „Neptuna” - spytał patrząc gdzieś ponad horyzont.

- Tak - kiwnęła głową. - Łączy mnie z tym jachtem wiele wspomnień. O ile mnie pamięć nie myli, poznaliśmy się właśnie na jego pokładzie.

- Tak? Wiesz, chyba masz rację.

Red mówił tak obojętnym głosem, że Alexandra zaczęła wątpić w jego domniemane uczucia do niej. Niemniej jednak zdecydowała się, że to ona pierwsza mu powie, że go kocha. Trudno, raz kozie śmierć! Nie będzie później przez całe życie żałowała, że się na to nie umiała zdobyć.

Zeszła z powrotem pod pokład. Przed zawinięciem do Nassau miała mnóstwo roboty. Musiała przecież zaprezentować „Neptuna” z jak najlepszej strony. Poprzedniego dnia zdjęła bieliznę z łóżek i uprzątnęła wszystkie osobiste rzeczy. Nazbierało się tego kilkanaście kartonów. Wszystko przehandlowała właścicielowi sklepu z używanymi rzeczami.

Specjalnym preparatem w aerozolu czyściła teraz mosiężne klamki i okucia. Tak bardzo pochłonęła ją ta praca, że straciła poczucie czasu.

W pewnym momencie zdała sobie sprawę z tego, że morze nie jest tak spokojne, jak zwykle. Zanim zorientowała się, co się dzieje, jacht zakołysał się tak silnie, że pojemnik z preparatem przewrócił się na podłogę.

Za bulajem było ciemno. Nie, to niemożliwe! Zmierzch jeszcze nie mógł zapaść. Jacht kołysał się coraz bardziej trzeszcząc i skrzypiąc groźnie.

Alexandra wypadła z kabiny na korytarz. W tym momencie „Neptun” przechylił się na lewą burtę. Zachowywał się tak, jakby nikt nim nie sterował. Alexandrze zrobiło się niedobrze. Sięgnęła do luku w suficie. Zablokowany!

- Red! - zawołała rozpaczliwie. - Otwórz luk, bo się uduszę. Pobiegnęła do salonu. Stamtąd też można było wydostać się na pokład. Zanim jednak dobiegła do salonu, „Neptun” przechylił się na prawą burtę. Alexandra upadła. Po drodze schwyciła nogę obrotowego fotela przyśrubowanego do podłogi i przytrzymała się jej, dopóki jacht nie wrócił do pozycji pionowej.

Było jej tak niedobrze, że omal nie zwymiotowała na dywan. Resztkami sił weszła po schodkach na górę i zaczęła walić pięściami w klapę luku.

Tym razem Red usłyszał. Odsunął klapę i spojrzał na nią z góry.

- Powietrza! - szepnęła. - Niedobrze mi!

- Tu na dole jesteś bezpieczniejsza. Mamy mianowicie północny sztorm.

- Niemożliwe! - krzyknęła. - Już za późno za północne sztormy! Wyjrzała ponad pokładem na morze. A jednak Red miał rację.

Ojciec opowiadał jej często o różnych sztormach z północy, ale nigdy żadnego nie przeżyła.

- Mimo to muszę wyjść na pokład - oświadczyła zagłuszana przez ryczący wiatr.

- No, dobrze, ale ubierz się odpowiednio.

Założyła szybko gumowe buty, gumowy płaszcz i gumowy kapelusz, i wyszła z trudem na pokład. Było jej tak niedobrze, że prawie nie mogła stać. Red był już przy niej. Złapał ją mocno i pociągnął za sobą w stronę sterówki.

- Stój tuż koło mnie, Sandro! - krzyknął. - Nie chcę cię teraz stracić!

- Prognozy nie zapowiadały sztormu, ale tak to już jest ze sztormami, że pojawiają się nieoczekiwanie.

- A ja nie myślałam, że w kwietniu mogą się zdarzyć takie sytuacje.

- Północny sztorm jest nieobliczalny. Wolałbym, żebyś się schowała pod pokład.

Olbrzymia fala wysokości kilku pięter zalała w tej chwili „Neptuna”. Alexandra przełknęła słoną wodę wciskającą się jej wszędzie - do nosa, do oczu, do ust.

„Neptun” kołysał się na grzbietach fal jak skorupka orzecha. Takich ogromnych fal Alexandra nie widziała nigdy w życiu.

- Posłuchaj mnie, Sandro! Wejdź pod pokład! Tu za chwilę może być jeszcze gorzej!

Burza ryczała wokół. Nie było już ani słońca, ani nieba, był tylko rozszalały żywioł.

- Nie mogę zostawić cię samego!

- Rób, co każe! Muszę skupić się na sterze! Nie mogę uważać jeszcze na ciebie!

Alexandra wycofała się na czworakach ze sterówki na pokład. Doczołgała się jakoś do luku, udało się jej go otworzyć i weszła do środka. Natychmiast zrobiło jej się tak niedobrze, że w ostatniej chwili zdążyła do łazienki. Zwymiotowała.

Obijając się o ściany kabiny dotarła do koi, rzuciła się na nią i przypięła pasem.

Dopiero po pół godzinie morze uspokoiło się. Alexandrze wydawało się, że sztorm trwa już całą wieczność.

Odczekała jeszcze chwilę, żeby się upewnić, czy „Neptun” nie zakołysze się nagle, odpięła pas i wstała.

Wyjrzała na pokład.

Niebo przejaśniało się i nawet ukazało się słońce. Podeszła do sterówki. Red uśmiechnął się do niej.

- Zaraz wchodzimy do portu. Musisz przygotować wszystko do rzucenia kotwicy.

Posłusznie spełniła jego polecenie. Gdy cumy zostały już rzucone, Red powiedział: - Sandro, spóźniłaś się, niestety, przez ten sztorm na spotkanie z panem Wilsonem. Jeśli się nie pośpieszysz, to przegapimy ostatni samolot na Eleutherę. Weź wszystkie papiery i idź do jego biura, a ja tymczasem zorganizuję samochód, którym dojedziemy na lotnisko.

Alexandra wyszła z biura Wilsona i od razu zauważyła białego jaguara parkującego na chodniku. Red otworzył jej drzwi z uśmiechem.

- Znowu pożyczyłeś samochód od przyjaciela - stwierdziła. - Mogliśmy przecież wziąć taksówkę.

Red uruchomił silnik bez słowa i ruszył przed siebie.

- Ależ Red, lotnisko jest w innym kierunku! - zawołała Alexandra zdziwiona, że jadą w inną stronę.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział parkując przed tą samą elegancką restauracją, co przed kilkoma dniami. - Pomyślałem sobie, że powinniśmy urządzić sobie piknik. Najedliśmy się strachu i musimy to jakoś odreagować.

- Ale przecież nie mamy czasu, Red. Sam mówiłeś, że samolot odlatuje niebawem.

- Mamy czas, Sandro - przerwał jej. - Całe życie przed nami - powiedział zagadkowo. - Myślałem, że może chciałabyś jeszcze raz odwiedzić naszą plażę.

Alexandra zaczerwieniła się. - Masz na myśli to, co ostatnio...

- Oczywiście, że tak. Musisz wiedzieć, że z natury jestem romantyczny. Chciałem ci właśnie tam powiedzieć, że cię kocham i poprosić, żebyś wreszcie za mnie wyszła.

Alexandra nie posiadała się ze szczęścia. - A czy ja muszę czekać z odpowiedzią, aż się tam znajdziemy?

- Nie, chciałbym usłyszeć ją już teraz.

- Kocham cię, kocham cię, kocham cię i oczywiście, że za ciebie wyjdę!!!

Usta ich odnalazły się w długim, namiętym pocałunku, któremu poświęcili się tak bardzo, że nie zwracali uwagi na zaciekawione spojrzenia gości spieszących do restauracji.